

P O D R Ó Ż

KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.



**PODRÓŻ**  
**KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA**  
**DO KANIOWA.**

w r. 1787.

Podług Listów  
Kazimierza Konstantego Hrabiego de Bröl Platera,  
Starosty Inflantskiego,

opisana

PRZEZ

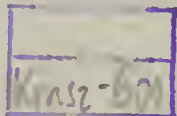
**J. I. Kraszewskiego.**



**W I L N O.**

Nakładem i Drukiem Józefa Zawadzkiego.

—  
1860.



Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie  
Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, 11  
Lutego 1860 roku.

Cenzor PAWEŁ KUKOLNIK.



Suchy i zimny dziennik podróży do Kaniowa spisany przez urzędowego historjografa królewskiego ks. biskupa Naruszewicza, zaledwie rys daje téj przejażdżki, która wcale inaczéj wygląda w nieoszacowanych listach starosty Inflantskiego hr. de Bröl Platera.

Ks. Naruszewicz spisuje osoby, które król przyjmował, notuje godziny zatrudnień królewskich, oznacza popasy i nocelegi, dopuszcza się czasem maluczkiego opisu uroczystości, któremi witano Stanisława Augusta, ale niewtajemnicza bynajmniéj zaciekawionego czytelnika, ani w rozmowy podróżnych, ani w ich uczucia, nie maluje nam obyczajów i ludzi. Jest to registr osób, rachunek dni, ru-

- bryka wypadków, w których obrazu epoki szukać nie podobna, bo o nim autor nie myślał. Chciał tylko podać pamięci potomnych imiona, daty, osnowę główniejszych wypadków i świetnych uroczystości. Całe inny był cel hr. Platera, który nie urzędową sporządzał relację, ale w ciągu podróży pisał listy do swych przyjaciół o najdrobniejszych donosząc im szczegółach, i redagując dla nich rodzaj gazetki *à la main*, przeznaczonój dla krewnych, znajomych, dla warszawskiego kółka ciekawych dworaków; ścigających N. Pana spragnionemi oczyma. Autor tych listów całe swe życie podobno utrzymywał dziennik tego rodzaju, a przynajmniej w epokach, w których bliższe osób znaczących i wypadków zajmował stanowisko, spisywał starannie swe wrażenia i co tylko usłyszał, dowiedział się, lub zobaczył. Temu pracowitemu obyczajowi jego winniśmy niezmiernie ciekawy szereg listów z podróży do Petersburga i niniejszy dziennik przejażdżki z królem

do Kaniowa, więcéj jeszcze zajmujący, z którego opis nasz czerpać będziemy.

Hr. Plater przeznaczając swe notaty nie do druku, ale dla poufałych tylko przyjaciół, pisał je z zupełną swobodą i szacowny zostawił w nich obraz ludzi, obyczajów, sądu współczesnego o rzeczach i wypadkach; — nie téż lepiéj nie maluje towarzystwa, które otaczało króla, jego zajęć i zabaw, zaprzątnicń i uczuć nad listy naszego podróżnego, który przy największych trudach nie zapomina nigdy zdać sprawy z czynności tym, którym się o nich donosić zobowiązał. Niestety rękopism z którego czerpiemy, uprzejmie nam udzielony przez hr. Włodzimierza de Bröl Plater'a, nie jest całkowity. Naprózno zgłaszając się kilkakroć do różnych osób usiłowaliśmy go dopełnić, nigdzie się dotąd reszta jego nie wynalazła. Zmuszeni więc jesteśmy w pośrodku brakujące listy wypełnić krótką treścią Naruszewicza, i zatrzymać się na tém miejscu, w którym się nasz dziennik prze-

rywa. Zresztą tak jak jest, ten opis podróży hr. Platera, zajmującą i jedyną w swoim rodzaju stanowi całość.

Dla przydługich a obojętnych nam często rozpraw o drobnostkach, nie wydajemy tych listów w całości, skracając opowiadanie nieco, ale trzymając się zresztą wiernie autografu hr. Platera, który mamy przed oczyma, i przytaczając z niego długie dosłowne wyjątki.





**W** piątek d. 23 Lutego 1787 r., zdawna uprojektowana podróż królewska dla widzenia się z Cesarzową Rossyjską Katarzyną II? przyszła nareszcie do skutku. Ale dla pory zimowej zaraz na wstępie zmienić musiano oznaczoną wprzód drogę na Mniszów, gdzie dla wylewu Pilicy przeprawa była trudna, — zwrócono więc trakt na Warkę.

O trzy kwadranse na dziesiątą, N. Pan ruszył, pożegnawszy dwór swój i przyjaciół osobistych z zamku i wsiadł do karety z hetmanem polnym litewskim Tyszkiewiczem i biskupem Naruszewiczem. Mnóstwo osób przeprowadzały go konno, a liczna eskorta otaczała ekwipaż, za którym następował kocz z genera-

lem Komarzewskim i hr. Platerem, dalej szły rezerwy królewskie i cztery inne powozy w linii jedne za drugimi. Całe Krakowskie przedmieście pełne było ciekawego ludu, pospólstwa i tłumów zalegających z obu stron ulice; okna kamienic pootwierane, naciśnione były widzami, wykrzykującemi życzenia szczęśliwój podróży i powrotu.

Assystencja konna odprowadzała króla do austerji Czerniakowskiéj, gdzie cywilni i wojskowi pożegnali N. Pana, powracając do miasta. Drugi raz zatrzymano się jeszcze przed karczmą Willanowską, gdzie N. Pan wysiadł nawet dla pożegnania się z damami i cudzoziemcami tu nań oczekującymi i zabrania księcia Józefa synowca swego, towarzyszącego paniom.

Podróż szła dotąd dosyć opieszale, dopiero od Willanowskiéj karczmy ruszywszy, nie zatrzymywano się już aż do pierwszój stacji w Jeziornie, gdzie konie przeprządz było potrzeba. Tu na króla oczekiwała kompanja jedna eskorty jego z regimentu gwardji konnéj koronnéj. N. Pan wysiadł znowu, aby ją oglądać i wstąpiwszy do domu pocztowego kazał podać śnia-

danie dla tych coby go żądali. Nie dość na tém sam się do towarzystwa przyłączył wesolo i ochoczo, zabawił chwilę i zapomniał nieco o troskach panowania, jak gdyby trudy i kłopoty wraz z Warszawą porzucił.

O w pół do dwunastej dano znać, że wszystko było gotowe i znowu ruszono do następnej stacji w Górze, gdzie podróżni o pierwszej przybyli. Droga dotąd służyła nie zła jak na tę porę, wody nie były wielkie i ściśnięte mrozami, gruda gdzie niegdzie, ale przytarta na gościńcu, dozwalała pośpieszać. W pocztowym domu w Górze, sławna była w owe czasy z piękności swój gosposia, o której znać uprzedzono N. Pana, gdyż przez ciekawość zaszedł na stację, a gdy jejmość zaprosiła na kawę, przyjął ją wdzięcznie i na dalszą się podróż zasiłił.

Z Góry do Warki rachowano mil trzy, ale te udało się przebiec w dwóch godzinach i o trzeciej z południa stanął tu N. Pan przyjęty na pierwszym noclegu otwartem sercem przez JMpana Staniszewskiego tradycyjnego dzierżawcę starostwa Wareckiego, będącego pod dożywociem pani Puławskiej wdowy po niegdy sław-

wnym regimentarzu konfederacji Barskiej, a matki zabitego w Ameryce Puławskiego.

Rozpoczął się tu szereg tych uroczystych przyjęć, jakie króla wszędzie po drodze spotykać miały, wyszły na przeciw cechy z chorągwiami i kotłami, strzelano na vivat z moździerzy i pozdrawiano tłumami okrzyki. Dwór starościński przeznaczony został dla króla, a obiad w nim znaleziono wcześniej przygotowany, do którego natychmiast zasiedli, król, hetman polny litewski, książę Józef Poniatowski, ks. biskup Naruszewicz, generał-lejtnant Komarzewski, Szydłowski starosta Mielnicki, hr. Plater, adjutant deżurny Byszewski pólkownik i doktor Bekler.

Po obiedzie i po kawie wzięto się do gazet ostatniej poczty Bareńskich i Lejdejskich, które hr. Plater czytał naprzód głośno N. Panu, Hamburgskie zaś d-r Bekler, po czém towarzysze podróży rozkwaterowani dosyć daleko od dworu w miasteczku i klasztorze KKs. Franciszkanów, piechotą do mieszkań swoich, nagotowanych dla nich przez stanowniczego p. Szurowskiego udali się. Szczęściem przebrnąw-

szy dobry kawał po śniegu. znaleźli kwatery ciepłe i zaciszne, a łóżka i pościelenie przez ludzi własnych przyrządzone, i gdyby nie zapowiedziane ranne wstanie na godzinę czwartą, mogliby dobrze wypocząć. Ale że ekwipaże o godzinie szóstej zrana wychodzić miały nazajutrz dla przeprawienia się przodem przez Pilicę, mostem na prędcie we dwa dni pobudowanym *ad hoc*; musiano więc zapowiedzieć wstanie wczesne o godzinie czwartej, i upakowanie rzeczy, a strach ten wszystkich zaraz do łóżek napędził.

W Warce p. Staniszewski przez cały czas pobytu podróżnych. czuwał nad ich wygodami, a przy wyruszeniu nazajutrz d. 24 w sobotę i przeprawie przez Pilicę, szeroko po płaskich brzegach rozlaną, i w części zamarzłą, dołożył starań o bezpieczeństwo powozów i ludzi. Pomimo to jednak na samym wstępie zdarzył się mały przypadek, który, że samego króla dotknął. wielkiego narobił hałasu i dziwacznie był zaraz tłómaczony.

Na dni kilka przed wyjazdem N. Pana z Warszawy. pólkownicy Byszewski i Słomiński je-

ździli oglądać brzegi Pilicy i jej rozlewy: z ich rozpatrzenia się wynikło, że trakt musiano na Warkę obrócić. Zaraz też w piątek po obiedzie kuchenne powozy i brankarty z stanowniczym i furjerem zostały wyprawione do Kozienic, a towarzyszący podróży zapowiedziano, aby o czwartej ruszyli się rano dla porządnego przebycia Pilicy, wprzód nimby N. Pan na końcu, swoim się powozem przeprawil. Ale choć godzina była oznaczona i rozkazy wydane, nim się zabrano do drogi, nim upakowano, zamiast o czwartej, ledwie o pół do siódmej zaczęto się ruszać z noclegu.

Wszystkie powozy, oprócz pierwszych siedmiu nie rozdzielnie zawsze idących i kołmi pocztowymi zaprzężonych, wyszły na przewóz pod Warką na Pilicy będący, gdy około godziny ósmej dla ułatwienia przejazdu N. Pana polecono biskupowi Naruszewiczowi, księciu Józefowi i hr. Platerowi wsiąść do karety królewskiej i ruszyć, potem i inni podróżni przeprawili się także. Hetman tylko Tyszkiewicz i generał Komarzewski zostali przy królu dążącym w rezerwie do przewozu.

Ułożono to w ten sposób dla tego, ażeby N. Pan wszystkich towarzyszków i swoje karety znalazł gotową na drugim brzegu i bez nitregi mógł w dalszą zabrać się drogę. Lubo Pilica na staje i więcej z każdego brzegu po polach i łąkach rozlaną była, staraniem jednak p. Staniszewskiego na dołach porobiono mostki, na błotnistych miejscach zahaty, a na twardszych znaki któredy jechać było można, ażeby do samej Pilicy i za nią, na wznioślejsze nie zalane pagórki się dostać. Powozy wszystkie przebyły rzekę i zalewy najszcześliwiej. Na drugim brzegu już towarzysze podróży N. Pana spokojnie oczekiwali na króla, i ujrzeli naprzód eskortę jego, która ich zawiadomiła, że się zaczął przeprawiać.

Blizko już karczmy przez dolinę wodą zalaną idące powozy wszystkie w jedném miejscu nieco się na bok pochylały; — powstała ztąd obawa, żeby powóz królewski nie wywrócił się, lubo się to żadnemu nie trafiło. a Szydłowski starosta Mielnicki i kilku innych poszli przodem pieszo po zamierzonych z boku łodach aż do



króla zjeżdżającego już z przewozu i uwiadomili go o bezpieczném przejściu, namawiając, żeby piechotą z niemi przebył ten kawałek. Król łatwo dając się namówić wysiadł z karety i dał się prowadzić drożyną po lodzie już im znanej. Reszta osób pozostała w karczmie na drugiej stronie, niezmiernie zdziwioną została, gdy ujrzała osobno przyjeżdżającą karete, a N. Pana idącego pieszo bokami. Plater i inni zobaczywszy to hurmem pośpieszyli na brzeg brodu. Ówierać stali od brzegu rzeki rozciągającego się do samej karczmy. Gdy już o cztery tylko sążnie od siebie oddalonego króla chcieli powitać i przebytą szczęśliwie pierwszą przepawy mu powinszować, niespodzianie pod idącym łód się załamał, nie głębiej wprawdzie jak po kolana, ale w pierwszej chwili przerażili się tém wszyscy. Szydłowski i Byszewski pochwycili natychmiast króla po pierwszym zapadnięciu, ale znać cały ten kawał lodu był słabszy, bo parę kroków nszedłszy ledwie, powtórnie król zapadł. Poskoczyli hajducy i co żyło na brzegu, i na rękach już prawie wynieśli króla, który prosto poszedł do karczmy dla



przebrania się od stóp do głów, gdyż był cały zmoczony.

Piérwszy raz się załamawszy, z przestrachu N. Pan nie poczuł, że dobywając się na lód, o brzegi jego ostre uderzył się tak nogą, iż w miejscu tém okazały się kontuzje i nabrzmiałości: przy przezuwaniu jednak przytomny d-r Bekler poradził na to, postrzegłszy sińce, przyłożeniem wody Goulard'a, przemył miejsca uderzone, a że zmokłych ze wszystkiém zimowych butów tak prędko osuszyć nie było można, innych zaś nie było. bo garderoba przodem wyszła, wzięwszy tylko berlacze król z wesołą myślą siadł do powozu i nogi od chłodu obwarowawszy jeszcze workiem, ruszył ztąd nareszcie o pół do dziesiątej.

Droga sucha była i dobra, ciągle prawie lasami z Warki do Brzuzy wiodąca, pozwoliła nagrodzić czas stracony, i o w pół do dwunastój stanęły powozy na stacji dla zmiany koni, przyjęte we dworze kasztelana Wojnickiego Ożarowskiego, przez miejscowego rządzcę. Nim się tu pocztyljoni przyrządzili z zaprzęgiem, dobyto śniadanie, ale król nie chciał go tknąć oba-

wiając się popsuć obiadu i chwilę pomówiwszy z rządcą. gdy wszystko było gotowe, wyruszył dalej drogą suchą i dobrą dążąc do Koziennic. gdzie stanął okolo pierwszój.

Obiad jak zwykle podano tu o drugiój, ale wprzód jeszcze raz król p. Stollowi kazał opatrzyć kontuzję, a w czasie obiadu tak był wesół i dobrej myśli. jakby żadnego nie doznał wypadku. Po kawie ks. Naruszewicz czytał głośno świeżo przez siebie wydaną *Taurykę*. Czytanie to. któremu wszyscy towarzysze podróży byli przytomni. zabawiło do godziny siódmej wieczornój, po którym. dodaje hr. Plater: «dla rozerwania myśli starożytnością dziejów i chronologicznym stosowaniem czasu zmordowanój.» N. Pan z hetmanem Tyszkiewiczem. ks. Józefem i starostą Szydłowskim poszedł grać w bilard «w grę włoską *Bocce*» a godzinę się zabawiwszy. usunął się do swego gabinetu.

Głodne podróżnych żołądki dopominały się wieczerzy, którą N. Pan przygotować kazał «a w swój sztuce doskonały i biegły jmp. Tremo,

w pół godziny dostarczył z zupełném wszystkich zadowoleniem.

W Kozienicach podróżni towarzysze królewscy jak najwygodniej pomieszczeni zostali, a hr. Plater przez wdzięczność zapisał w swym dzienniku krótka wzmiankę o historji tego miejsca. Kozienice, powiada on, były zawsze ekonomją królewską;—w początku panowania Stanisława Augusta, trzymał je dzierżawa znajomy w całej Polsce i sławny z gospodarstwa swego Ostrowski, naprzód biskup Inflantski, potem Kujawski, nakoniec prymas Rzęptej.

Ten pierwszy tu założył pałacyk i oficyny dla wygody królów zjeżdżających czasem na polowania w lasach otaczających ekonomją. Ale że dla pośpiechu, czy przez oszczędność pierwsze budowy z drzewa tylko wzniesione zostały, Rzewuski marszałek nadworny, potem wielki koronny, gdy był prezydentem kamery, zmienił je na murowane i do tego je stanu przyprowadził w jakim się później znajdowały. W pałacu i oficynie gościnnéj oprócz apartamentu królewskiego na dole, dwa jeszcze osobne na dole, a dziesięć na górze w samym pa-

łacu i tyleż w oficynie przyrządzono dla gości. Każdy apartament składał się z przedpokoju, pokoju sypialnego, garderoby i kącia, miał łóżko z pawilonem, materacami, stolikiem, kantorek, stolik do pisania i t. d... Obicie wszędzie było przyzwoite, malowania, kominki. a nawet jak hr. Plater wyszczególnia miednice, nalewki, zwierciadła, kalamarze i cokolwiek kto mógł zapotrzebować, w każdym znajdowało się apartamencie.

«W jednym z nich pomieszczony równie jak wszyscy, pisze nasz podróżny, że dobrze noc przebył nikt się temu dziwować nie będzie podobno, a gdym się o godzinie ósmej przetarłszy oczy obudził, nad dwoma obiektami najbardziej zajmującemi zastanowiłem się naprzód....» Domyśleć się łatwo, że temi dwoma przedmiotami były wiadomości z Warszawy i co o dalszej postanowiono podróży.

O w pół do dziesiątej nadeszły listy oczekiwane przywiezione przez kurjera gabinetowego wraz z korespondencją królewską, i oznajmiono, że obiad jeszcze w Kozienicach jeść miano.

O jedenaście wszyscy się zeszli na pokoje do

króla czekając na ukazanie się jego, gdyż miał na mszę św. przechodzić, tymczasem przybył posłany na zwiady do Wisły pólkownik Słomiński i przywiósł wiadomość, że pod Demblinek żadną miarą przebyć jej nie było można dla niezmiernych wód około Wisły rozlanych, a pod Raclawicami dla gęsto płynącej kry przewóz opieszale bardzo się odbywał i trwały niekiedy przeprawy przez trzy godziny. Postanowiono więc pozostać jeszcze dzień ten w Kozienicach, nie ruszając dalej. O w pół do dwunastój N. Pan poszedł w asystencji całego dworu swojego piechotą do kościoła położonego w miasteczku, gdzie proboszcz miejscowy w kapie oczekiwał go u drzwi z wodą święconą, wprowadził i do pulpitu przygotowanego przywiódł. Król pokłękawszy całej mszy św. pobożnie słuchał. Po mszy z tą samą ceremonją odprowadzony do drzwi kościelnych, wrócił na-  
 zad do palacu, i po krótkiej rozmowie z przytomnemi winszującemi mu, że wczorajszy wypadek żadnych złych nie pociągnął skutków, usunął się do swoich pokojów.

Po odejściu króla, który do Warszawy kur-

jera expedjował, do godziny obiadowej goście bawili się na pokojach szczególniej w billard *à la guerre*. Obiad zszedł na wesołej pogadance. a wśród różnych materij i rozpraw. między innemi wprowadzono rozmowę o potrzebie oddzielenia w Polsce zupełnego funkcij cywilnych od wojskowych, nie cierpiąc połączenia ich w jednej osobie: gdyż obu obowiązkom zadosyć uczynić było trudno. a i dodaje hr. Plater: «w rządzie osobliwie wolnym, na męztwie i rycerstwie zasadzonym, wielką to jest niezwykłością, iż rangi wojskowe nie są z cywilnemi porównane, a ztąd wynika, że skarbnik albo najmniejszy urzędnik powiatowy wyższyn się być rozumieć od general-majora a choćby i lejtnanta, urzędem żadnym koronnym lub litewskim nie zaszczyconego.» Później rozprawiano o podatkach i ich porównaniu, znajdując niestosowném, że cale inne były w Polsce a inne w Litwie, bez uproporcjonowania ich. a każdy Koronjasz i Litwin stali przy swoich dowodach, że u nich lepiej to zostało urządzone. Ale tu każdy przy swojej został opinii. dodaje hr. Plater, i tyle mieliśmy w zysku.

że nam czas obiadowy szybko na rozmowie przeszedł.

Po obiedzie podano kawę. i pół godziny jeszcze N. Pan pozostał na pokojach, po czém wrócił do gabinetu, a towarzysze podróży każdy w swoją stronę na parę godzin się ruszyli. ci pisać, drudzy czytać, inni rozmawiać lub próbować się z pistoletu do celu. Do ostatnich należeli hetman Tyszkiewicz, książę Józef i Szydłowski starosta Mielnicki. O godzinie siódmej zgromadzili się znówu wszyscy na pokoje, gdzie hr. Plater czytał głośno gazetę Wileńską, a sam król *bulletin* paryżkiego zgromadzenia *Notables*. przy którym były i rozprawy o przedmiotach jakie roztrząsać miało, i wniosek *Le Brun'a* z tego powodu napisany. Potém grał król w billard w grę włoską *Bocce* z hetmanem Tyszkiewiczem. ks. Józefem i hr. Platerem, a z każdym z osobna przegrawszy jedną partję; bo tu jak w kręgle gra zwykle dwóch na dwóch, oddał billard innym amatorom i przeszedł do drugiego pokoju z generałem Komarzewskim zasiadając w warcaby. „Jako zaś żadnej nie tylko passji. pisze Plater, ale nawet ochoty nie



ma N. Pan, tak przerywając te gry różne rozmową z otaczającemi i bawieniem się już to z tym, już z owym, gdy o godzinie dziewiątej dał znać Furjer, że wieczerza na stole, posłał wszystkich na nią, a w wesołej myśli i zupełnej satysfakcji tak mile idąc już do swego gabinetu pożegnał nas, jak pelen ukontentowania i wewnętrznej spokojności był przez dzień cały.»

Po wieczerzy wszyscy się zaraz rozeszli, gdzie był każdy panem woli swój i czynności; jak więc inni użyli swój swobody, same ściany chyba i współtowarzysze zaświadczyć tylko potrafią, powiada p. Plater, ja wiem tylko że na przeciwko siebie stojącego ks. biskupa Naruszewicza znalazł niemą konwersację z Herodem zabawiającego się — nie jest to bez przekąsn...

---

Zapowiedziano w wilję, że następny obiad jeszcze w Kozienicach jeść miano, do w pół do dwunastej więc wszyscy się zajmowali jak chcieli. gdy dano znać, że N. Pan wyszedł na pokoje. Znalazł go hr. Plater zajętego przeglądaniem mapp rozmaitych przez siebie zebranych



a do nłożenia nowėj i dokładnej mappy ogólnej kraju służyć mających.

Zabawka ta przeciągnęła się do godziny piérwszėj. następnie rozmowa wpadła na Jezuitów i ich losy jak ten zakon krajowi w tym czasie użyteczny z wielką dla króla przykrością skasowany został. Przyznawał król, że od członków zgromadzenia tego po kraju rozsypanych, a po wszystkich swych klasztorach i domach ludzi zdatnych i uczonych mających. wiele otrzymał do wydoskonalenia mappy krajowej pomocy, i byłby ją mógł wykończyć. gdyby mu jój nie zabrakło z powodu kassaty. Jakie było zdanie N. Pana o tym zakonie, wyklada hr. Plater w następujących wyrazach:

«Mówiąc o zakonie Jezuickim. opowiadał nam N. Pan historją onego w Polsce, jak weszły do niej za króla Władysława (sic. ale fałszywie) w początkach samą nauką wsławił się, potem zatrudniony intrygą zabierania do siebie młodzieży najpiérwszych familij i wiele obiecującej, resztę w szkołach publicznych umyślnie (!!) w grubėj utrzymywać niewiadomości starał się !!,

przez co za czasów ojca N. Pana i stryjów jego stało się, iż ci rodzice co wydłuskować chcieli dzieci od szkół Jezuickich unikali. a do Pijarów, Teatynów i innych oddawali, co na końcu postrzeżoném przez ten zakon. sprawilo, iż odmienili swoją politykę a konformując się w nauce do kwitnących systematów innych krajów. łatwo tam do zakwitnienia na nowo nauk gruntownych pomogli, gdzie z wyboru osób i doskonałego rządu — prędzej niż gdzieindziej uczeni. jak z pod popiołu którym tylko przyduszony był ogień mądrości. na nowo jaśnieć światu polskiemu poczęli.»

Szczególniej przyznawano zakonowi. że kraj mu był winien matematyków sposobnych, którzy teraz nowy pomiar podjąć mogli. Wśród téj rozmowy nad którą uwag czynić nie będziemy podając ją w treści. wszedł generał Komarzewski z raportem od Wisły przywiezionym przez pólkownika Kirkora, iż rzeka ta pod Puławami na nowo stawać poczęła, a pod Dębli-  
nem stojąca jeszcze może być łatwo przebyta, gdy nieco wody pod Wólką opadną. Było do tego podobieństwo, bo już od mrozów na lokieć

blizko się zniżyły. ale musiano czekać. a zatém jeszcze dzień przebyć w Kozienicach.

«Czasu obiadu, ciągnie dalej nasz podróżny, wielorakie dyskursa zabawiały N. Pana. a kiedy w przebiegu różnych materij wpadliśmy na imiona polskie, jmkś. biskup Naruszewicz wniósł, iż może w innych krajach tego nie znajdzie, co w naszym łatwo. żeby nie tylko zaczynały się imiona szlachty od wszystkich liter alfabetu, ale nadto równie na wszystkie litery się kończyły. Dla sprawdzenia téj allegacji, gdy zagadnął N. Pan, ażeby choć po jedném nazwisku porządkiem alfabetu tak co do początku jak i końca imion zacytować, wszyscy u stołu siedzący razem z ks. biskupem przebiegać pamięcią Niesieckiego poczęli, i w skutku okazało się to nakoniec, co było trochę na los w początku powiedzianém. Znalezionemi zostały w pierwszym rzędzie następujące imiona: Abramowicz, Burba, Ciwiński, Doboszyński, Eperjasz, Fronckiewicz, Gaudzia, Houwalt, Illinicz, Kiełpsz, Lenkiewicz, Łapiński, Morsztyn, Naruszewicz, Ogiński, Plater, Radziwiłł, Sanguszko, Turski, Unrugh, Wyrwicz, Xiężki, Zienkowicz. Lite-

ra Q i Ypsilon nie weszły w rząd, gdyż pierwsza mieśza się z literą K, a druga z literą I. Co zaś do nazwisk zakończonych różnemi głoskami przebiegliśmy następujące: Wierpsza, Kollb, Pac, Gielgud, Benoe, Korff, Zyberg, Mniszech, Korytkowski, Kwek, Wessel, Boufał, Bystram, Sieheń, Reno, Osztorp, Cetner, Parys, Gintowt, Karu, Żyniew, Cylinx, Bukaty, a na wszystkie patronomica litewskie kończące się na *wicz*.

Z tego wyliczania imion przeszła rozmowa na liczbę szlachty jaka się znajdować może w Polsce i Litwie, ale jak we wszystkich takich obiektach, w których bez gruntownej wiadomości determinować pewnie liczby nie można, nie mając nic na czémby oprzeć się mogło zdanie, tak jedni do 400,000, drudzy do 200,000 komputowali liczbę szlachty, a tak jedno jak drugie niezem dowiedzionem być nie mogło.»

Po obiedzie kawa, a po niej zaczęto czytać opis podróży Cesarzowej Katarzyny II. przedsięwziętej na Smoleńsk, Kijów, lądem, a z tamtąd Dnieprem aż do Kudaku, z kąd znowu drogą lądową dalej do Chersonu dla zwiedzenia

całej nowo zdobytej Tauryki, której oglądanie było celem głównym wyprawy. Powracać miała Cesarzowa na Azow, Białogród, Tulę, Moskwę. Twier, do stolicy. Jako przewodnik wydana została po rosyjsku książka zawierająca położenie geograficzne każdego z miejsc, które przebywać miała Cesarzowa, z przyłączeniem historii miast i krajów od najdawniejszych czasów. Dla N. Pana przetłómaczono ją na język polski. Gdy czytający doszli do miejsca traktującego o Tauryce, rzecz nabrała tém większego zajęcia, że świeżo biskup Naruszewicz czytał im swoją historję tego kraju.

Trwało to poważne czytanie do godziny siódmej, aż wreszcie N. Pan nateżeniem umysłu znudzony, przerwał je i kazał sobie służyć do gry *Bocce*, a po rozegraniu trzech partij wrócił do przerwanj książki. Oprócz małych omyłek chronologicznych, przewodnik ten dobrze się zdawał ułożonym i pracowicie zebranym. Tu dodaje hr. Plater: «Lecz nie tylko autor tego pisma biegłym w historii się okazał, ale i politykiem, gdy przebiegając dawne różnych narodów nad Tauryką rządy, wołał zamilczćć

czasu wladania litewskich książąt, i dependencją Taurydy od Polski. aniżeli w wierności skrupulatnej używać światu tej wiadomości. która jeżeli nie większe, to zapewne równe prawo dowodzi Polsce należności tej wyborniej ziemi, co i innym.»

O dziewiątej zdaje się z pociechą wewnętrzną wszystkich słuchaczów skończyło się czytanie geograficznego słownika dosyć nie zabawne, a na hasło dane do wieczerzy. król usunął się do swojego gabinetu jak zwykle.

---

O godzinie 7-miej (d. 27 Lutego) zrana, generał Komarzewski wyjechał znowu dla zwiedzenia stanu wód na Wiśle, a tymczasem nadeszły kresy z Warszawy z listami i poczta. W kilka godzin potem oznajmiono. aby naza jutrz rano o godzinie czwartej ruszały z miejsca pierwsze powozy i wszyscy poszli gotować się do drogi lub pocztę odprawiać. Hr. Plater wezwany do boku i rady przez N. Pana około jedenaściej, pracował w jego gabinecie, następnie między dwunastą a pierwszą z królem wyszedł

na pokoje. Przed podaniem obiadu czytał gazety Bareńskie, Lejdejskie, Francuzkie. oraz Polskie sekretarz Dębowski, a Hamburgskie niemieckie Dr Bekler.

«W tym czasie, gdyśmy z gazeciarzem jeździli po wszystkich Europy stronach, ubolewając nad słabością tam nadzwyczajnie jaśniejących dzisiaj ministrów panów Vergennes i Calonne, a wielbiąc w tym państwie ojcowskie króla zamiary, na wzór Henryka IV i innych zbierającego stany królestwa swojego. Dla szukania rady w obiektach potrzeb kraju i ludu—już w Anglii mieszając się do sprzeczek parlamentowych w przedmiocie traktatu handlowego z Francją, i kontynuujących się skarg. oraz zawziętości na pana Hastings, już nakoniec ubolewając w Hollandji nad smutnym wzrostem zasianej tam anarchji» — przerwał na chwilę uwagę zwróconą na turnieje świata, przybywający jmks. opat Szydłowski z za kordonu powracający do Warszawy do brata.

W czasie obiadu naturalnie rozprawiać zaczęto o stanie rządu w Galicji «o odnawiających się tam coraz nowych postanowieniach i nrzą-



dzeniach, nieukontentowaniu właścicieli i poddaństwa, o prawach nowych, zmniejszających się z dóbr intratach, a powiększających podatkach, szkodliwém dla kraju wprowadzaniu doń Szwabów i t. p.»

Porównywano to, co uczyniono w Galicji z tém co by się dla pożytku ogólnego zrobić mogło i zrobiło na Białej Rusi. i tak zszedł obiad niepostrzeżenie a N. Pan na brzęk filiżanek ruszył się do czarnej kawy, i z nim towarzystwo całe.

Po kawie, król ze zwykłą sobie dobrocią poszedł odwiedzić szambelana Szydłowskiego, który miał silny ból w karku. zapewne z powodu przeziębienia, i z pokoju nie wychodząc z rady lekarza usiłował pobudzić transpiracją. Szambelan stał w oficynie, N. Pan więc i jego i innych towarzyszków podróży swój po kolei odwiedził, a powróciwszy do palacu, dosłuchał czytania przerywanego gazet niemieckich i do swojego potem schronił się gabinetu dla expedjowania poczty do Warszawy.

Wyprawiony zaraz po obiedzie dla obejrzenia stanu Wisły pólkownik Słomiński, powró-



cil z niezbyt pomyslną nowiną; projekt więc znowu zmienić musiano i Furjer dworu oznajmił, że śródowny obiad jeszcze w Kozienicach jeść będą. Przystano się tedy pośpiesznie pakować i każdy wedle upodobania czasem rozporządził.

O siódmej wieczorem zebrali się wszyscy na pokoje oczekując króla, który miał grę w whista, szachy lub billard się zabawić wedle zwyczaju, ale w tej chwili nadbiegł z Kijowa kurjerem p. Skipor rodem Litwin, major wojsk Rossyjskich przy boku ks. Potemkina zostający, i z tego powodu Król zajęty odebraną expedicją nie wyszedł.

P. Skipor w sześćdziesiąt osiem godzin zrobiwszy całą podróż z Kijowa do Kozienic, choć potrzebował spoczynku, i nieco odetchnął, że zaraz odprawiony został tegoż wieczora przez N. Pana, zatrzymał się tylko dla widzenia z dawniej znajomym hr. Platerem, i o godzinie ósmej nad rankiem na powrót odjechał. Z doniesień przywiezionych przez p. Skipora dowiedziano się, że cesarzowa podług planu wczesnie osnutego stanęła w Kijowie na dniu 9 Lu-

tego, a książę Potemkin, który i w Krymie i w gubernji Ekaterynosławskiej pod zarządem jego będących stacje i przygotowanie na przyjęcie N. Pani urządzał. nie prędjéj do Kijowa przyjechał. aż mu tenże p. Skipor umyślnie wyprawiony z oznajmieniem do Kremeńczuka, o przyjeździe cesarzowej dał wiedzieć.

D. 28 Lutego do jedénastéj, wszyscy towarzysze królewscy zajęci byli wyprawianiem poczty do Warszawy: potém zeszli się niemal w komplecie do pokojów ks. Józefa i tu w pół godziny doczekali się niespodzianego przybycia N. Pana. Całe towarzystwo pod przewodnictwem jego poszło oglądać miasteczko świeżo się po pogorzeli odbudowujące.

Była to przechadzka wcale zabawna, gdyż gospodarze domóstw jak umieli i mogli, starali się króla rozerwać i przyjąć, a po sklepach zwyczajem swoim z towarami się chwalili zachęcając do kupna. I znać w Kozienicach nie zgorsze były kramy, gdy król mógł piękną staroświecką materję kupić tu dla kościoła. W rynku znalazło się dla rozrywki jakby umyślnie żydowskie wesele, które z cymbałami, skrzyp-

cami, basetłami, śpiewem, bębenkami i sztukami jakie kuglarze wyprawiali, wstrzymało chwilę N. Pana. Nie wątpię, że Estera musiała być piękną żydóweczką, o jakie w Polsce nie trudno.

Przechadzka po miasteczku przeciągnęła się do pierwszej. po czém król na chwilę do gabine-  
tu swego odszedł, a tuż i do stołu dano. Zaproszeni zostali nowo przybyli wczoraj wieczorem, Wislocki starosta Ryczywolski, i zrana tegoż dnia Dłuski podkomorzy Lubelski.

Hr. Plater daje nam znowu ciekawą treść rozmów przy stole, które tu niemal słowy jego powtórzymy. «Najdłużej przez różne cesarskie w Galicji porządki przechodząc, zastanawialiśmy się nad regulaminem wojskowym cesarza. u którego strzelba w pólkach i regimientach jest jakoby wieczna, bo nie tak jak gdzieindziej i w Polsce na pewną lat liczbę determinowana. Buty kawalerzystom na lat cztery dają się, a mundur tak jest urządzony, że po dwóch leciech z wierzchniego robią kamizelkę, te zaś nie tylko drugie lat dwa jeszcze służyć powinny żołnierzowi, ale po przejściu ich sze-

fowie i komendanci z kamizelek nie donoszonych, szlafmyce i rękawice dla żołnierzyków kazać robić powinni. To skrzące cesarza gospodarstwo przypomniło nam staro-polski zwyczaj, kiedy stajennym osobliwie ludziom garniturowe dając barwy. ojcowie nasi z kontuszków wynoszonych żupany. z tych spodnie a na koniec czapki i rękawice zwykli byli robić, czego dowodem i wierszyk następujący, od siedemdziesiątletnich dotąd powtarzany.

Memento Kuutusz quia żupan eris

Et in caligas reverteris...

Gospodarstwo cesarza wprowadziło nas na przypomnienie skrętności czy niedbalstwa na siebie króla pruskiego, który nie tylko w garderobie swojej nad dwa mundury nie zwykł nigdy mieć, a te, jak inaczej być nie może w codziennym jednej sukni noszeniu wytarte i splamione były. koszul po kilka tylko kazał sobie sporządzać i te do ostatniego zdarzenia nosił. ale latać je przykazując często takimi się odziewał, które lata na lacie miały. Z okazji tego sławnego choć nie z ochędostwa monarchy.

wspomniął nam N. Pan o nowo wyszlém dziele we dwóch tomach Korespondencji Fryderyka II. w czasie, kiedy jeszcze za życia ojca swojego był tylko księżciem pruskim. w listach i stosunkach ciągłych z posłem Duńskim u dworu ojca przebywającym jmp. Sommera. Listy te przez nieboszczyka króla kamerdynero-wi darowane. a przez terażniejszego teścia wykupione, z rozkazu Fryderyka Wilhelma panującego w Prusiech monarchy. drukiem ogłoszone zostały.»

Po obiedzie król był w najlepszym humorze i nieco go tylko zakwaszało, jak się wyraża Plater, gdy zmitręzoną podróż przypomniał i nieposłuszną a zawadzającą na drodze Wisłę. Wistocie jedna ta przeprawa stała na przeszkodzie dalszój podróży; najdogodniej było przebywać ją w Demblinie lub Pulawach, ale w piérwszém z tych miejsc choć same koryto stało zamarzłe od początku zimy, szerokie rozlewy pod Wulką słabo były lodem pokryte i niebezpieczne. Pod Pulawami znowu sama rzeka nie dawno stanęła, tak, że Skipor, który tu kurjerem jechał, ledwo ją pieszko mógł przebyć. Z tych

powodów wysłano znowu p. Słomińskiego pod Józefów dla zbadania tam stanu rzeki, która wolną od lodów być miała.

Po kawie poszedł król grać w Bocce i sześć partij odegrawszy wrócił do swego gabinetu. W pół do ósmej wyszedł znowu przynosząc z sobą ową korespondencję króla Fryderyka o której rano wspominał, w ciągu dnia właśnie przeczytaną. W nocy spodziewano się powrotu Słomińskiego i bądź co bądź wyjazdu naza-jutrz, a że ekwipaże z pakunkami furmanami idące zawsze przodem wyruszać musiały przed pocztowemi, znowu tedy dla pakowania rzeczy wszyscy się o ósmej porozchodzili.



*1 Marca 1787 r.*

P. Słomiński powrócił o północy do Kozienic i nadedniem ruszać się wszyscy poczęli i sposobić do dalszej podróży, a powozy ciężkie uprzedzając pocztę naprzód iść musiały dla przebycia Wisły i zrównania się potem z N. Panem. Hr. Plater rozstać się musiał jak inni

z rzeczami swemi i szkatułkę tylko z kałamarzem, piórami i papierem na wozie ks. biskupa Naruszewicza umieściwszy, sam lasce losu powierzył.

Przed wyjazdem nadbiegł jeszcze na kilka tygodni wprzód wyprawiony dla urzędowania po drodze do Kijowa stacji dla N. Pana. P. Sartorius konsyljarz pocztamtu generalnego Warszawskiego, który zwiastował potwierdzając opowiadanie p. Skipora, że w Kijowie zjazd był ogromny, a mnóstwo panów polskich tam zgromadzonych Cesarzowej assystowali.

Przed obiadem król zabawiał się grą w bilard *à la guerre* z mniejszą już liczbą towarzyszków zasiadając do stołu, gdyż p. Morawski szambelan i pisarz wojskowy i p. Słomiński zrana odjechali, pierwszy dla oka przy bagażach, drugi dla przygotowania przeprawy na Wiśle. U stołu dość wesoło rozprawiano o podróżach N. Pana, piérwszój do Wisniowca w czasie przejazdu wielkich księstwa Rosyjskich przez Polskę i widzenia się z niemi w domu Mniszcha marszałka koronnego, drugiej na Pińsk i Nieśwież do Grodna w r. 1784. Z te-



go powodu generał Komarzewski i szambelan Szydłowski poczęli opowiadać wiele zabawnych anegdot, któremi wszystkich ubawili. Plater ich jednak nie przywodzi.

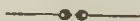
Po kawie sam król czytał i dawał do czytania artykuły różne z pisma periodycznego francuzkiego. w którym między innemi szczegóły o księciu marszałku Richelien bardzo znajdowano ciekawe. Urodził się on w r. 1696, miał przeto wówczas lat 91 (ojciec jego żył 86 lat); był najstarszym z marszałków Francji. dziekanem kawalerów S. Ducha i członkiem akademji Paryzkiej. Trzy razy odnawiał śluby małżeńskie a każdy raz pod innym królem, za Ludwika XIV, XV i XVI. Dodał N. Pan i tę jeszcze ciekawą okoliczność, że trzymany do chrztu w czterynastym roku życia przez księżnę Burgundji, tak się jakoś nad wiek swój nieprzyzwoicie względem niej znajdował, iż go Bastylją ukarać musiano.

Król potem według zwyczaju poszedł do gabinetu. i nie wrócił na chwilę aż o siódméj, a przegrawszy jedną partję *à la guerre*, oznajmił, aby się gotowano do drogi o szóstéj rano. Z te-



go powodu rozbiegli się wszyscy do łózek, przewidując ranne wstanie.

Hr. Plater odesławszy zrana swą karetę przez p. Korytkowskiego nie miał tak dalece co robić, i dalej Dyarjusz przedsięwzięty ciągnął. Wzmiankuje w nim na końcu notat dnia tego, iż w Kozienicach urodził się król Zygmunt I, na pamiątkę tego wypadku był stary słup mурowany postawiony naówczas, a odnowiony przez ks. Lubomirskiego w r. 1702 i w 1787 jeszcze stojący.



## 2 Marca 1787.

O godzinie więc szóstej zrana gotowo już było wszystko, i po przydługim w Kozienicach pobycie, ruszył się dwór ku Wiśle w tym samym porządku jak tu przybywał. Siedem karet i powozów, z niemi assystujący półk konny buławy polnej otaczający karetę królewską.

Droga była twarda jeszcze. choć przeszłej nocy dęszcz padał i posłużyła tak dobrze, że we trzech godzinach ubieżono pięć mil pocztowych, i po dziewiątej przybył król do miaste-

czka Zwolenia do jmp. Dłuskiego jednego z synów podkomorzego Lubelskiego należącego, zowiącego się ztąd starostą Zwoleńskim. Na staję przed miasteczkiem, wyszli przeciw króla żydzi i bractwa wywijając chorągwiami, za niemi tłumy ludu, a że tu przemiana koni pocztowych wypadła, dwór zaś starościński nie był przysposobiony na przyjęcie N. Pana, wysiadł król przeciw austerji w miasteczku. Tu nim konie przeprzężono, dobyto śniadanie na zimno z magazynów podróżnych, a hr. Plater świadczący, że przyjęte było ochoczo zwłaszcza przez tych, którzy dla ранnego wstania odrzekli się byli czwartkowej wieczery.

Ze Zwolenia o mil cztery oddalonego od Solca, gdzie obiad i nocleg był wyznaczony, książę Józef któremu się jednostajna podróż w powozie przykrzyła, jak był przywykły w służbie cesarskiej do konia i siodła, przesiadł się na swojego wierzchowca. Dla towarzystwa jęgo Szydłowski starosta Mielnicki także konno pojechał. Hr. Plater, który wraz za N. Panem jechał w karecie z generałem Koniarzewskim, zabrał się w drodze czytać korespondencyą króla

Pruskiego. Początek jój w tonie pierwszym wcale mu się nie wydał zabawny. lecz dalej listy były coraz bardziej zajmujące.

Tak zaczytawszy się jeszcze był nie dokończył pierwszego tomu, gdy ludzie na koźle siedzący oznajmili o ukazujących się murach zamku Soleckiego. do którego król zajechał. Tu odbyła się też sama co w Zwoleniu ceremonia powitania monarchy przed miasteczkiem przez mieszczan i kahal żydowski. Żydzi na znak radości z przybycia króla, wystawili nawet swym kosztem bramę tryumfalną na prędcie we dwa dni obmyśloną, gdyż od środy dopiero pewni byli przyjazdu N. Pana.

Zajechał król na zamek stary, wystawiony wedle podań miejscowych przez Kazimierza Wielkiego, a poprawiony później przez książąt Zbaraskich. Skrzydło to. w którym obiad i nocleg został przygotowany z gruntu, odnowione było przez ostatniego starostę Soleckiego Wielopolskiego koniuszego koronnego. Stół był już nakryty i siadać miało, gdy pólkownik Słomiński wszedł z raportem od Wisły. że ją bezpiecznie przebywać można, a brankary i бага-

że stoją już na przeciwnym brzegu. Król, którego każda zwłoka niecierpliwiła, obawiając się by znowu co nie przeszkodziło, zmienił plan natychmiast, pośpiesznie obiad podawać rozkazał i zaraz potem postanowił przez rzekę jeszcze dnia tego się przeprawić.

Zmietli więc obiad podróżni co najspieszniej i między trzecią a czwartą stanęli już nad rzeką pod miasteczkiem Piotrowinem. Spiczak gruntownie zrobiony i dostateczną liczbą przewoźników opatrzony, króla i dwór na drugą stronę wnet przewiózł, dwa inne galary resztę ludzi i powozów przetransportowały. Ale nim się to stało, N. Pan chwili wolnej użył na obejrzenie historycznych miasteczka pamiątek.

Nazwanie miejsca pochodzi od owego Piotrowina, którego za Bolesława Śmiałego, jak Długosz pisze, wskrzesił święty Stanisław, a w tém właśnie miejscu suchą nogą przez Wisłę przeprowadził przed króla na sądy wiccowe naówczas w Solcu się odbywające; dla dania świadectwa przeciw potwarzy na duchowieństwo rzuconej.

„Grób tego Piotrowina, pisze hr. Plater, jest

na cmentarzu w kaplicy osobno wymurowanej, na środku której, leży marmurowy długi kamień prostokątny. na nogach niskich z tegoż marmuru wyciosanych, z napisem, historją cudu wyrażającym i zachowującym pamięć tego pralata krakowskiego, który na postawienie pomnika kosztu nie żałował. Położył on go w miejscu dawnego kamienia, wytarty napis mającego. Lubo zaś ten rzeczony napis i kamień zdają się być staremi, nie można wszelako żadnej pewnej wyrobić sobie opinji, ażeby tenże za czasu biskupa Stanisława był do grobowca użyty, ale raczej przez Zbigniewa Olesnickiego biskupa Krakowskiego to wszystko być musiało zrobione. którego erekcji i fundacji jest kościół.»

Miasteczko należy do kapituły Krakowskiej, księża przyjmujący króla przy kościele mówili mu, że w roku przeszłym 1786 zamierzano dobyć ciało Piotrowina z grobu, ale zamiar ten nie wiadomo z jakich powodów do skutku nie przyszedł. Hr. Plater robi tu uwagę, że ledwieby już popioły Piotrowina po tylu latach odgrzebać dziś można, a pewnie żadnego przy

nich dowodu cudu. Król żałował bardzo, że w Zwoleniu grobu Kochanowskiego widzieć nie mógł, bo mu czas na to nie pozwolił, tu zaś miał go tak wiele, że «obszedłszy wszystkie miejsca, przeczytawszy napisy i wyegzamino-  
wawszy malowidła tak w kościele jak w kapli-  
cy, dobrą jeszcze godzinę w karecie siedząc cze-  
kał nie ruszywszy się dopóki adjutant z rapor-  
tem nie przybył, że garderoba przybyła na tę  
stronę Wisły. Równy z Wisłą skończył się  
powiat Radomski. z tamtej strony rzeki, Ra-  
domką rzeczką od ziemi Czerskiej oddzielony;—  
wjechał król w województwo Lubelskie dążąc  
do Opola o półtoręj mili za Wisłą leżącego,  
gdzie mu obiad i nocleg był wyznaczony. Sta-  
nęli tu o godzinie ósmej wieczorniej, przywitani  
w niebytności księżnej kasztelanowej Krakow-  
skiej Lubomirskiej dziedziczki miejsca tego,  
przez komisarza miejscowego i ks. Karoli rek-  
tora Pijarów Collegium tutejszego. Król nie  
długo zabawiwszy z gośćmi udał się na spo-  
czynek.

Pomieszczono N. Pana w palacu, a dwór w o-  
ficynie bardzo wygodnie, gdyby tylko ciepliej

było, hr. Plater pisać nawet nie mogąc dla zbytniego zimna, które mu palce kureczyło, uciekł zaraz dla rozgrzania się pod koldrę.



### 3 Marca 1787.

Dążąc do Lublina, N. Pau wstał tak rano, że towarzysze jego podróży jeszcze się wylegali, gdy już był ubranym i do drogi zupełnie gotowym. a nim powozy zaszły oglądał pałac i jego osobliwości. Wiemy to z Naruszewicza, gdyż w dzienniku Platera, z którego dotąd czerpaliśmy na trzecim Marca nieszczęśliwie przerywanym, brak kilku listów. Zastąpić je więc musimy wzniątką z Dyarjusza ks. biskupa nierównie suchszą i mniej daleko szczegółową.

W Opolu oprócz biblioteki, gabinet fizyczny i dwa pokoje, arsenał starożytny i narzędzia muzyczne zawierające, były do widzenia. Z pałacu udał się król do kościoła Ks. Pijarów, zwiedził ich Collegium i dom na fabrykę sukieną przy niém zbudowany. Wreszcie zaszły powozy i podróżni w dalszą puścili się drogę na Bełżycę i Lublin.



W Belżycach będących własnością Kossowskich starostów Sieradzkich, i lud tłumnie zebrany i sama pani z siostrą swą z Michałowskich Borowską powitały króla przy austerji w miasteczku. Nie zatrzymano się tu jednak jak chwilę dla przeprzeżenia koni potrzebną, pośpieszając ku Lublinowi. Około trzeciój z południa, Stanisław August wjechał do Lublina przedmieściem Krakowskiem, ulicą żydowską na Tatary do przygotowanego dlań domu Starościńskiego. gdzie miał uocować. Ogromne tłumy ludu zapelniały miasto i cisnęły się za powozami biegnąc do dworu. Tu przyjęli króla Dłuski podkomorzy Lubelski i Stoiński szambelan, zaproszeni do stołu królewskiego.

Po kawie N. Pan wyszedł do swoich pokojów. a towarzysze jego niektórzy pojechali oglądać miasto. nowy ratusz i inne świeżo wzniesione gmachy. O szóstój król dawał posłuchanie obywatelom i urzędnikom. a o siódmój usunął się znowu dla spoczynku. Naruszewicz wspomina o wyszłych tu z powodu przybycia króla dwóch foljałach wierszów.

Nazajutrz d. 4 Marca w niedzielę, N. P. dla



odległości Starościńskiego dworu od kościołów. mszy św. słuchał w jednym z pokojów. Celebrował prefekt szkół Lubelskich. Już przed mszą przybyli goście liczni. Szeptycki kasztelan Lubelski, ks. Lenczewski sufragan i oficjal. Jmks. Szeptycki proboszcz Plocki. pp. Grotkowski, Trzeński. Jastrzębscy, Stoińscy i t. p. Prywatną jeszcze audjencją dawał król ks. Lenczewskiemu. po czém o ósmej zrana do Piasków wyjechał.

Po drodze już było błoto. ale nie puściło jeszcze do gruntu. groble i mosty wszędzie poprawiane ułatwiały podróż w tak niedogodnej przedsięwziętej porze. W Piaskach przed austerją przywitali króla dzierżawcy pp. Trzeńscy i ruszył dalej do Krasnego Stawu. gdzie stanął o drugiej z południa. Przyjmowali u zamku N. Pana z licznie zebranem obywatelstwem. kasztelan Poletyło, Kicki starosta Krasnostawski i Stanirowski sędzia. Ze zabudowania zamkowe dosyć były obszerne, król i cały dwór w nich się pomieścił. Po obiedzie towarzyszący z Lublina podkomorzy Dłuski odjechał.

D. 5 Marca wysłano przodem wedle zwy-

czaju cięższe powozy. a że droga bardzo się już psuć zaczynała, król raniiej niż zwykle gotów był i o siódmój już wyszedł. Witali go przybyli tu umyśle z Zamościa ordynatowie Zamojscy, p. Kunicki podkomorzy Chelmski i inni obywatle. Z zamku wyjechawszy N. Pan udał się do kościoła katedralnego pojezuickiego, u drzwi którego witał go ks. Kochanowski sufragan z kapitułą. Po mszy świętej uroczyscie odprawionėj i oglądaniu kościoła. udał się N. Pan odwiedzić Collegium pp. Zamojskich i z tamąd zaraz wyruszył w dalszą drogę. Przeprowadzał go do granicy Wołynia p. Kunicki. Piérwsza stacja była w Kumowie dobrach księdza podkanclerzego koronnego, po gorszej coraz i rozmięklej już drodze, chociaż starannie poprawionėj. O cztery mile od Kunowa, zajeżdżał drogę królowi p. Meciński starosta Wicłuiński z synem szambelanem oba konno, zapraszając imieniem swój krewnój p. z Potockich Rzewuskiej. wojewodzinėj Wołyńskiej do Sielca tuż przy drodze położonėj majątności. Na krótką chwilę wstąpiwszy tylko, po kawie i konfiturach król jechał dalej.

W Kumowie bardzo w porę zaofiarował pod powóz królewski Gintowt Dziewałtowski, starosta Krasnicki osiem swoich koni i liberję do Dubienki. Droga tak się już była zepsuła, że z Kumowa wyjechawszy o południu do szóstej wieczorniej. wlec się było potrzeba do Dubienki. Za to pogoda służyła piękna, słońce świeciło wiosenne. i powóz królewski szedł odkryty dla świeżego powietrza. W Dubience stanawszy na nocleg dowiedziano się, że na Bugu przeprawa dobra, kazał król o świcie nazajutrz przewozić powozy. sam za nimi mając natychmiast pośpieszyć. Nocleg był w domu pocztowym wygodnie przygotowanym, a dwór rozlokowano w miasteczku. O godzinie ósmiej przybył z Warszawy książę podskarbi Litewski.

D. 6 Marca we wtorek rano powozy przeprawiać się zaczęły z największą łatwością, bo rzeka czysto i dosyć wazko płynęła, a na rozlewach były groble i mosty. Około godziny siódmej przybył król z ks. podskarbin i hetmanem. z ks. Józefem i innemi przewożąc się naprzód, potem przeszła landara i N. Pan wzięwszy do niej podskarbiego na miejsce bi-

skupa Naruszewicza. który się przesiadł do rezerwy, jechał z nim do Czerniawki dóbr. p. Siekierzyńskiego. starosty Horodeckiego. Droga była lepsza bo nicco przymarzło i w parę godzin ubieżono tę stację. Na poezcie witał ktoś p. Pakosz major regimentu koronnego wielkiej buławy z synem: przeprzeżono tylko konie i ruszono zaraz do Włodzimierza. Tu biciem z dział powitano N. Pana wjeżdżającego do starożytniej stolicy około godziny drugiej, i na prośbstwo wprowadził dostojnego gościa p. Ledochowski starosta Włodzimierski, część dworu w blizkim klasztorze Ks. Kapucynów rozłokowawszy. Do obiadu wezwani zostali pp. Kunicki podkomorzy Chełmski. Ledochowski i Gintowt. Po kawie już pomnożył towarzystwo Czacki. były podczaszy koronny, z p. Krasiniskim zięciem swoim i synowcem strażnikowiczem koronnym. Ten miał mowę do króla oddając mu orderę ojcowskie. które z żalem nad stratą strażnika. król z rąk syna przyjął. Następnie nadeszli w dosyć znacznej liczbie obywatele wołyńscy pod przewodnictwem pp. Młockich kasztelana wołyńskiego i biskupa Włodzi-

mierskiego, uprzejmie przez N. Pana przyjęci. Prywatną audjencję odkładając na dzień następny. N. Pan wczesnie się udał na spoczynek.

P. Ledóchowski, który przygotował się króla przyjmować i wspaniale występował tu, wszystkich zgromadzonych zaprosił na wytworną wieczrę do refektarza Ks. Kapucynów. Zabawa ochocza i poufała do późnej przeciągnęła się nocy, spijano zdrowia i wykrzykiwano vivaty, a starosta nie zapomniał i o służbie. dla której obficie jadła i napoju dostarczył.

D. 7 Marca zebrali się obywatele na pożegnanie i król gdy mu znać dano, że wszystko gotowe do drogi, wyszedł do zgromadzonych. Nie obeszło się bez wymównych oracji ze strony wychowalców szkół Bazylijańskich, którzy po łacinie, po polsku, po francuzku, w językach włoskim, niemieckim i angielskim popisywali się przed N. Panem. Obdarzywszy p. starostę Włodzimierskiego pierścieniem brylantowym ze swym wizerunkiem i podziękowawszy wszystkim, król do powozu przy drzwiach probostwa stojącego wsiadł, prośby jeszcze przyjmując po drodze.

Podróż znowu przykrzejszą się stała. śnieg gesty i mokry zmienił się w przymrozek ostry z wiatrem. pozasypywało drogi, kupy śnieżne przerzynały gościnnie i ciężko jechać przyszło, a że tu i ówdzie wzgórki i doliny przebywać musiano, ludzie nieustannie broniąc od wywrótu podtrzymywać musieli landarę królewską.

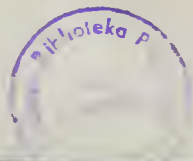
W Lokaczach była stacja. w dobrach Wilgi wojewody Czarniechowskiego, tu gospodarz przyjmował N. Pana w pięknej nowej austerji, otoczony kilkunastu obywatelami swęj prowincji. Na drugiem pięttrze oczekiwała pani wojewodzina z kawą i śniadaniem. Król zabawił pół godziny, i przyjąwszy od wojewody trzy cugi do powozów. przy biciu z dział dalej wyruszył.

Lepiej już poszło przy świeżych i rączych koniach p. Wilgi. W Bubnowie dobrach Strojnowskiego podkomorzego Bielskiego naznaczony był nocleg następujący. O ówierć mili przede wsią powitali N. Pana obywatele wołyńscy powiatu Luckiego komo z podkomorzym i p. Podhorodeńskim ex-kasztelanem Czarniechowskim w karecie. Wszyscy pieszo zbliżyli się do landary królewskiej. i zaproszeni zostali do

dworu. Tu przy biciu z dział witały króla podkomorzyna i pani z Komorowskich Horochowa.

Do stołu z królem zasiadły tylko damy: gospodarz i Podhorodeński ex-kasztelan Czerniechowski, gdyż inni już byli po obiedzie. W czasie obiadu w dziedzińcu grała muzyka na dętych instrumentach, a po nim śpiewała panna Jelowicka i grała na klawicymbale «z powszechną pochwałą» jak się wyraża ks. Naruszewicz. Król wedle zwyczaju wyszedł spocząć na chwilę, potem ukazawszy się zgromadzeniu pożegnał je, na godzinę szóstą wyjazd oznaczając. Podkomorzy w oficynie całą noc traktował przybyłych gości, a że wiatr ze śnieżycą illuminaować ogrodu nie dozwolił, pozapalanemi latarniami i kaganicami otoczony dwór płonął w światłach przez noc całą.

D. 8 Marca. wypadło mił osiem zrobić do Kozina po drodze górzystej, wstali więc wszyscy rano i o godzinie siódmej ruszyła landara a z nią przeprowadzający do Wiśniowca p. podkomorzy. Na odjezdném król ofiarował gospodyni domu złoty sztuczek wysadzany kamieniami, a pannie podkomorzance brylantowe za-





usznice. Pora była wietrzna i przykra dla tych zwłaszcza, co konno lub w powozach odkrytych podróż odbywali.

W Michalinie u podkomorzego Buskiego przeprężono konie, i po śniadaniu ruszono do Beresteczka. Tu powitali króla w austerji studenci ze szkoły Ks. Trynitarzy, rabbin imieniem kahal. i mieszczanie z chlebem i solą. Cała ludność miasta wysypała się dla widzenia króla i tłumy były ogromne, choć osada nie wielka. Do Kozina trwała podróż do godziny siódmej wieczorniej. tu już p. Darnowski kasztelan Konarski na przybycie królewskie w ulicy długiej ludzi z wachlami zapalonymi porozstawiał i przy biciu z dział i muzyce do dworu gościa wprowadził. Nastąpił bardzo opóźniony obiad, z którym na powozy wlokące się z tyłu oczekiwano i po nim dwór rozlokowany w pałacu, oficynach, i zamczku odległym nieco. ndał się na spoczynek.

---

Wracamy znowu do hr. Platara, którego dziennik od Kozina rozpoczyna się po przerwie



dosyć znacznej. D. 9 Marca wiatr wschodni i śnieg z nim syjący obficie, nie zdawał się być tak strasznym. by do Wiśniowca nie dał dojechać. Wszyscy zerwali się bardzo rano i o siódmej już czekali na króla, który wyszedł ze swych pokojów niosąc dla gospodarza order św. Stanisława, a włożywszy go nań, sam zaraz pożegnał towarzystwo i siadł do powozu.

Z Kozina zwykła droga wiedzie na Krzemieniec, ale że góry straszyły, starano się ominąć miasto i konie na przeprząż postawiono w Żolobach wiosce starostwa Krzemienieckiego, o mil trzy od Kozina. Ale tu ogromne znalazły się śniegi i zasy, które do południa przebywać musiano, i nie byłby król stanął na stacji i o téj porze dla zawianej drogi osobliwie od mostu Królewskiego na Ikwie. gdyby marszałek koronny nie podesłał tu swoich koni. Przydały się one bardzo. bo choć z Kozina dziewięć ich zaprzężono do landary, jednak zarznęła się w śnieg i w nim zagrzezła.

Od samej Warszawy szło z królem siedem powozów ciągle, i tak z Kozina z nim ruszyły, ale nim do Żolobów dociągnięto, jeden tylko

kocz w którym jechał generał Komarzewski z hr. Platerem. przy karecie pozostał. Inne się z tyłu dla złej drogi poociągały. Drugi był kłopot i przestrach. gdy postrzeżono w Żołobach także wstrzymane powozy i brankary, które zwykły były iść przodem z półkownikiem Słomińskim i stanowniczym Szuszkowskim. Na dobitkę dano znać jeszcze, że w jednej z pozostałych karet oś pękła. Pomimo smutku, podano śniadanie podróżne, bo trudno już było obiecywać sobie wczesne do Wiśniowca przybycie. Przekąsili głodniejsi i przesiedli się, król ze swoim zwykłym towarzystwem do karety poczwórnój, a hr. Plater z Komarzewskim do podwójnej, starosta Szydłowski z Beklerem do trzeciego zimowego powozu nadesłanego przez Mniszcha.

«Nie dziwowałbym się w drodze do Petersburga, pisze Plater, i do Syberji tym śniegom, które ku północy jadącym są niezbędną koniecznością; w drodze zaś z Warszawy ku Wołyniowi i Ukrainie doświadczać śniegów takich, im się bardziej do tych cieplejszych Polski krajów zbliża — rzeczą zdawałoby się do wierzenia

nie podobną, gdyby nie przeświadczała o tém dzisiejsza praktyka.»

Pomimo świeżych koni i powozów na saniach, z wielką męką i biedą dobili się nareszcie do Wiśniowca o godzinie czwartej, a król znudzony drogą, przelekły i jak świadczy dyarjusz osmutniały, nie tyle doznał radości z przybycia, ileby jej mógł uczuć w innych okolicznościach i usposobieniu.

Spotkali króla wjeżdżającego do miasta. gospodarz marszałek koronny konno, z nim książę Michał Lubomirski general komenderujący dywizją z liczną assystencją. Wysiadającego z karety powitała monarchę i wuja p. marszałkowa w towarzystwie pani Platerowej ex-pisarzowej Litewskiej i ks. Jozefowej Lubomirskiej siostr rodzonych z domu Sosnowskich, p. Ryszczewskiej kasztel. Lubaczewskiej, z mężczyzną zaś p. Potockiego w-dy Ruskiego, Grochołskiego kasztelana Braclawskiego. Ryszczewskiego Lubaczewskiego, Moszyńskiego sekretarza Litt., Laznińskiego lowczego koronnego. Platera ex-pisarza Litt., Rzewuskiego starosty Drohobyskiego i innych tak z województwa Wołyńskiego

i Podolskiego obywateli. jako téż wojskowych licznie zebranych.

Czas spóźniony i głód o obiad wołaly, zastawiono stoly co najprędzėj w sali zwanėj Wiśniowieckich, portretami téj znakomitėj rodziny ozdobionėj, i gdy gospodarz oznajmił o gotowości. król wzięwszy marszałkową poprowadził za sobą towarzystwo i zabrał miejsce między nią a ex-pisarzową Platerową. Po obiedzie i kawie udał się wedle zwyczaju do swoich pokojów. a troskliwy o ludzi wystawionych przez cały czas drogi na mróz i zawieruchę, lubo kilka razy wracał do kompanji i porzuczał ją, naostatek zamknął się w swoim apartamencie, gdy inni na kolację poszli.

O godzinie dziewiatėj żaden jeszcze z powozów opóźnionych nie przybył i nie tylko nikt z podróżnych ani ludzi, ani rzeczy swoich nie miał, ale sam król, kancelarji, pościeli i garderoby byłby pozbawiony, gdyby marszałek korsań kilkadziesiąt nie podesłał po rzeczy najpotrzebniejsze królowi i jego dworowi. Z ostatniego raportu nadeszłego, gdy już wszyscy na spoczynek się udawali, dowiedziano się tylko,

że pojazdy wszystkie dociągnęły do Horynki wioski ex-pisarza Litew. Platera. o półtoręj mili od Wiśniowca oddalonęj.

Hr. Plater dozwał tu z razu wielkięj przykrości. pozostawszy jak inni bez sług i pościeli, a co gorzēj odebrawszy listy z Warszawy przez kresy przywiezione, tak zamokłe, posklejane i nadwerężone. że ich prawie wyczytać nie było podobna. Musiano dni kilka pozostać w Wiśniowcu. aby bagaże pozbierać i na dalszą podróż środki stosowne obmyślić.

Ledwie nad rankiem. służący hr. Platera z Horynki przybyły z pościelą i szkatulką obudził pana i przywiózł mu sprzęt potrzebny; nadjechał wprawdzie około północy do Wiśniowca, ale się do pana swego dopytać nie mógł. Między siódmą a ósmą oba hr. Platerowie ex-pisarz z Horynki i nasz starosta Inflantski już byli na nogach. nadwieziono tymczasem drugą ekspedycyę z Warszawy, a w nięj doniesienie z rady, które Platerowi poruczone było do oddania N. Panu, ubrał się więc natychmiast. aby z nięm pójść do króla. O jedę nastęj dopiero przypuszczony do gabinetu, po odezycia-

niu nadwiezionych papierów i wzięciu rozkazów królewskich co do odpowiedzi radzie nieustającej. Plater do obiadu samego nad papierami siedzieć musiał.

Obiad podany był o godzinie drugiej w tej samej sali Wiśniowieckich. a oprócz wczorajszych gości przyjechał jeszcze Swiejkowski kasztelan Kamieniecki z synem.

«Sala, pisze nasz sprawozdawca, przez jw. gospodarza, w nowym i dzisiejszemu czasowi odpowiadającym guście była przybrana. w której wszakże dawne domu książąt Wiśniowieckich portrety, z kwadratowych jakimi były w czasach nieboszezyka Michała Serwacego księcia Wiśniowieckiego w-dy Wileńskiego i hetmana w. Lit. ostatniego z linji książąt Litewskich potomka, na formę owalną przemienione, więcej mnie. a niżeli sam obiad zabawiły, przypomnieniem tych lat dwudziestu czterech upłynionych, przed nastaniem których z rodzicami memi mieszkając w Horynce. często bardzo w Wiśniowieckim zamku bywałem.»

Król spoczawszy nieco. orzeźwiony, byłby dobrą myśl i humor odzyskał, gdyby nie frasu-

nek o ludzi jeszcze z mrozem i wiatrem passujących się, którzy na drodze pozostali, powiększony przykładem człowieka na gościńcu zmarzłego. którego podróżni widzieli. i drugiego o którym p. Korytkowski rozповідаł, także zmarzłego w śród śnieżnej zamieci.

Król zaraz po kawie dla wyprawienia kresow do Warszawy odszedł, i nie wrócił aż korespondencję ukończył. Całe towarzystwo czas poobiedni przebyło w pokojach ex-pisarzowej Platerowej i księżny Józefowej, oprócz naszego ciekawego podróżnego. który listy popieczetowawszy zamek znany sobie z dziecinnych lat a dziś odnowiony i ubrany wspaniale zwiedzał. Chłód tylko w wielkich salach długo mu się bawić nie dozwolił,— obejrzał na dole salę zwaną Mniszchowską z portretami rodziny i około siódmój na górę ogrzać się powrócił. Tu za przybyciem króla poczęto czytanie gazet francuzkich (Bulletinów), «które, pisze Plater, w sposobie naszych pisanych gazet, co tydzień z Francji przesyłane bywają, tę jednak różnicę znaczną mają, iż więcej rozumu i nauki zawierają w sobie Bulletiny Paryzkie, niżeli naszych Ko-



respondentów Warszawskich baśnie po kraju rozchodzące się.»

Król chodząc po sali z siostrzenicą i wesolo rozmawiając z nią i towarzystwem. zabawił na pokojach do godziny jedenastej. Do późna w noc oczekiwano reszty opóźnionych bagażów, karety hetmana. wózka starosty Mielnickiego, które dotąd nie nadeszły jeszcze: a przyciągnięte powozy na saniach transportować musiano z wielką biedą i trudem.

(Chwali się Plater. że dzień następujący 11 Marca bardzo wesolo spędził. «Wesolo dla użycia dzisiejszej pociechy wydobyłem się z łóżka. a jak wszystko w tym kraju młodość w nim moją przepędzoną przypomina, tak jasnym słońcem oświecona dla mnie dzisiejsza niedziela, tak przyjemną i upodobaną stała się, jak przed dwudziestą kilką laty każda niedziela i każde święto. Przyczyną wówczas satysfakcji, były przebyte dni nauki, i przykrój mozoły. dzisiaj podobnie uciszone wiatry i nadzieja szczęśliwego podróży dokonania pod przewodnictwem łaskawego i wesolego słońca.»

«Nasze damy, to jest z przytomnych tu w Wi-



śniowcu dwie najbliżej z powinowactwa nalczące. około godziny dziewiątej udarowały nas swoją wizytą, a potem na ranną mszę do kościoła udały się, na którą też brat mój przeszły pisarz polny Lit., żonie i szwagierce towarzyszył. Jam się zachował dla assystencji N. Pana. i dla tego o godzinie jednajstiej poszedłem na pokoje, gdzie oprócz dawniej do Wiśniowca przybyłych, znalazłem ks. jm. podskarbiego w. Lit., który rozłączywszy się z nami we Włodzimierz, lubo na Horochów dobra swoje chciał był prosto do Kijowa pojechać, dla śniegów jednak nie mogąc się przez Krzemieniec przerznąć, tu do Wiśniowca na dniu wczorajszym późno przybył, — i jmp. pisarza wojskowego Morawskiego, którego też samc śniegi z ekwipażem jw. hetmana polnego przez dwadzieścia cztery godziny w Żolobach wstrzymały.»

O pół do dwunastej wyszedł N. Pan z pokoi, z chęcią udania się do kościoła na mszę, zaraz więc wszyscy ruszyli do Karmelitów blisko zamku, marszałek z kompanją piechotą, a król w karecie z p. marszałkową z eskortą dworu i konno towarzyszącemi mu ks. Józefem

Poniatowskiu i gen.-majorem ks. Michałem Lubomirskim.

U drzwi kościoła czekał już marszałek w asystencji licznej z laską w ręku i podniósłszy ją szedł przed królem, przypominawszy tym obrzędem, że przy nim w téj chwili była dla bezpieczeństwa osoby króla groźna juryzdykcja marszałkowska. Ze mszy N. Pan nie chcąc siadać do karety, pieszo z innemi do zamku powrócił. Tu we wrotach spotkał go kahal żydowski radość swą z przybycia objawiając beczącym kantorów krzykiem, tablicą ze złoconym napisem na pamiątkę szczęśliwego wypadku zrobioną i ofiarą wołu ze złoceniem rogami. Tablica miała napis wierszami łacińskimi. Do obiadu nie były jeszcze gotowcami damy, które się poszły z rannych tualet przestrać, a król usunął się do swojego gabinetu. Tymczasem towarzystwo zabawiało się muzyką, książę Józef «zręcznie i wybornie» wygrywał na klawicymbale, ks. Michał Lubomirski na skrzypcach, a p. Lessert na violonczelli, inni na różnych instrumentach im towarzyszyli. Przed samym obiadem przybył na pokoje p.

Orłowski sędzia z żoną swoją, którą prezentowano N. Pann gdy się ukazał.

«Ponieważ wszystko się do Wiśniowa zebrało, podróżni wypoczęli i oprócz tylko czasowej mitręgi. nikt na zdrowiu nie szwankował, uradowany z tego powodu król jmn. spokojnej myśli, dopomógł czasu obiadu weselości tych wszystkich, którzy pańską satysfakcją chętnie i życzliwie dzielili. Po obiedzie już przy królu znowu grano na różnych instrumentach.

Kolo piątój i król odszedł do siebie i towarzystwo się rozsypało po mieszkaniach, czasu wedle upodobania zażywając, dopiero o siódmój znowu zgromadzono się na górze. Tu dla rozrywki czytano z kolei głośno, naprzód książę Józef dzieło: *Les conversations des gens du monde*, potém ex-pisarzowa Platerowa. Zdaje się, że to był rodzaj zabawnego dziennika perjodycznie wydawanego, którego dwie części do wieczery przebieżono i król się zdawał bardzo nim zadowolony. Na wieczrę nie szedł N. Pan, zostawszy na rozmowie z p. wojewodą Ruskim, który nazajutrz przodem jechał do Kijowa. i gospodynią domu. Po kolacji marszałek

przedstawiał przybyłych: Drzewieckiego podkomorzego Krzemienieckiego i Karszę podstolego Podolskiego. Generał Korytowski dawniejszy komendant Lwowa przed rozdziałem kraju. wprzód króla był powitał.



*12 Marca. poniedziałek.*

«Porujnowane złą drogą pojazdy, pisze Plater, a przeto potrzebujące reparacji dla odbycia reszty podróży aż do Kaniowa, potrzebne przytém wywiedzenie się czy w dalszym trakcie mniejsze, czy większe są śniegi, ażeby na podobne niewygody jakich doświadczać przyszło, nie był król narażonym, stały się powodem wczesnej determinacji. aby dzień dzisiejszy przebyć jeszcze w Wiśniowcu, a dla tego na dniu wczorajszym uprosiwszy u N. Pana uwolnienie siebie na godzin kilkanaście do Horynki, wyruszyliśmy z tego miejsca około godziny dziewiątej, i wraz z bratem, bratową, księżną Józefową oraz szambelanem Sosnowskim, stanęliśmy przed dziewiątą jeszcze w Horynce, rezydencji brata mojego, z działu na nie-

go spadlój, a niegdyś do rozległych dóbr, tak jak i Wisniowiec sam księcia hetmana Wiśniowieckiego należącj.

«Z jaką czulój duszy pociechą, powiada dalej Plater. przyszło mnie oglądać te wszystkie miejsca. którém przed dwudziestą czwórma laty porzucił, jak miło było w każdym zakęcie przypominać dziecinnego wieku niewinnc epoki. każdy podobno z czytelników moich domyśleć się łatwo może, przypominając własne w podobnych okolicznościach czucia. Tu w dawnój kancelarji ojca mojego przypominałem prace jego w usłudze publicznej i prywatne szczęścia gościńce, nakształt dzisiejszych zawianc i zasypane, tam zdawało mi się widzieć ciotkę Burzyńską dozgonną przyrzekającą przyjaźń zawczasie zmarłemu w Paryżu posłowi naszemu u dworu angielskiego, — indziej rozpamiętywałem bytności częste matki Honoraty, w lonie familji klasztorne rozrywającój nudy, i przyjacielskie odwiedziny Drzewieckich, Małachowskich, Błędowskich i innych. Lubo te przypomnienia smutny zarazem obraz wystawiały wieczności, która już w bezdenném swém lo-

nie pochłonęła wszystkich ukoehanych i znajomych, w momeneie smutek znikł gdym postrzegł przybyłą p. Oraezewską i innych, którzy z liczby dawnych slug rodziców moieh przy życiu jeszcze pozostali. Najmilszėj zaś przemiany powodem stala się synowica moja panna Cecylja pomnażającemi się wdziękami i udatnością równie duszy jak serca i ciała zawdzięczająca troskliwe staranie i pieczolowitość obojga rodziców. Zdziwil mnie zaś najbardziej prezbiter miejsceowy, prostak poczciwy, którego prace parafjalne jak dlugo trwają, ztąd można miarkować, iż za prezentą jeszcze ks. Wiśniowieckiego hetmana wydaną mu została Horyńska parochia, a ten pan, czternasto-miljonowego w swoim czasie dziedzic majątku, w r. 1744 w Mereczu żyć przestał.»

«W Horynee lubo rezydencjonalne gmachy co do powierzchowności zewnętrznej takie znalazłem jakim był porzucił, we środku jednak zupełna przemiana z gustem i wygodą pracy i expensy brata mojego jest dziełem, który i dach nawet przesypać kazał, i w tyle pałacu po obojēj stronie pawilony poprzydawał. dla wygo-

dniejszego mieszkania swojego i umieszczenia przybywających gości. Wal, który całe zabudowanie otaczał na przedzie otwartym został dla korzystania z prospektu na trakt Krzemieniecki na którym z daleka widzieć można wszystkich gościńcem jadących. Odmiana i wydoskonalenie rezydencji pewnie równą ukazałaby się w oczach moich i co do miasteczka, gdyby przed laty dziesięcią znalezione wygodniejsze na osadę miasteczka miejsce o pół mili od Horynki, nieobróciło było wszystkich dziedzica staranności i Katerynburgowi nie dało początku przynoszącemu dziś do ośmiu tysięcy złotych intraty, tém wygodniejszój i znaczniejszój dla dziedzica. że bez wyłożonych na fundusz miasteczka wydatków ten dochód się zjawil. i coraz zapewne pomnażać się będzie dla wybornej pozycji osady na wielkim szlaku Jampolskim. i dla osiadających tam oraz budujących się własnym kosztem mieszkańców.»

«Bylbym zapewne oglądał ogród, a w nim skutek pracy i zasadzania własnej ręki matki naszej. podobnie i inne pryncypalniejsze miejsca bym obiegl. gdyby wszędzie zimowe ślady



i niespodziane śniegu zasypy. nie były mi téj satysfakcji odjęły. Po obiedzie więc i krótkiej zabawie, gdy powracać do Wiśniowca potrzeba mi było, tak samo około piątój z południa wróciłem jakim tu zrana przybiegł. Oprócz tego com widział, i co słodką przypominało mi przeszłość, znalazłem drogę nierównie lepszą niż przed kilką dniami była, i w trzech ćwierciach godziny przebiegłem tę milę, którą do Wiśniowca król w dwóch zaledwie godzinach mógł przebyć.

«Krasław i Daugieliszki zapewne będą wdzięczne za te moje wyboczenie i ustronną relację z przedmiotem głównym dyarjuszu nie zgadzającą się, innych zaś czytelników moich o przebaczenie proszę.—»

Ustęp ten wypisujemy cały jako pelen uczucia przywiązania do rodziny, wyrażającego się żywo i w sposób zajmujący. Tymczasem w Wiśniowcu król bawił wesół i dobrej myśli, a chwil wolnych użyto na czytanie satyr ks. biskupa Warmińskiego.

Zrana tegoż dnia odjechali z Wiśniowca goście niektórzy: wojewoda Ruski do Kijowa. Gro-



cholski kasztelan Braclawski z synem do domu. Okolo godziny szóstej przybyl pan szambelan Littlebeytz (? sic) Amerykanin z osad angielskich od roku juz znany królowi i pensję od niego pobierający, przywożąc wiadomość o mającym wkrótce pośpieszyć księciu de Ligne. Ten przybywał tu z Wiednia przez Lwów z synem swym młodszym, a starszy żonaty z księżniczką Massalską z Warszawy za ojcem dążył także. by z nim razem udać się do Kijowa. Okolo godziny siódmej sami książęta przyjechali i weszli na pokoje, a po oznajmieniu N. Panu, wpuszczeni zostali do jego gabinetu, wraz z p. Dillon Francuzem świeżo z podróży do Egiptu wracającym.

Razem z niemi prawie nadjechał Morski kasztelan Lwowski z Paryża przybywający, którego N. Pan przyjął wychodząc na pokój z książętami. Zabawiano się muzyką do wieczery. a w czasie jej nie jadający nigdy w tej porze król, z cudzoziemcami rozmawiał.

«Księcia de Ligne ojca. powiada Plater. jam do dziś dnia nie znał. jak z portretu. a że zwyczajném jest każdemu. nieznajome sobie osoby

wystawiać na umyśle, podług fantazji do różnych podobieństw i osób widzianych stosownie, omylonym bardzo w moich supozycjach znalazłem się, wyższym go, chudszy i młodszym rzeczywiście postrzegłszy, niżelim sobie w myśli wystawiał. Lecz nie sam jeden zdziwiony zostałem, bo i sam N. Pan lubo znajomego sobie zdawna, znalazł ks. de Ligne i chudszy i na twarzy jakoby odmłodniałym. Żywość zaś tego granda Hiszpańskiego i kawalera Złotego Runa nie się bynajmniej nie odmieniła, jak wszyscy twierdzą, a spodziewać się, że jutro po wypoczynku lepiej się jeszcze okaże. Albowiem los jego podróży tenże był co i nasz, bo przez trzy dni jechał ze Lwowa, mil osiemnaście tylko od Wiśniowca odległego, a o mil trzy zostawiwszy pojazdy, saneczkami chłopskimi się dowłókł.

«Po wieczery znów rozpoczęto muzykę, a brat Platera ex-pisarz Lit., wygrywał na klawirynie z towarzyszeniem waltornisty biegłego p. Markley dawniej w służbie Platerów zostającego. Około godziny dwunastej, król i towarzystwo poszli do swych pokojów.»



*D. 13 Marca we wtorek.*

Podróżni korzystając z pięknej pogody i słońca od trzech dni jaśniejącego, byliby się tego dnia w dalszą wybrali drogę, gdyby bagaże szerokie i ciężkie nie tylko jakokolwiek przetartych gościńców, ale nawet wyrównanych i utworowanych niepotrzebowały. Oprócz tego nie mały był kłopot z przygotowaniem koni, których pod N. Pana szło sto sześćdziesiąt, a dla nazajutrz do Kijowa wybierającego się z żoną marszałka koronnego, z niemi ks. de Ligne i księcia podskarbiego, znowu około stu potrzebowano.

Z tego powodu rano wyruszył przodem ks. podskarbi a niektóre powozy i brankarty wyprawiwszy, N. Pan własny wyjazd na dzień następny naznaczył. Korzystając zaś z pogody pięknej lubo przy dość silnym mrozie i lekkim wiatorku wschodnio-południowym, około godziny 11tej wyjechał N. Pan na przejażdżkę do Łóz, pałacyku o ćwierć mili od Wiśniowca odległego, a do dóbr marszałkowskich należącego, wioząc z sobą gospodarzów i cudzoziemców przybyłych.

W Łozach oglądano prześliczną miejsca pozycję, upięknioną sztuką, która nawet w tej niekorzystnej roku porze zwracała oczy. Wróciwszy między godziną 12tą a 1szą oglądano rysunki hrabiego Dillon, przedstawujące znaczniejsze miejsca przezeń zwiedzone, budowle, obeliski, świątynie, piramidy i starożytne ruiny Egiptu, Natolji i Syrii.

Czasu obiadu podziwiali cudzoziemcy wielkość kielicha po ks. Wiśniowieckim z działu na dzisiejszego dziedzica Wiśniowca spadłego, który wszakże ledwie połowę tego trzymał, co puhar starosty Inflantskiego z tego samego działu po matce wzięty. Michalem zwany, tak jak ten zwał się Michalichą.

«Z okazji oświadczonego podziwienia, dodaje Plater, chciał jeszcze do większego dać powód N. Pan wystawując w osobie p. Komarzewskiego, potomnika nieodrodnych dzielnych w Polsce dawniej biboszków, który to *vitrum gloriosum* pełne wina, bez wielkiej pracy na rozkaz pański zręcznie wydusił.—»

Po obiedzie zdradzony jako autor hr. Dillon, przez ks. de Ligne ojca, na żądanie N. Pa-

na zaczął czytać diarjusz swój podróży z kilkunastu arkuszy złożony.

«Na zaletę rzeczzonego diarjusza w stylu miłym, łatwym, krótkim a jednak wymownym zawartego, dosyć będzie tego świadectwa, dodaje Plater, że gdy był przeczytany, każdy ze słuchaczów w duchu żałował tego, iż jakby skrzydłami przelatujący wszystkie miejsca, wtedy u końca podróży stanął, gdy jeszcze dalej z oglądania starożytnych śladów chciał pożytkować.. Jest zaś prawdziwie czego żałować, gdyż hrabia w czasie dziewięciu miesięcy z Belgradu przebiegając Serbją, Bułgarją, Rumanią do Konstantynopola, a zamtąd około wysp Książęcych, Dardanellów, dążąc aż do Alexandrji w Egipcie, piechoto nawet idąc do Jerozolimy i przebiegając miasta Damaszk, Alepu, nim nazad powrócił do Stambułu wszędzie był, i wszystko widzieć starał się, co historia święta i grecka zostawiła nam wiadomości, i co w śladach dotąd jeszcze trwających dawne wieki przypomina.»

Gdy się temi starożytnościami zmordowano, zszedł N. Pan na dół do apartamentów mar-

szalkowstwa, a tu znowu książę de Ligne bawił monarchę nowém czytaniem niektórych szczegółów o Fryderyku II. królu Pruskim, spisanych przez siebie.

Do godziny ósmej bawił się król w gabinecie swoim, zajęty wyexpedjowaniem p. Lachnickiego adjutanta jw. hetmana Ogińskiego. w interesach pryncypała jadącego do Kijowa z instaucyjonalnemi listami króla Pruskiego. do których swoje N. Pan przyłączył:— a potem przyszedłszy na pokoje, znowu zabawiał się muzyką. Tu między innemi popisywali się dwaj waltorniści, jadący z ks. de Ligne ojcem, do samėj wieczery różne wygrywając sztuki. Zaleciwszy wszystkim by na godzinę siódmą byli gotowi, król zamiast na kolacją, przeszedł do swoich pokojów.

List ten kończy hr. Plater wynurzeniem wdzięczności Mniszchom za gościnne przyjęcie. Jedenasty zaś od tych słów poczynać datując go z Lachowców.

„Po diariuszu hr. Dillon. tknięty w punkcie honoru, gdy mu ani gładkością stylu, ani rozumnymi obserwacjami dorównać nie potrafię,

nialbym wielką pokusę porzucić przedsięwziętą pracę, szmer atoli między czytelnikami moimi warszawskimi wszczęty i głos z téj stolicy do mnie dochodzący. przewycięża bojaźń moją i zdaje się mówić do mnie: «— A nam co do tego. cośmy o Dillona diariuszu nie slyszeli, chociażby ten był nam nawet znajomy, ? — co nam po starożytnościach greckich, bajką są piramidy, bajką tureckiego barbarzyństwa ślady, kiedy obiekt jedyny pomyślnój, jaką życzymy N. Panu podróży i stan zdrowia Jego w różnych czasu terażniejszego przemianach, najtroskliwiej ciekawość naszą zaostrzają.—»

Daléj tedy opowiada historjograf, że wedle rozkazu wczorajszego o godzinie ósméj wszystko było w gotowości do drogi, a król pożegnawszy gospodarza, bo gospodyni wstawać nie dozwolił tak wczesnie, wyruszył za bagażami, które go poprzedziły. Śniegi choć utarte były bardzo wielkie, i kolowe powozy głęboko się w nich zarzynały, tak, że dwie mile do Katerynburga przez godzin cztery jechali podróżni i o dwunastéj ledwie tu stanęli.

Miasteczko to od dwóch dopiéro lat założo-



ne przez Platerów, liczyło naówczas już do 820 dusz i było w posiadaniu ex-pisarza Platera, który tu przewidując potrzebę spoczynku dla N. Pana, śniadanie przygotował. „Lubo N. Pan nie zwykł był jadać przed godziną drugą obiadowi zwyczajną, pisze Plater, że jednak znaczna odległość miejsca obiadowi i noclegowi naznaczonego, późne tam obiecywała zjechanie. a nadto smaczno wabiący dymek potraw do pokusy stał się okazją, przygotowane więc śniadanie nie tylko przyjął laskawie N. Pan, ale i zupełną satysfakcją dał tego świadectwo; oczewista, że do jedzenia nie zawsze sam szczególnie głód bywa pobudką.—”

Gdy konie wypoczęły, o godzinie pierwszej puścił się król w dalszą drogę, i przebywszy Jampol miasteczko Radziwillowskie, o mil dwie wedle rachuby krajowej od Katerynburga odległe, gdzie stanął o piątą, ostatnią milę do Lachowców trzy godziny wlec się musiał.

Miasteczko zdala ukazało się oczom podróżnych o godzinie szóstą przy zachodzącém słońcu, ale nim się do niego długo okrążając otaczające go stawy dostali przez nieprzebyte gro-

ble, mrok padł i rzesistą oświecone illuminacją w nowém świetle zjawilo się oczom podróżnych.

«Ktokolwiek przed blisko dwudziestu laty był przytomny w Białymstoku, pisze diarjusz nasz, ceremonji wkładania orderu Złotego Runa naj. o. niegdyś kasztelana Krakowskiego Brannickiego, ten potrzebować zapewne nie będzie historycznego wyvodu dla poznania tak zmarłego już pana Lachowców ks. Jabłonowskiego, wdy Nowogródzkiego, jako téż dzisiejszój temi dobrami władającój księżnój wojewodzinėj z domu Woronieckiej.»

Na godzinę przed przyjazdem zdala, już dał się słyszeć huk harmat, a o dobre ćwierć mili przed zamkiem spotkał króla książę Dobrogost wojewodzie Nowogrodzki z księciem Woronieckim krewnym matki. konno w licznój dworu assistencji. Przed groblami niezmiernie długimi uszykowane było we dwa rzędy żydowstwo, które z muzyką i kantorami hold monarsze składało.. Dalej ze dwudziestu prezbiterów podobnie długim szeregiem imieniem duchowieństwa przyjmowali N. Pana, a następnie aż do samego miasteczka pospólstwo uszykowane z cho-

ragwiami, z zapalonemi pochodniami po obu stronach drogi płotem stało. Gdy cały ten tłum niezmierny z ogniami wbiegł, cisnąć się do miasteczka, rosła obawa, aby przy pośpiechu i nieostrożności, nie potrzebnego nie zrobiono fajerwerku ze strzech słomianych. ale się szczęśliwie bez tego obeszło.

U drzwi głównych zamku stojąca gospodyni przywitała gościa dostojnego i wprowadziła na pokoje.

«To przyjęcie monarchy, dodaje Plater, lubo nam zdawało się aż nadto wspaniale, było wszakże skutkiem ściśnionćj wolności, wyraźném w imieniu N. Pana oświadczeniem przez generała Komarzewskiego, żeby dla uniknienia królowi subiekcyj, żadnych nadzwyczajnych nie czynić przygotowań. Cóżby więc nasza z monarchami europejskiemi skolligacona księżna. a małżonka swojego nieboszczyka we wszystkiém naśladująca nie uczyniła była, gdyby woli jćj zostawione było uczczenie pana? Jeżeli jednak chęć przyjęcia króla podług tego jakby chciała księżna cierpiała, tém przynajmniej dogodziła swemu zamiarowi, iż jak gdyby ze wszyst-

kich dóbr pościagała synagogi, prezbiterów i innych ludzi, a tłok nadzwyczajny wszelkiego rodzaju. powołania i wieku pędził się za kareta królewską z chorągwiami z cerkwiów pewnie sprowadzonemi. których było do sześćdziesięciu.—»

Głód się czuć dawał żołądkom od Katerynburgskiego śniadania poszczącym, a w pół do dziewiątej podano wieczerzę, do której król gośpodynię, ks. Dobrogosta i Woronieckiego zaprosił. «Podczas wieczerzy ubolewała księżna nad śmiercią hrabiego de Vergennes, a o successorze jego mówiła, że korespondenci paryscy mianowali nim pana de la Vouguyon; wspomniała dalej o Stathuderze i rewolucjach holenderskich, parlamencie angielskim. i z tych cudoziemskich nowin schodząc do krajowych przedmiotów i do nieboszczyka męża, obiccała N. Panu okazać jego rękopisma i inne osobliwości. Po wieczerzy, prezentowała księżna królowi, damy i mężczyzn. plenipotentów, possessorów swoich, ich żony i t. p.

Król i drogą i przyjęciem zmordowany potrzebując odpoczynku, dawszy dobranoc gospo-

dyni, usunął się do swych pokojów, a za nim towarzystwo całe. przyrzekł jednak i zapowiedział, że nazajutrz zamek Lachowiecki w regularny pentagon zabudowany. na wyspie wodą zewsząd oblanéj, szczególnie obejrzy.

Jakoż pomimo nadejścia kres z Warszawy. udał się król dla obejrzenia pokojów, malowideł, i wszelkich zbiorów jakie w sobie Lachowce zamykały. Plater wspomina o kolekcji portretów królów Polskich i ww. ks. Litewskich, jako téż sławnych ludzi, bibliotece i skarbcu. Po obejrzeniu jéj udał się do kaplicy, gdzie na prawym boku od wielkiego ołtarza pod baldachimem krzesło na dwóch gradusach wyniesione czekało go. i tu mszy św. przy pulpicie pod amboną wysłuchał. Potém w pokojach jeszcze obejrzawszy kolekcję rzeźbionych kamieni starożytnych, po większej części w pierścienie oprawnych, i między niemi umieściwszy brylantowy sygnet przeznaczony dla gospodyni domu, pożegnał ją i dla spóźnionej pory pośpieszając w dalszą podróż się udał.



*15 Marca.*

O pól do dziesiątej wyjechawszy z Lachowców. o dwie mile ztamtąd w miasteczku Białogródcie stanął dla wypoczynku koniom. gdzie choć oczekiwały cugi przez ks. Janusza Sanguszkę strażnika Koronnego nadesłane i natychmiast dalej ruszyć było można. dogadzając jednak dopominającym się o południu żoładkom śniadania. kazał je podać i sam skosztował. po czém świeżemi konimi o pierwszej dalej wyjechali.

Śniegi stopniowo od Wiśniowca począwszy zmniejszały się ku Lachowcom. dalej także coraz były mniejsze tak. że pod Zaslawiem już, gdzie spotkał N. Pana dziedzie miejsca z jw. Młockim kasztell. Wolyńskim. po polach więcej było miejsc gołych niż śniegami okrytych. Szczęściem na drodze nawet nie znajdowano wybojów, i o trzeciej godzinie wjechał król na zamek Zaslawski przy gęstém ognia z dział dawanu i muzyce garnizonu miejscowego na dętych instrumentach wygrywającej. U drzwi spotkała N. Pana gospodyni z Ledóchowskich ks.

strażnikowa z księżną Ksawerową Sapieżyną z domu Axakówną, z matką jej szambelanową Wąsowiczową i innemi damami. Z mężczyzn znaleźli się tu Walewski wojewoda Sieradzki, ks. Sanguszko wojewoda Wołyński, Młocki kasztelan i brat jego biskup Włodzimierski. Stecki starosta Owrucki, Ledóchowski Włodzimierski. ks. Jabłonowski szef gwardji Litt. Kasztelanie Krakowski. Seweryn Rzewuski, chorążyc Litt. i wielu obywateli województwa wołyńskiego.

Przed obiadem jeszcze król przeszedłszy dla zrzućenia zimowego ubioru do swoich pokojów, sprowadził do siebie gospodarza i włożył nań order Orła Białego, w którym gdy nowy kawaler wyszedł na salę, wszyscy go powinszowaniami otoczyli.

Przy obiedzie wniesiono z biciem dział zdrowie królewskie, a później N. Pan sam zagaił zdrowie gospodarstwa i dam. Kawę podała sama księżna, po czém król do swoich pokojów się udał dla odprawienia poczty, powoławszy do rady Platera.

Między siódmą a ósmą wrócił król do kom-



panji „i mile przysłuchiwał się tym pieśniom przez zacnych gości i obywateli wyśpiewywanym, które niewinną, a przeto najdroższą dawały poznać satysfakcję z uszczęśliwionego Zaslavia bytnością monarchy.—» (sic).

„Że zaś, kończy list sprawozdawca— ubywanie śniegów do słusznej bojaźni powód dawało, aby rozpuszczająca powoli ziemia ciepłym słońcem południowego rozgrzana, nie popsula drogi ukraińskiej. wtedy tylko dobrej, gdy jest suchą, obwieściwszy zatem nam. iż nazajutrz bardzo rano wyruszyć zamysła, swoim własnym przykładem nas zachęcił. abyśmy się bez marudztwa do wywezasu zabierali.—»



### 16 Marca.

Zasław. mówi Plater, któryśmy dzisiaj rano porzucili, siedliskiem zdawna był jak i teraz jeszcze jest, książąt Sanguszków Lubartowiczami zowiących się, a od Lubarta potomka Gedeminowego początek swój wywodzących; którzy Zasławskimi téż książętami w dawnych czasach (??) nazywali się. a przez skolligace-

nie się z książętami Ostrogskimi, Ostrogu i innych znacznych dóbr nabyli. Leży to miasto w sposobie innych tego kraju zabudowane i zaludnione nad tą samą rzeką Horyniem, która pod Wiśniowcem, Jampolem i Lachowcami płynie. Rezydencja murem jeszcze i wałami otoczona, niemniej staroświeckie baszty dotąd mająca, przypomina dawny w tém miejscu zamek, pewnie w czasach rewolucyjnych ponowiony, dla obrony od buntującego się często kozactwa, albo napadn Tatarów.

Pan i dziedzic teraźniejszy Zaslavia jest jako wszystkim wiadomo, książę Jannsz najmłodszy z synów księżnej Barbary z Duninów Sanguszkowej marszałkowej w. Litt., który pierwszego małżeństwa miał za sobą Gozdzką wojewodziankę Podlaską, dzisiejszą księżnę de Nassau, a po rozwiedzeniu się z nią pojął z domu Ledóchowskę pozostałą po Drzewieckim podkomorzyn Krzemienieckim wdowę.

Nazajutrz wedle programu ruszono o ósmiej, i pół trzeciej tylko mili zrobiwszy do godziny dwunastej, do karczmy Wygody dokąd stra-

żnik odprowadzał dojechano, ztąd kołmi świeżemi dalej do Labunia król się udał.

Wysokie na drodze naboje od śniegów przeskadzały nie dając pośpieszyć przed Wygodą, ale dalej jeszcze gorzej było, i król sprzykrzywszy sobie jazdę powolną, a co chwila wywrótemi grożącą o półtoréj mili od Labunia do prostych sobie kazal zaprządz sani i w nich resztę drogi odbył. Za nim reszta dworn ciągnęła w powozach jak mogła, a że karety i brankary kilką godzinami piérwéj z noclegu ruszyły, wszyscy więc razem o godzinie czwartéj na miejsce przeznaczenia przybyli.

Obiad natychmiast został zastawiony, a niespodzianie przybył nań książę Sanguszko wojewoda Wolyński. brat starszy księcia strażnika i p. Bruno Kamieński «znajomy funkcjami poselskimi i deputackimi», których obu król do stołu swego zaprosił.

Po obiedzie, oglądał król pokoje w ładnym gmachu pałacowym, wystawionym z rysunku architekta Schregera już zmarłego «a lubo przed laty sześciami, pisze Plater, raczył już król JM. zaszczyścić to miejsce bytnością swoją, nie wy-

powiedzianie jednak i dzisiaj cieszyła pozycja pałacu Labuńskiego w czasie acz smutnym, i w barwie zimowej wesołość sytuacji swój ukazującego, która pewnie miłszą i okazalszą być musi w lecie, już dla powabnych widoków miasteczka z jednej strony, a z drugiej wzgórków, dolin i różnych natury odmian, już dla rzeki, która pod samym pałacem groblą wstrzymana, nie tylko obszernym rozlewa się stawem, ale śliczną i obszerną kaskadą pod samcami oknami. oko widza nasycę. Z części zaś pałacu najozdobniejszemi są sięń wspaniała ze wschodami, sala w kolumny porządku jońskiego marmoryzowana, balkon długi i szeroki od facjaty na kaskadę obroconej i perystyl od wjazdu z ośmiu kolumnami na dziesięć przynajmniej lokci wysokimi.—

To miasteczko Labuń, ze wsiami do niego należącemi. dziedzictwo dzisiaj Stępkowskiego w-dy Kijowskiego wyszło z rąk j. o. ks. Lubomirskiego dawnego w-dy Kijowskiego tak rozległych na Wołyniu, Podolu i Ukrainie dóbr dziedzica, że po księciu Radziwille hetmanie i w-dzie Wileńskim za drugiego polskiego boga-

cza mógł być liczony. Dowodem tego dostatecznym to jedno być może, że mimo dóbr przez niego rozdawanych i rezyguowanych, to co się jednemu z synów księciu Ksaweremu dostało, właśnie w tym roku ks. Potemkin nabywszy dwoma milionami rubli opłacił.—

Stał w Labuniu regiment pieszy szefowstwa księcia Józefa Lubomirskiego starosty Romanowskiego, a król kazał mu stanąć pod bronią nazajutrz o godzinie szóstej aby go obejrzyć. z tego powodu i król i wszysey wcześnie się rozeszli: tak, że nawet obywatele kijowsey tu przybyli prezentowani być nie mogli.

Plater z ks. Naruszewiczem udał się na spoczynek do klasztoru KKs. Karmelitów.

Powiedzmy tu nawiasem. że dziś z tych splendorów wojewody Kijowskiego podobno kamień na kamieniu nie pozostał, palacu ani śladu ... Kościół jeden za grzesznika się dotąd modli.



*D. 17 Marca 1787.*

«Bliższemi wprawdzie coraz mety podróży jesteśmy, bo nad pięć jeszcze tylko noclegów,

nie zostaje się nam więcej, lecz w teraźniejszym czasie, i to jest dość dalekiem, zwłaszcza kiedy najblotniejsze drogi są jeszcze do przebycia. Wicher i śniegi przed Wiśniowcem uprzykrzyły się, bo nastąpiły po kilku dniach wiosennej pogody i dobrej po twardych miejscach drogi. Wreszcie pod dachem w Wiśniowcu, mitrega żadna czuć się nie dała, a choć dla mroźnych wiatrów często dawało się czuć zimno i po pokojach, nadzieja, że to niespodziane zimno umocni ukraińskie gościniec, słodziła doczesną niewygodę. Jakoż do Labunia nie mieliśmy przyczyny jeszcze do narzekania wielkiego, oprócz przeciągu dwóch mil przedtém miejscem, które N. Pan i my za nim w prostych odbyliśmy saniach: zginęły jednak wszystkie nadzieje nocy dzisiejszój, w ciągu której tęgi wiatr od południa i przebycia nocy spokojnie nie pozwolił i czém rychlój o dalszój kontynuacji podróży myśleć nakazał.—»

Tak rozpoczyna się list czternasty, z którego się dowiadujemy, że król wstał o czwartej rano, rozkazawszy zaraz wyruszyć wszystkim pojazdom kołowym, dla niego zaś i assystencji

postarano się o sanie, które między szóstą a siódmą w dziedzińcu pałacowym stały. Kocza na gryndzołach dał pólkownik Ojrzyński, a w nim z królem siadł ks. Józef, na kozłach zaś generał Komarzewski i Szydłowski starosta Mielnicki. Hetman wziął do swój budy generała Swiejkowskiego, biskup Naruszewicz uprosił sobie jedne proste sanie, a na drugie z pisarzem Morawskim siadł p. Plater. Tak rozposażeni przebiegli pod zwykłą eskortą dosyć rączy mil trzy do Czartoryi, i tam we dworze Kordysza pisarza ziemsk. Bracławskiego wysiedli, a N. Pan odwiedził gospodarza. przez czas przeprzęgu koni.

U drzwi przyjęła króla gospodyni p. pisarzowa z siostrą swoją i dwóma braćmi pp. Rakowskiemi, pani młoda wzrostu pięknego i udatna, dodaje nasz korespondent. W pokojach powitał go superior Bazyljanów Lubarskich mową gładką i bez przesady powiedzianą. po której kilku studentów szkół tamtejszych pod dozorem KKs. Bazyljanów zostających, złożyli dzięki Panu za Jego starania około wychowania młodzieży podejmowane. Dom jmp. pisar-



stwa acz drewniany, w guście jednak warszawskim umeblowany, tém bardziej się N. Panu podobał i zadziwil go, że to było dzieło samej gospodyni, która stolicy nie znała. Szczególniej zastanowiły króla ciekawe sztychy ozdabiające ściany domu.

Po chwili podano śniadanie, a te i podaniem na srebrach kosztownych i smakiem podobać się musiało, świadcząc o zamożności domu. Choć się tu mile czas spędzał, nagliła podróż i zaraz po przekąsce, przebywszy Słucz pode dworem płynącą, wjechał król w powiat Żytomiérski rzucawszy za sobą województwo Wołyńskie i powiat Krzemieniecki ciągnący się od Bubnowa.

O milę od Czartorji. dopędził N. Pana około swój własnej karczmy p. Iliński starosta Żytomiérski z synami dwóma i p. Losiem dziś obywatelem kijowskim po przeniesieniu się z za kordonu, krewnym p. wojewody Pomorskiego. O pół mili od Cudnowa. znowu spotkali króla pp. Bierzyński podkomorzy Żytomiérski, Potocki staroście Guzowski posesor Cudnowski, Lubomirski generał-major Jerlicz i wielu innych obywateli i wojskowych. Wszyscy wyjechali

konno i tak panu assystowali. Do miasta wjechawszy o godzinie w pół do trzeciój, przyjętym został król na zamku oprócz innych przez pp. Rybińskich szambelanów Polskiego i Pruskiego, z których pierwszy przeprosił za ojca swego podkomorzego Kijowskiego, że słabość zdrowia spełnić mu obowiązku nie dozwoliła.

Dano wkrótce obiad niezmiernie wytworny, obfity w przysmaki wszelkiego rodzaju, który się królowi wielce podobał. Po obiedzie zaś i kawie przypuściwszy przytomnych do ucałowania ręki, a prywatne audjencje odłożywszy na godzinę szóstą, król cofnął się do swych pokojów.

Poszli i towarzysze podróży po swoich kwaterach, które dla szczupłości zamku po mieście rozsypane były, a że błoto już było dobre, rozwieziono ich powozami starościca.

Hrabstwo Cudnowskie, pisze Plater. którego Cudnów jest stolicą, należało niegdyś do obszernych dóbr dziedzicznych książąt Ostrogskich, wpłynęło w dom ks. Zasławskich, potem przeszło do Wiśniowieckich, a nakoniec do San-

guszków i od nich rozdzieliło się na różne rodziny. W dom Lubomirskich przeszedł sam Cudnów nabyty przed kilkunastą laty przez ks. Ponińskiego podskarbiego w. Koronnego, a teraz na setne może części rozdrobić się mający, dodaje podróżny, przez kondescensją potioritatis agitur się. «Rzeczka Teter. pisze dalej. wąwozem płynąca pod miasteczkiem, ładne w wielu miejscach natury widoki, wystawia już w brzegach skalistych, już w naturalnych kaskadach, przyjemnie bawiących oczy. Jest tu o półtoręj mili i o mil dwie od Cudnowa huta i rudnia do kilku tysięcy czerw. złot. intraty przynoszące dzisiaj starościcowi Guzowskiemu, a do tych krajowych fabryk lubo na dniu jutrzejszym chciał N. Pan wyboczyć, nie mając nocować jak o mil cztery w Berdyczowie, że jednak z przywiezionego raportu doniesiono, iż droga ciasna i nie wygodna, wielkiego zamitżenia stałaby się przyczyną, z żalem więc do późniejszej pory odłożył dogodzenie troskliwej i prawdziwie ojcowskiej swęj ciekawości.»

Od Cudnowa zmniejszyć się miało towarzystwo królewskie, gdyż hetman z ks. Józefem i

pisarzem Morawskim prosto przodem do Kijowa pośpieszyć chcieli.

Ponieważ z Cudnowa do Berdyczowa mil tylko cztery d. 18 Marca przebież miano, N. Pan postanowił tu mszy św. wysłuchać i niezbyt rano wyprawiono ekwipaże.

„Stoi tu w tym mieście od lat blisko trzy-nastu, pisze Plater. ciągłym stanowiskiem półkonnym szefostwa dawniej sławionego pojedynkami generała Kozłowskiego. a dzisiaj Szydłowskiego starosty Mielnickiego. który N. Panu prezentowany przez pułkownika Wielowiejskiego. majora Gordona i innych oficerów. Znał też być swoją powinnością, tych stawiać przed obecnością króla unter-oficerów i żołnierzy, którzy się zestarzelili służąc w regimencie, a wiernością ciągle. na tém większy zasłużyli szacunek. im niżniejszy stan onych nie może tak długiego statku obiecywać. Byli co po czterdzięci cztery. pięć i sześć lat bez przerwy służąc w tymże regimencie nie tylko siwizny, ale i niemocy zupełnie doczekali się. Zalubiwszy jednak stan swój odejść na spoczynek nie chcieli. Ci pochwały godni weterani. oprócz

medalów przed kilką laty onym dla zaszczytu wierności danych dostali, jeszcze nałto od N. Pana pieniężne podarki, które ze skarbu swego wyliczyć rozkazał, największym zaś dla nich zaszczytem były te łzy radośne, które przejęte uczucie wycisnęło z oczów młodego rycerza na wielkiego w czasie swym wyrastającego bohatera ... Że mówić chcę o ks. Józeffie, każdy podobno pozna.»

Po tym ustępie zajmującym tak dalej ciągnie cudnowską swą historję p. Plater.

«Possesorem zastawnym Cudnowa jest p. Potocki staroście Guzowski, którego pracowitości będzie podobno winna z bogaceniem się swoje Ukraina. Kraj ten z najwyborniejszych gruntów złożony i dotąd obfitujący we wszystko bez wielkiej pracy, w tym najprzykrzej upośledzonym był, że co natura hojnie użyczała, żadnym a przynajmniej bardzo małym pożytkiem mu było, co obywatele zjeść nie mogli sami, to w sterach przez kilką i kilkanaście lat składanych, albo nadzwyczajnej potrzebowało okoliczności, albo nieużytecznie gniło, i szczerom tylko pokarmem bywało. Wie cała Polska, iż przy-

czyną dla Ukrainy tego był brak sprzedaży produktów. Przed laty kilkunastą, gdy Rossja nowe miasto Cherson budować zaczęła. zniówili się obywatele województwa Braclawskiego i Kijowskiego na projekt handlu Czarnomorskiego i kompanją uformowawszy sposobem zagranicznych. akcje po tysiąc czerwonych złotych determinowali. przybierając do swego handlowego zgromadzenia wszystkich, którzy kupując rzeczne akcje, do złożenia kapitału, a nim do własnego i krajowego pożytku kooperować chcieli. W podobnym sposobie na początku panowania N. Pana, urodziła się była kompanja manufaktur wełnianych, lecz jak tamta, tak i ukraińska czarnomorskiego handlu dla niesforności umysłów. i dla małego zaufania wzajemnego. byłyby pewnie upadły. gdyby jw. staroście Guzowski wzięwszy na siebie złożony kapitał. do 15.000 czerw. złotych. już doszły, całą swą zdolności i ledwo zdrowia nawet nie poświęcił na to, aby pożyteczny dla kraju projekt nie upadł zupełnie. Na tym więc zacnym obywatelu, dzisiaj los obfitości Ukrainy zasadzony jest, któremu jeżeli okoliczności, a naj-

bardziej zdrowie odpowiadać będą chęciom prawdziwie patriotycznym. z najmniej użytecznego dotąd Polski kąta. stanie się najbogatszą prowincją Ukraina. Wiele bardzo do przedsięwzięcia przez starościca Guzowskiego dopomógł zacny jego młodości instytutor jmks. Ossowski, a tém większa dla publiczności nadzieja na tém zasadzoną jest, że składna dotąd tych dwóch osób praca, w jedności nierozzerwanéj skutki pomyślne zaręcza. Z dawnego nauczyciela ks. Ossowski dziś równie zawsze życzliwym jest starościca doradcą, a ten ostatni z dobrej woli tak jeszcze dotąd przyjaciela radom jest podległy. jak w pierwszej swojej młodości był z rozkazu starszych. Życzyć więc tego już tylko potrzeba ażeby praca ciała. a najbardziej duszy nie watlila sił tego obywatela. który stać się może autorem bandery polskiej na morzu Czarnem. dotychczas nieznanej. Wiele pomagają dzisiaj za danym przykładem i inni obywatele. kiedy przed kilką laty, towar ukraiński przez zeszłego Bierzyńskiego kasztelana posłany. własnym kosztem, do Stambulu szczęśliwie przyplynał; wiele téż i starania w téj mie-



rze ojcowskie N. Pana utrzymywaniem konsula w Chersonie i agenta w Stambule, do téj pomyslności krajowej środkować będą—o czém gdy czas przyszedł zaświadczy najlepiej, ja muszę rzucać pióro i iść za królem do kościoła.—»

Po mszy w kościele, prosto od drzwi jego, N. Pan pożegnawszy obywateli zgromadzonych, około ósmej w dalszą puścił się drogę postanowiwszy na połowie czterech mil konie przemienić. Do Piatki przybywszy stanąłby był król tylko przed karczmą, ale na usilne prośby podkomorzego Żytomińskiego Bierzyńskiego, w bok nieco z gościńca skręciwszy dwór jego bytnością swą zaszczylił. Przyjmowali go tu: kasztelanowa Bierzyńska wdowa z domu księżniczka Ponińska, siostra rodzona księcia podskarbiego Koronnego, i p. podkomorzyna, oraz Pruszyńska z domu Pauszanka. Co króla najmocniej zastanowiło to dom w najmodniejszym guście przybrany. ogrodowe niby mieszkanie środkowymi malowaniami wystawiający, jedne okna pokoju bawialnego mający od oranżerji w niższej kondygnacji zrobionéj na sposób groty. Do téj oranżerji okna umyślnie dane z salonu gdy

nagle otworzono, ujrzał król sześć ładnych i jednakowo ubranych panienek otaczających ołtarz. a na nim palący się ów ogień przywiązania, który owe dziewice wijąc z róż i innych kwiatów cyfrę pańską przyozdabiały. Po zakończeniu i zupełném uformowaniu owęj cyfry radośnie około ołtarza tańcząc jedna po drugiej wyraziły w krótkich słowach jaką im radość sprawiło przybycie królewskie. Tęż same gracje, jak je zowie Plater, podały N. Panu potem kawę, i prezentowane były przez p. kasztelanową jako córki, synowice i koligatki domu. Cały ten piękny orszak składały same Bierzyńskie i Pauszanki.

Chociaż przez wdzięczność za tak miłą niespodziankę byłby N. Pan chciał zabawić dłużej, musiał jednak o jedenastej w dalszą puścić się drogę. Przebywszy szczęśliwie znowu mił dwie, a na ich przestrzeni tak zwane mogiły Szerebetowe, ślady walki stoczonej pod Gudnowem z wodzem tego nazwiska, przyjechał do Berdyczowa bardzo wcześnie, bo o godzinie pierwszej z południa i we dworze ks. koniuszynęj Litewskiej Radziwiłłowęj z domu Kamińskiej sta-

nał. Całe te cztery mile od Cudnowa król jechał w karecie gdyż tak mało było śniegu na polach, że sanie cięższe po upudrowanej ziemi pójść nie mogły.

Wjeżdżającego króla do miasta na ten raz nie witano działami fortecy Berdyczowskiej, gdyż zawczasu uprzedzono kks. Karmelitów, aby niepewnej swęj artylleryj zaniechali, z powodu iż przed sześciami laty z jednego działu nabój tylko co w karetę królewską nie uderzył. Ks. koniuszyna téż nie witała króla. bo się ze swego dworu całkiem wyniosła.

«Czasu obiadu examinował N. Pan. pisze Platter, jak wiele księża Karmelici, mają garnizonu w swęj fortecy, na co w odpowiedzi otrzymał że dwudziestu czterech tylko żołnierzy.—

«A gdy się o zamożności miasteczka zgadało, doniósł królowi P. Potocki staroście Guzowski, który dzierżawą Berdyczów trzyma, że najwięcej jarmarki to miasteczko zasilają, a z pomiędzy kilku tych, najbardziej Święto-Jański, w czasie którego tak wielkie i znaczne między kupcami rossyjskimi, tureckimi i polskimi czynią się handle towarów każdego z tych narodów,

że wartość ich do kilku milionów złotych rachować można.» —

Po obiedzie zaraz hetman z księciem Józefem i pisarzem Morawskim ruszyli prosto do Kijowa, a około godziny szóstej przybyła księżna koniuszyna i zebrani obywatele województw Kijowskiego i Braclawskiego, których przedstawiał Pruszyński kasztelan Żytomierski. Ten zjechał był jeszcze do Cudnowa do króla. ale mu się tu prezentować niemógł z przyczyny jak powiadano, że w pośpiechu orderu, kontusza i szabli zapomniał wziąć z sobą. Zjechali się tu generalowie Lubowidzki i Jerlicz, Ilin-ski starosta Żytomierski z synami, Bukar sędzia Braclawski «a pomiędzy znalezionej tutaj, dodaje piszący, był i general Kraszewski.» —

Że tego dnia jeszcze miał król kresy ekspdjować, a nazajutrz nocleg o siedem mil ukraińskich wyznaczony był, towarzystwo wcześniej się rozeszło.



*19 Marca.*

W dzień Ś. Józefa. o pół do ósmej zrana udał się król z zamku do kościoła dla wysłu-

chania mszy świętej, a po niej pożegnawszy księżną koniuszynę Lit. i panię Woroniczową kasztelanową belzką wdowę, senatorów i obywateli zebranych w Berdyczowie, piérwiej niż do powozu siadł, kazał się okolo fortecy oprowadzić. Na biedę, księdza komendanta nie było doma. a przeor niepotrafił fortecy pokazać, i N. Pan zlego mając w nim przewodnika «nieukontentowany wyjechał z Berdyczowa, nic nie zobaczywszy.—»

«Z tego powodu w duchu pomyślałem sobie, dodaje Plater, iż źle byłoby dla KKs. karmelitów, ażeby w tym czasie rekwizycja zaszła do monarchy względem odebrania fortecy księżom, i ustanowienia w Berdyczowie komendanta wojskowego z dostatecznym wedle potrzeby miejsca garnizonem w tym sposobie, jak się stało w Częstochowie, gdzie Paulini mieli dawniej przy sobie komendę i praesidium utrzymywali, a teraz uwolnieni od téj światowej mozoly, mają komendantem majora, i na sto ludzi tamtejszego garnizonu to z intrat dostarczają, co dawniej na takiż sam garnizon łożyli. To jednak uwagą było cichéj tylko my-

śli mojej. a prędko bardzo odmienne tu okoliczności znalazłem, że w Częstochowie Paulini byli i są całego miasta panami, a przeto zazdrośni prędej się tam znaleźli, aniżeli w Berdyczowie, gdzie miasto jest dziedziczne domu Radziwiłłowskiego, i że Paulini daleko większymi intratami opatrzonymi są, aniżeli Karmelici Berdyczowscy, którym możeby i łaską było uwolnienie od utrzymywania dwudziestu czterech żołnierzy, tylu gębom, klasztorowi potrzebniejszym, odbierającym pożywienie. Zamiast tych przeto uwag niewczesnymi być mogących. woleliśmy N. Pana zabawić w karecie (bo po rozłączeniu się z hetmanem i ks. Józefem siadłem ja z generałem Komarzewskim do landary królewskiej)—relacją o wojnie mnichów to jest Karmelitów berdyczowskich z Dominikanami Lubelskimi, którzy się przez długi czas przeciąg o zwłoki Janusza Tyszkiewicza wojewody Kijowskiego kawalera Maltańskiego w Lublinie zmarłego w czasie rewolucji Chmielnickiego prawowali, a z tych pierwsi przysądnego sobie fundatora otrzymawszy w r. 1759 snycerską robotą z drzewa wyrzeźbionym dla

tegoż Tyszkiewicza mauzoleum, kościół przyozdobili... potem jak w czasie ostatnich ruchów konfederackich na Ukrainie, kobiety wszystkie z województw Braclawskiego i Kijowskiego zebrane w fortecy Berdyczowskiej musiały się niezmiernego nabawić strachu, gdy Kreczetników dobywając konfederatów, bombę puścił na klasztor, która przez kopułę do kościoła wśród znajdujących się tam wleciała.—»

W takich rozmowach dojechali do Białopola miasteczka dziedzicznego Wincentego Tyszkiewicza referendarza lit. mającego za sobą siostrzenicę królewską a siostrę rodzoną kecia Józefa. Lud tłómnie zebrany okrzykami głosnemi powitał króla, który nie zatrzymując się minawszy miasteczko do Czarnorudki dóbr kasztel. Kamienieckiego Swiejkowskiego ruszył i tu o południu stanął. Podano tylko śniadanie, przeprężono konie i pospiesznie podróżni ruszyli w dalszą drogę.

Kolo godziny pierwszej zamiast Biskupa Naruszewicza który się wyprosił u N. Pana aby w rezerwie jechał. siadł do powozu królewskie-



go generał Lubowidzki, i podróż zresztą poszła bardzo szczęśliwie do Pawloczy. Tu w ratuszu na nocleg obranym przyjął króla Zieliński kasztel. Biecki, krakowiak przypadkiem tu znajdujący się dla zjazdu Kaniowskiego i wioski którą miał pod Pohrebyszczami Rzewuskich. także P. Cyryn starosta Taborowski.

«Czasu obiadu i kawy którą sobie N. Pan niewstając od stołu podać kazał, w różnych materjach dyskursami staraliśmy się ubawie króla JMci. powiada Plater, a gdy na kryminalne ustawy tak francuzkie, angielskie jako téż innych krajów wpadliśmy i z powodu onych weszliśmy na ludzkie prawo za panowania N. Pana ustanowione, kasujące tortury, Król JM. opowiedział nam ciekawy i nadzwyczajny sposób użyty przez jednego z panów angielskich do podobnej w tamtym kraju kassaty. Miał ten lord być zawsze oczywistym tortur nieprzyjacielem; lecz nie mogąc wyperswadować i przekonać współziomków. jak niesprawiedliwe jest takowe prawo. swojego najulubieńszego konia przez osobnego masztalerza dogładanego. w czasie gdy ten umyślnie gdzieindziej był wysła-

nym. sam swoją ręką przebił, a nóż okrwawiony tajemnie do kieszeni rzezonego masztalera wsunął. Poszedł zaraz po całym dworze rozruch, że faworyt panski przebity został, a najpiérwsza supozycja gdy padła na dogładcza, nóż znaleziony u niego, nieomylnym zabójstwa stał się dowodem. Wzięty nieborak do więzienia, niewiedział jakim sposobem nóż znalazł się w jego kieszeni, lecz niewinny negował zawsze aby był zabójcą. Prawa angielskie torturę nakazywały, a tych męczarni gdy znieść nie mógł, przyznał się do zbrodni zadawanéj mu, której nicpopelniał. Nie zostawało mu zatém jak podlegać téj karze, która na przypadek nieżyczliwości w prawach znajdowała się. Lecz wówczas lord angielski odkrył rzecz całą, oświadczył że sam konia lubo najupodobańszego, ofiarował dla dania oczéwistego przykładu, jak ból częściej przyciska niewinnych do fałszywego przyznania się, niżeli winnych a czarnéj i zatwardziałéj duszy, do wyznawia prawdy. Z téj zaś ofiary to zyskał, że zaraz parlament prawni na cały kraj tortury skasował, a na-

sztalerz nieborak prędko zapomniał bólów. gdy sowiecie od pana nagrodzonym został.»

Powiaстка ta uświęcona usty z których wyszła mogła się naówczas wydać bardzo zajmującą dworakom Stanisława Augusta. dziś dziwiemy się doprawdy, że ją król opowiedzieć mógł z wiarą. że takich środków użyć można było, do sprowadzenia kassaty tortury.

O pół do szóstej wstali podróżni od stołu i król udał się do swoich pokojów. Plater pod jednym dachem umieszczony z ks. bisk. Naruszewiczem tak swój list kończy: «pewien tu jestem lepszego dokończenia mojej korespondencji niż w Berdyczowie. gdzie wartownik ustawicznie krzyczał ażeby ostróżnie być z ogniem, lubo słomą palą po piecach i niemasz niebezpieczeństwa żadnego. bo nad kwadrans więcej ogień się nientrzymuje. a między domami osobnemi. w których biskup i ja staliśmy, przywiązany kot do słupa całą noc nam miauczał.»

Berdyczów jak widzimy nikomu nie przypadł do smaku.

Następne pismo z Chwastowa d. 20 Marca

tak rozpoczyna dziennikarz nasz— «Jeżeli jak się spodziewam czytać będzie ten mój diariusz szwagier Brzostowski którego z nadziei i życzenia, niech mi wolno będzie nazwać już cześnikiem litewskim) niech go to nie lęka, że okolo św. Józefa w Chwastowie znajduje się, niech moja siostra troskliwie i umiejętnie dzierżawiąc. bez bojaźni wszystko pracowicie spienięża, bo nie w Braclawskim lecz Ukraińskim Chwastowie przebywać będę noc następną, a kraju między jednym a drugim z tych Chwastowów na sto kilkadziesiąt mil znajduje się. Jeżeli zaś niewierzy niechaj ze mną przebiega wszystkie miejsca przez które król JM. podróż z Pawoloczy do Chwastowa odprawil. —»

Król wyjechawszy okolo ósmej z Pawoloczy, drogą suchą, nieco śniegiem przypruszoną, ściągnął we dwie godziny do Poczujek wioski p. Ryłskiego, gdzie przez gospodarzy mile przyjęty, w czasie przepręgu koni wysiadł z karety. Znalazł zaś niespodzianie wśród stepów ukraińskich domek choć drewniany ale bardzo wygodny i mile umeblowany, a w nim jak powiada diariusz, panów miejsca i domu ani prze-

sadnych dworaków, ani téż dzikich domatorów. Dwaj rodzeni bracia Rylscy na wsi téj siedzący, byli synami p. Rylskiego, który za życia Mniszcha kasztel. Krakowskiego, starosty Białocerkiewskiego przez lat kilkanaście Białocerkwią zarządzał. a jako generalny gubernator z pensji 12,000 zł. przy życiu mało kosztowném tyle sobie uzbierał, iż po śmierci jego trzej pozostali synowie podzieliwszy ojcowskie mienie po dobrej połowie wioski dwaj, a trzeci całą na Podolu otrzymali. Starszy Rylski miał za sobą sędziankę Paszkowskę, której ojciec lub dziad jak się domyśla Plater, z Litwy się przenieść musiał. rodzina to bowiem litewska.

«Ciężko bardzo w tym kraju bezleśnym oporządzać się w budowlę, kiedy. pisze dalej, podług twierdzenia Rylskich. ten dom który N. Pana mieścił w sobie, niedawno wybudowany z drzewa przez lat siedem sprowadzanego, wystawiony został. Dla téj saméj przyczyny i opał nader tu jest kosztowny, a że potrzeba matriką przemysłu. znalazłem tutaj z prawdziwą satysfakcją imitacją téj inwencji, której dotąd

rozumiałem się być sam autorem, ogrzewania jednym ogniem dwóch izb; przez wprowadzenie kominowego ognia w piec drugiego pokoju.—»

O dziesiątej podróżni ruszyli dalej, i o milę od Chwastowa przejechawszy okop na gościńcu rozkopany, lecz z obu stron jego bardzo długo się ciągnący, stanął w miasteczku tém, do biskupstwa Kijowskiego należącym, na godzinę pierwszą, w pięciu godzinach zrobiwszy mil pięć z Pawołoczy. W biskupim dworze przyjęli N. Pana KKs. kanonicy Kijowscy Pałucki archidjakon Czernihowski i officjał Kijowski, Stecki koadjutor archidiakona Kijowskiego, oraz Kandyd Ostrowski kanonik Kijowski i komisarz dóbr biskupich.

W czasie obiadu rozmowa zwróciła się na rzeź Humańską, i opowiadano królowi, że w izbach tego dworu w którym stał, i na dziedzińcach więcej siedémset trupa w straszliwym tym rozruchu padło ofiarą... Później ks. Pałucki mówił o znajdującym się pod Białopolem rodzaju kryształu w kolorach: żółtym, białym, ciemnym i czerwonym, którego próbę oszlifowaną w piérścieniu i sztukę drugą nieoczysz-

czoną w formie kryształu okazał. Ks. Ostrowski zaś z tego powodu opowiadał o znalezionym przed trzydziestą laty przy kopaniu na fundamenta zamku Zasławskiego przez księżnę marszałkową Sanguszkową, skielecie skamieniałym Sionia, którego grabarze nieostróżni dobywając na kawałki rozbili. Co gorzej kości te później lud na proch utarte, jako lekarstwo od diarij używał i tak ciekawe szczątki zniszczono.

Po obiedzie i kawie przybył do Chwastowa Potocki staroście Guzowski w nadziei znalezienia tu pomocnika w pracach handlowych ks. Ossowskiego, który się był na ten dzień z powrotem z Kijowa obiecał, a około godziny piątej nadjechał niespodzianie kżę Potemkin feldmarszałek, namiestnik Tauryki i Ekaterynosławia, teraz po kupnie Smielaniszczyny za dwa miliony rubli, polski obywatel, który zjechał dla złożenia nszanowania królowi, wraz z hr. Stakelbergiem posłem rosyjskim przy dworze polskim, Branickim hetmanem w. koronnym i księciem de Nassau.

«Dla strudzonego przeciąglą, bo blisko czwórniędzielną podróżą i nabytym katarem, owocem



czasu i niewygód N. Pana, to zjawienie się niespodziane gości, pisze Plater, było równie miłym jak ucieszającym zdarzeniem, a że przybyli, obiadu nigdzie w drodze nie jedli, wyjechawszy rano z Kijowa, kazał N. Pan dać kawę nimby na siódmą dla nich wieczerza sporządzoną została. «Do wieczerzy, lubo sam król nie jadł jój. raczył jednak się i gości przybyłych pić zdrowie, a dobroci pełen troskliwój, aby nocleg mieli dla siebie tak wygodny, jakiego tylko postendować można w szczupłym miejscu, poszedł sam do oficyny dla przybyłych naznaczonej i tam przyjął od nich dobranoc, nakazawszy aby się odprowadzaniem go nie trudzili. —»

Przed wieczerzą jeszcze N. Pan prezentował ks. Potemkinowi biskupa Naruszewicza którego świeżo wydana Tauryka, dla namiestnika tego kraju zajmującym czyniła; a ks. wstrzymał go u siebie z godzinę rozprawiając z nim o historij dawnych narodów Scytów. Słowian, Pieczyngów, Chazarów, Hunnów, Ugrów i innych którzy te kraje zasiedlali i przebiegali, jako téż o podobieństwach języków greckiego

z łacinskim, tureckiego z arabskim i tym podobnych.

N. Pan z powodu gości, którzy nazajutrz dopiero po śniadaniu odjechać mieli, dzień cały w Chwastowie przepędzić postanowił.



### *21 Marca.*

O godzinie ósmej wszyscy podróżni nie tylko z łózek byli powstawali, ale i ubrani byli, a Stakelberg posedł, do króla przyszedł i godzinę u niego miał audjencję. Poczém oznajmwszy ks. Potemkinowi że króla widzieć może, wraz z nim i całém towarzystwem. ruszyli się z oficyn na pokoje do N. Pana. „Tam zapewnił o pożądanėj dla kraju nowinie, a najbardziej dla handlu Czarnomorskiego, że w dzień urodzin swoich, monarchini ogłosić ma wolność w portach Krymskich taką, iż towary polskie zamiast cła, same tylko transito opłacać będą w proporcji siódmej części tego, co taryfą krajową jest ogólnie determinowaném.»

Zaraz za królem o dwadzieście cztery godzin po nim jechali marszałkowstwo koronni. N. Pan

więc zatrzymawszy się w Chwastowie dał im o tém znać kurjerem, oczekując ich z Pawołoczy na obiad. Goście kijowscy siedli do wista, a król korespondencją był zajęty. Trwała gra w wista do południa, a że ks. Potemkin potrzebował śpiesznie powracać do Kijowa, przymówił się o wcześniejszy obiad, i w pół do pierwszej król podawać kazał.

«Czasu obiadu, pisze Plater, w różnych materjach dał dowód ks. Potemkin umiejętności swojej. a osobliwie głębokiego posiadania historii rossyjskiej, krajów z nią graniczących i narodów różnych, od najdawniejszych czasów siedliska, wiarę, język i obyczaje przemieniających. Najmilszym zaś obiektem dla księcia była zawsze Tauryka, której zdobycz winną jest Rossja jedynie temu księciu, ...» Król pił zdrowie księcia, za co dziękując wstał ks. Potemkin i przymuszany usiąść, odpowiedział bardzo grzecznym dla N. Pana komplementem, przypominając, że jest obywatelem polskim.

Ku końcowi obiadu, przed wetami zjawili się poprzedzający spodziewanych gości p. Moszyński sekretarz Litewski i Morski kasztelanic,

oznajmując o nadciągających na obiad do Chwastowa marszałkowstwa z kompanją. Dla przysposobienia tego drugiego obiadu, wstał sam król przed wetami i udał się potem do swoich pokojów z ks. Potemkinem i ambasadorem — na konferencją.

Okolo godziny drugiěj nadjechali wreszcie księztwo marszałkowstwo, z niemi książęta de Ligne ojciec i dwaj synowie, hrabia Dillon pólkownik francuzki i Amerykanin Littlepcytz; którym zaraz obiad podano.

«Po skończeniu zaś téj powtórnej biesiady, pożegnawszy N. Pana ks. Potemkin i na zamówienie monarchy, ażeby był jego przyjacielem, przyrzekłszy stateczną życzliwość, a w ucałowaniu ręki Pana dowód swój podległości oświadczywszy, z tą kompanją z którą przybył na dniu wczorajszyni, odjechał nazad do Kijowa.—»

Goście się rozeszli, a król expedjował kressy do Warszawy, po czém przyjmował księżnę Szujską z dwóma córkami, z których starsza bardzo ładna, wszystkich oczy na siebie zwróciła. Przywiezione listy z Warszawy resztę wieczornego czasu zajęły.

„Już téż, dodaje starosta Inflantski— na dniu jutrzejszym Chwastów opuszczamy, który potomkom naszym będzie przypominał epokę bytności króla Polskiego i choć mniejszą dzisiaj, ale z dalszych konsekwencji może dosyć znaczną dla kraju wizytę i oświadczenie attencji przez osobę, która w dzisiejszych Europy politycznych okolicznościach, a w nich i Polski, może być dosyć ważną. Nie należy téż i tego zdarczenia przepomnieć, że ów sławny *Szain-Gue-ray* Han Tatarów Krymskich, który się Rossji ze swoim krajem poddał, a niewiadomo dla jakich przyczyn porzuciwszy bezpieczne dla siebie tu mieszkanie i pensją 80.000 rubli, powracający do kraju tureckiego przez dziesięć dni tu wypoczywał w assystencji dwóch kancle-rzów, dwóch marszałków dworu swego, do trzech set ludzi tatarskiego rodu jemu usługujących— i osiemdziesięciu Rossjan z pólkownikiem, który go konwojował. —

Dziwne losy ludzi i krajów, po *Szain-Gue-ray* u — Stanisław August w Chwastowie.



*D. 22 Marca.*

Goście w dniu wczorajszym przybyli z Pawołoczy. mieli z N. Panem do Mytnicy jechać, i o w pół do ósmej z całym dworem zebrali się na pokoje, a że przez mil trzy tylko królowi towarzyszyć mogli, bo ztamtąd już wprost do Kijowa ciągnęli, dokąd synowie ks. de Ligne w nocy z Chwastowa przodem ruszyli. wziął król JM. do karety swój p. marszałkową w. Kor. księcia de Ligne ojca i hr. de Dillon.

Przed miasteczkiem Mytnicą na pół do starostwa Bialocerkiewskiego Branickiego hetmana, a przez pół do Rulikowskiego należącém. spotkał króla Potocki wojewoda Ruski. generał-lejtnant dowodzący dywizją ukraińską z eskortą przygotowaną, i salutując po żołniersku palaszem. tak prowadził przodem jadąc przed kareta aż do stacji. gdzie konie dla popasu wyprzężono. Podanemu śniadaniu największy honor uczynili cudzoziemcy.

O południu rozstawszy się z temi, którzy prosto do Kijowa jechali. ruszył się N. Pan w dalszą podróż z wojewodą Ruskim. biskupem

Naruszewiczem i p. Platerem w jednym powozie, i brzegiem prawie po nad granicą Rosyjską jadąc. kolo trzeciój przybył do Wasilew-szczyzny dóbr hrab. Tarnowskiego. gdzie od gospodarza i gospodyni z domu Ustrzyckiej kasszelanki łowłodzkiej. serdecznie został przyjęty. Dwór tutejszy do kola otoczony wodą i wieś przy nim zabudowana ogromna leżą w głębokiej dolinie, czyli jarze. Ta pozycja. powiada Plater. przypomina mi, com dawniej wspomnieć omieszkiał. że od Cudnowa prawie, rozległemi płaszczyznami i stepami jadąc z zadziwieniem dla nas było, żeśmy w przeciągu trzech, czterech a czasem nawet i pięciu mil wielkich ukraińskich żadnej nie widzieli wioski. ta zaś bezludna pustynia zdala się nam dowodem nie zamieszkałego kraju. Wprawdzie przeczyć nie można, żeby Ukraina ludniejszą być nie mogła. bo stepy okazują to jawnie. że jednak rozległe płaszczyzny są też w wielu miejscach. jakśmy uważali i na zimę wyorane i ścierniem pokryte. widac. że po bokach góscinca w jarach znajdują się ukryte wioski. A wsie te dla tego po dolach mieścić się zwykły. ażeby z wody i



rzeczek pospolicie dolinami płynących, wygodniej mieszkańcy korzystać mogli.»

„Drugą do uwagi i zastanowienia się rzeczą w stepach ukraińskich, są liczne po polach rozsypane mogiły kurhanami pospolicie zwane, których liczba znaczna. rozsądnego podróżnego zastanawia. Pospolitem jest to zdaniem, że gdy wbiegom tatarskim i buntom kozackim Ukraina od dawnego czasu podległa była, te mogiły do onych epok się odnoszą. Lecz mnóstwo niezliczone tych pagórków, wykopywane z nich nie już kości, ale spróchniały proch biały lub massa do kredowej podobna, ludniejszych nad tatarskie i dawniejszych pobojuwisk zdają się być śladem.. Do uwag z powodu tego, gęściejsze dziś po stepach mogiły, dały siedzącym w karecie królewskiej pobudkę. Biegłość w starożytnych dziejach bisk. Naruszewicza, znajomość miejscowości króla i niektóre uwagi w-dy Ruskiego skłaniały do mniemania, że te mogiły mogły być świadectwem wojen Darju-zowych, gdy ten wedle Herodota przeszedł Dunaj i rzekę Hippanis, która jest dzisiaj Boh przez Ukrainę płynący, upędzając Scytów. Li-

czne jego wojska rzezi znacznej i tych mogił sprawcami być mogły. Wreszcie znajdujące się jeszcze i wykopywane po różnych miejscach miedziane pik scytyjskich ostrza, gruntują te supozycje, gdy tenże Herodot wzmiankuje, że bronią Scytów były z miedzianemi ostrzami piki.—»

Przybywszy do Wasilewszczyzny, król obiad o trzeciej, a po kawie wzięwszy na konferencję ks. podskarbiego Litewskiego, który z Kijowa wróciwszy czekał na N. Pana od wczoraj—po chwili dla spoczynku i kataru z kaszlem i bólem głowy mordującym, do swoich odszedł pokoiów. towarzystwu zupełną zostawując swobodę.



*23 Marca 1787.*

Następnego dnia zostawało tylko mil osiem do Kaniowa, ale o trzy mile od celu podróży, król powolnie posuwający się, zanocować postanowił. Dla czego szczególniej p. Plater żałował, że w dniu tym do Kaniowa się nie dostali, to własne jego wyjaśnia słowa.

«Szkoda .. bo imitując pana Langle, który w opisie swym osobliwości hiszpańskich, wszystkie wypadki w piątek zdarzone pozbierał, mógłbym i ja podobną obserwacją czytelnika zabawić. W czterech tygodniach naszej podróży, cztery najznakomitsze były piątki, jeden wyjazdem z Warszawy, drugi wyruszeniem z Kozienic po szczęśliwowej rekolekcji, trzeci pamiętny wydobyciem się ze śniegów pod Wiśniowcem. czwarty na koniec dzisiejszy, podróżby całą zakończył. Jeżeli zaś niewypowiedziane ztąd wynika zmartwienie, że świerzbowi imaginacji zupełnie się dogodzić nie może. nie-mniej a może sprawiedliwiej ubolewać mi nad tem przychodzi. że ulokowany w Wasilewszczyźnie za stawem. gdy po rozejściu się o godzinie piątej. powrócić na pokoje nie chciałem, utracilem satysfakcję widzenia własnymi oczyma tego. co gospodarstwo przez życzliwość dla pana wedle możności swój. ile w głuchych mieszkając stepach. uczynili. .. komunikuję tylko com słyszał i czytał dzisiaj rano.—»

Okolo godziny szóstej w wieczór. lubo z bólem głowy i katarcm. N. Pan wyszedł ze swych

pokojów, i zaraz otworzyły się drzwi dotąd zanknięte, przez które król wprowadzony wszedł do pokoju na pól zielono, na pól biało przybranego. festonami z kwiatów przyozdobionego, mającego kształt świątyni. W głębi jego palił się na wystawionym oltarzu ogień, a nad nim cyfra pańska illuminowana była. Kilka panienek za nimfy poprzebieranych śpiewały kantatę wysławiającą dobroć monarchy, w czterech strofach.. Z boku Czas postać sędziwa. trzymał dużą księgę rozwartą i pisał na niej następujące słowa:

«Roku 1787 d. 22 Marca, Najjaśniejszy Stanisław August król Polskî, w. książę Litewski w przejeździe swoim do Kaniowa, bytnością zaszczycił dom Rafała i Urszuli z Ustrzyckich hrabiów Tarnowskich, w dobrach ich dziedzicznych w Wasilewszczyźnie w województwie i powiecie Kijowskim leżących, i dnia tego tak radośnego, ręką własną bytności swojej pamięć najpóźniejszym czasom zostawić raczył.—»

Kiedy gospodarze dopraszali się podpisu ręki królewskiej, N. Pan nie tylko życzeniu ich

zadosyc uczynil, ale dla zaslug osobistych samego Tarnowskiego i w pamiec Mokronowskiego w-dy Mazowieckiego wuja jej, ozdobiwszy orderem Sw. Stanislaw'a gospodarza. te wyrazy dodal:—«I order Sw. Stanislaw'a dawno zaslugujacemu sie królowi i ojczyźnie gospodarzowi konferowal. ile s. p. Mokronowskiego w-dy Mazowieckiego nieodzionalowanego przyjaciela królewskiego przez zone siostrzanowi.—»

Zaledwo jednak jak mi powiadano. pisze Plater. mógł król JM. te slowa napisac dla bolu glowy / kataru pochodzacego. i dla tego pozegnall gospodarstwo wezesnie. nie nalezac do hucznej wieczery. ktora towarzyszyow króla przyjmowano; przy spelnianiu zdrowia N. Pana. gesto ognia z armat dajac. Ten huk strzelania slyszaleni i ja z mojej stancji. a lubo zadziwiony poslalem byl lokaja dla wywiedzenia sie, lecz ze juz bylem w lozku. nie dozwolil mi Morfeusz zebym rezolucji doczekal... Obudzony raniiej od wszystkich, gdym przed siódmą na pokoje przyszedl. oznajmiono mi, ze jeszcze N. Pan odpoczywal, po godzinie jednak doniosl wszystkim w przedpokoju zebrany Dr

Bekler. że po bezsenném przetrwaniu do godziny pierwszej po północy, resztę czasu aż do siódmej zrana spał N. Pan spokojnie, i ten spoczynek wielce jego zdrowiu dopomógł.—”

Około godziny dziewiątej. król się ukazał ubrany już po podróżnemu. pożegnał hrabiów, którzy do stacji odprowadzać go oświadczyli się, i wojewodzie Ruskiemu powrótu do Kijowa szczęśliwego życząc, wyruszył z Wasilewszczyzny biorąc do swojego powozu ks. podskarbiego w. Lit., biskupa Narnszewicza i p. Platera.

Niedaleko dworu, znowu N. Pan przejechał przez bramę tryumfalną, która wystawioną była umyślnie z napisem:

Stanisławowi Augustowi od ludu.

a o ćwierć mili przebył ten sam wał, który niedaleko Pawołoczy się ciągnie i wedle podań Żmijowym lub Trajanowym zowie. Trzy te mile stepu gołego zasianego tylko mogiłami okolo nie miało na czém odpocząć, nareszcie około pół do pierwszej zaczęli się podróżni spuszczać w jar. i w środku wsi do folwarcznego domu

król zajechał, gdzie go hrabstwo pożegnali i raz jeszcze na chwilę przyjęli. Podano śniadanie, konie wypoczęły i ruszono do Kaniowa. Na pół mili przed potokiem, widać było przygotowaną przez ks. podskarbiego iluminacją na słupach o kilka sążni od siebie odległych, w drewka smolne zaopatrzonych. Przed samą zaś wsią Potokiem, spotkał N. Pana lud uszykowany długimi szeregami z obu stron drogi do bramy tryumfalnej «gustem choć wiejskim, lecz w porządku architektury zrobionej.» Tu stał dziekan obrządku ruskiego w stroju kościelnym z kilką prezbiterami, wodą święconą i krzyż do pocałowania wedle obyczaju ofiarując, i w krótkich słowach po słowiańsku witając mową. Po czém zaśpiewano Antyfonę i wielkie wzniosły się okrzyki.

Przed domem przygotowanym spotkali króla pp. Dzieduszycki pisarz w. Lit., Deboli chorąży nadworny Koron. minister polski w Petersburgu, na czas tu przybyły i Zabłocki konsul w Chersonie, których do obiadu wezwano. Po kawie krótka konferencja z Debolim zabawiła do piątej, a że król spocząć potrzebował,



dwór swój także dla spoczynku i zajęcia mieszkań rozpuścił.

«Zaprosił nas był wprowadzie książę podskarbi do swojej kwatery i grę wista proponował, lecz że dom dla mnie opatrzony o tysiąc sto pięćdziesiąt kroków był odległy, a postanowienie statecznie przedsięwzięte, aby co się tycze diariusza *nulla dies sine linea* nie przechodziła, porzuciłem więc wszystkich, aby się do tego i w dniu dzisiejszym zastosować.—»



#### *D. 24 Marca.*

«Lubo, zaczyna Plater, między noclegiem wczorajszym a dzisiejszym wielka-by być powinna różnica, biorąc to z zacności urodzenia i stanu,— a ztąd każdyby był zdania, że mieszkanie gubernatora dóbr hrabiowskich, daleko wygodniejsze być powinno od chalupy chłopskiej, przeciwnie jednak doświadczyć mi przyszło i pocziwego dziesiętnika mieszkanie znalazłem daleko czystsze i porządniejsze, a niżeli się spodziewać było można. Oprócz bowiem sieni przestronnej w której były wszyst-

kie gospodarskie rupiecie i dwóch izb po lewój stronie od wchodu, gdzie gospodarz z żoną, synem żonatym. dziećmi innemi i wnuczętami był się sprowadził. strona prawa budynku, w której mi dano kwaterę, miała także izb dwie, w których piérwszėj był piec piekarniany, a w drugiėj kaflowy czysto tak jak i wszystkie ściany wybielony. Ta zaś białość dla tego łatwo mogła być utrzymywana, iż tak z pieca w sposobie holenderskim rura na dym z gliny ulepiona, jako téż z piekarnianego, kanal na tenże sam dym dobrze z chróstu upleciony i gliną wymazany. do sieni były wyprowadzone. a z téj komin zupełnie na dach wychodził. Taz sama racja ochędóstwa w domach wiejskich ukraińskich jest przyczyną, że kobiety pleć tu mają delikatniejszą a niżeli w Litwie i innych téż może częściach Polski.

Okolo godziny ósmėj d. 24 Marca, zebrali się wszyscy na pokoje, gdyż wyjazd na późniejszą niż zwykle godzinę był naznaczony, a o dziewiątėj siadł do powozu król w towarzystwie tém samém, z którym do Potoku przybył. W Potoku miał chłop prosty mieć oracją do króla,

ale się dwóch z gromady o to dopraszali, a gdy obu dozwolić dla straty czasu nie było podobna, żaden więc nic nie powiedział. Król dowiedziawszy się o tem nazajutrz ciekaw wymowy wiejskiej, kazał się powozowi zatrzymać i oracji wysłuchał. To przyjęcie przez starców gromady ofiarujących chleb i sol. parę zrebców siwych, dwa woły siwe, parę owiec i jagniąt siwych, przy prostej mowie, musiało się królowi podobać. który wieśniakom rękę swą dał do pocałowania i w dobrym humorze dalej ruszył.

W Stepańcach mil dwie za Potokiem przepęgano konie, gdzie znowu gromady ludu okrzykami witały, aż nareszcie ukazał się nie dościgniony Kaniów, przed którego wjazdem i wiejski lud i kahały i księża Bazyljanie z opatem na czele ks. Fizykiewiczem, powitali monarchę.

Tego dnia po obiedzie o godzinie drugiej i po kawie, król do swych pokojów, a dwór po kwaterach się rozszedł. Odwiedzał przybyłych dziedzic miejscowy ks. podskarbi. Wieczorem

było zgromadzenie na pokojach, ale się N. Pan nie ukazał: grano w wista i warcaby.



*D. 25 Marca.*

«Kazał na dniu wczorajszym król JM. biskupowi Naruszewiczowi. ażeby opata miejscowego ostrzegł o chęci monarchy znajdowania się w cerkwi na godzinę 11 a zatém na tę samą godzinę gdyśmy się. pisze Plater, zebrali wszyscy na pokoje, nie kazał N. Pan pojazdów zaprzęgać. a z czasu pogodnego korzystając i suchej wszędzie ziemi. piechotą w asystencji dworu i wojskowych poszedł na mszę. U drzwi cerkiewnych spotkał jmk. opat króla z asystencją duchownych z winem i chlebem naśladując pierwszego kapłana Melchisedecha. który podobnie Abrahamowi zaszedł drogę. Mszą s. tenże k. opat pontyfikalnie ubrany miał dla N. Pana w obrządku ruskim, a po nabożeństwie poszedł król oglądać dawny kościół w XII jeszcze wieku zburzony, którego jednak tyle jeszcze śladów muru pozostało i tak trwałych, że dla odżywienia téj starodawnéj bazyliki. równie jak

dla zachowania ozdobnej starożytności, przedsięwziął k-że podskarbi dziedzic Kaniowski zupełną tych murów reparację. Po obejrzeniu tego kościoła, a przed powrotem do zamku poszedł N. Pan oglądać wszystkie wystawione i przygotowane domy dla wygody tych, co z nim przenieśli w Kaniowie mieli do czasu przypłynienia N. Cesarzowej do brzegów tutejszych. zasłużone oddając pochwały p. Kubickiemu, architektowi którego staraniem wszystko to wzniesione zostało.

«Tu jest miejsce ostrzeżenia czytelnika, że sam N. Pan. dwór jego i my wszyscy z nim przybyli w kilkunastu domach takich mieszkamy. których przed dwoma prawie miesiącami i śladu nie było. Ta też dzielność w dopełnieniu tego co było zaleconém p. Kubickiemu, powodem była pewnemu obywatelowi rossyjskiemu, przed laty w odmiennym stanie znaczącemu Kaniów. do dowcipnego wyrażenia podziwienia swego — I/ gdyby to co widział w lecie było stałe, powiedział by. że chyba diabli wystawić mogli. ale że się to zimą stało, aniołom to chyba przypisać potrzeba. W budo-

wach tych chociaż przepychu nie widać, wygodą jednak dla wszystkich zupełna znajduje się, i najszczupłej z nas pomieszczony, ma jeszcze dwie uczciwe i ciepłe dla siebie stancje.---»

Po powrocie na pokoje, miał mowę do króla ks. opat Fizykiewicz w imieniu ruskiego duchowieństwa, a po nim kanonik R. G. U. z kapituły metropolitalnej i professor szkół w Kaniowie bazylijskich po łacinie, dopraszając się o przypuszczenie studentów. Ci łaskawie przyjęci popisywali się z mowami w językach polskim, niemieckim i ruskim, wierszami i prozą. a było ich pięciu wybranych ku temu, w ostatku dwóch maluczkich na tacy srebrnej podali odę na pamiątkę przybycia N. Pana napisaną.

«Na obiad do stołu pańskiego był przypuszczonym jm. ks. opat Fizykiewicz, a z okoliczności, że Kaniów był w posiadaniu niegdy Mikołaja Potockiego wojewodzica Bełskiego, sławnego w polsce z wielu głośnych awantur, różne więc o nim anegdoty i życia jego przypadki były roztrzāsane, nie mijając i téj ciekawej metamorfozy, gdy z pana więcej miljona intraty mającego i wojska do 3000 ludzi utrzymujące-

go, został starosta Kaniowski po rozdauiu całego majątku familii Bazyljanom, a po wystąpieniu z téj reguły nakoniec kawalerem Maltańskim. dla tego domyślnie aby młoda jego żona z którą, jednak nie żył, a z którą prawnego rozwodu wziąć nie mógł, wolną była od ślubów i powtórnie za mąż wyjść miała prawo.

Czas poobiedni obrócony został na expedjowanie kressów do Warszawy, z pomyslną nowiną o przybyciu szczęśliwém do Kaniowa. Czytano potém na pokojach gazety zagraniczne nadeszłe z Warszawy i około godziny dziesiątej rozeszło się towarzystwo.

Nazajutrz rano hr. Plater wraz z ks. Naruszewiczem wybrali się do Kijowa, a dziennik swój datowany z tego miejsca rozpoczyna nasz sprawozdawca, od rysu historii téj stolicy, do której mimo dziewięciu mil odległości od Kaniowa. trzy dni aż jechali nasi podróżni. — „Aż do Mytnicy. pisze Plater, powracaliśmy tym samym traktem jakim N. Pan jechał do Kaniowa, a z tego miejsca do granicy gdy nierachują nad wiorst trzy, do Wasilkowa zaś miasteczka rossyjskiego gdzie jest pocztowa sta-



cja siedem, a do samego Kijowa czterdzieści i dwie, po ukraińsku zaś mil cztery, cały więc przeciąg od Kaniowa do Kijowa niema, wedle sposobu rachowania tutejszego, nad mil piętnaście. Ale wewszystkie te mile są kozackiej miary, a rachując wedle czasu użytego na jazdę będzie tego wiort ze dwieście. Lecz jeszczeby to marudnej jazdy naszej do godzin czterdziestu kilku nieprzeciągnęło, gdybyśmy po drodze niespotykali panów rossyjskich z rekognicją do Kaniowa jadących, dla których przez grzeczność zostawując konie po stacjach, musieliśmy jednemi ciągnąć, popasywać i noclegować po drodze.—

We środę po przenocowaniu w Mytnicy i wyruszeniu ztąd o szóstej zrana, po ósmiogodzinniej jeździe dla przykrych grobel, i górzystego kraju pod Kijowem, wjechali podróżni nasi do tej stolicy o godzinie drugiej z południa, a upewnieni przez ks. Potemkina w Chwastowie, że w monastérze Pieczerskim znajdą przygotowane mieszkanie, prosto wjechali do fortecy w której kościół ten i klasztor jest położony. Jak się tylko dowiedział o przybyciu gości ten

Sam major Skipor, który był w Kozienicach kurjerem, wprowadził ich do sali gdzie około czterdziestu ludzi zajętych było robieniem przepierzeń i czasowych mieszkań dla spodziewanych z Kaniowa podróżnych. Tu nie jeszcze w gotowości nie było, a Plater z ks. Narusiewiczem w jakiejś garderóbce naprędce się przebierać poczęli. gdy ks. Potemkin przysłał do nich zaraz hrabiego Romantzowa generał lejtnanta syna feldmarszałka, Zadunajskim nazwanego, który prosił ażeby do niego tak jak stali przybyli, gdyż obiad już dawano. Oprócz księcia Potemkina gospodarza, znajdowali się tu pani Skowrońska z domu Engelhardt sztats-dama i siostrzenica księcia, kilku generałów i oficerów.

Nad wieczorem stancje dla przybyłych już były zupełnie ukończone, i sala rozdzielona przepierzeniami oklejonymi obiciem, mieściła w sobie dla każdego przedpokój, pokój sypialny i pokój dla ludzi. Oprócz tego mieli wspólną garderobę.

«Nie na tém wszakże tylko ludzkość i grzeszność ks. Potemkina skończyła się; bo przez

cały czas mieszkania rozkazano nam wszelkie wygody czynić, obiad i wieczerza do naszój były dyspozycji tak dalece, że do stancji nawet przynosiliby jedzenie. gdybyśmy tego byli żądali. Nakoniec do jazdy i wizyt oddawania, konie do pojazdu naszego z rozkazu księcia były dostarczane.»

Tegoż dnia. dając czas do ukonczenia rzemieślnikom stancij. goście nasi pojechali odwiedzić polaków znajdujących się w Kijowie. mianowicie Mniszchów marszał. koron. i hetmana Tyszkiewicza. U marszałkowstwa nawet jedli kolację, gdyż ks. Potemkin nie znajdował się u siebie i wieczór cały spędził u Branickich hetmaństwa. Czwartek, piątek i sobotę poświęcili oddawaniu wizyt panom rosyjskim i polskim, to jest, nie licząc ks. Potemkina. i Feldmarszałka Romantzowa. Naryszkinowi w. koniuszemu, który tu z żoną. pięcią córkami, synem i zięciem się znajdował: hrabiemu Szuwalow wielkiemu podkomorzemu i bratu jego generałowi en chef. pp. Strekałow i Neledyńskiemu senatorom, hrab. Bezborodko pierwszemu sekretarzowi do spraw zagranicznych, osobie

pierwsze po hr. Ostermanie zajmującej stanowisko, hr. Cobentzel i Stackelberg posłom wiedeńskiemu w Petersburgu i rosyjskiemu w Warszawie, hr. de Segur i Fitz-Herbert posłom francuzkiemu i angielskiemu przy dworze rosyjskim, którzy w podróży monarchini assystowali; hr. Janowi Czerniszew vice-prezydentowi admiralicji, generalowi en chef Elmt, p. Rhebinder koniuszemu dworu w stopniu generał lejtnanta i równemu im rangą hr. Romautzow i Szyrkow gubernatorowi Kijowskiemu, generał majorowi Cohins ober-komendantowi Kijowa, gen. Lewaszow, Soltyków i t. d. Oprócz tego byli u hr. Czertkow i Wałujewa szambelanów, u ks. Wasilczykowa i Zorycza generał-majora i szambelana Alexandra Matwiejewicza Mamonowa, który z Kozienic przez Skipora miał sobie przysłany order Orła Białego, a z polaków u Mnischów, u Potockich wojewodów ruskich, Branickich hetmaństwa: «z których sama pisze Plater. siostrzenica księcia i sztats-dama najpiérwszą tu jest w Kijowie damą i podróż dalszą z Cesarzową ma odbywać—» u Tyszkiewicza hetmana polnego i Potockiego mar-

szalka nadwornego Lit., ks. Sapiehy generała artylerji, Seweryna Potockiego, Morskiego kasztel. Lwowskiego, Zabielly pułkownika francuzkiego, księcia Józefa Poniatowskiego i z nowych indygenów u kks. de Ligne i ks. de Nassau.»

Oprócz tych mnóstwo cudzoziemców zapelniało Kijów, francuzi. szwajcarowie, niemcy dla ciekawości przybyli. «Na pokojach zaś ks. Potemkina które są zawsze pełne, pisze Plater, różnego narodu ludzi widzieć także można z Georgjanów, Czerkasów, Tatarów, i wielorakich hord zamieszkujących kraje rossyjskie. Z między tych odznaczają się dwaj bracia Herakljusze Carewiczami zwani, jeden metropolita w Georgij, drugi pułkownik w służbie rossyjskiej, synowiec Szain-Gueray'a przeszłego hana, Sultanem zwany, w randze pólkownika będący. Była téż kilką dniami przed naszym przyjazdem audjencja publiczna przysłanych od Kirgizów posłów, których już w Kijowie nie znaleźliśmy.—»

Z powodu oddanych wizyt przybyły zaproszenia. i tak we czwartek byli na kolacji u wo-

jewodów ruskich, w piątek u generała Mamonowa. w sobotę u Naryszkina; obiady wszystkie prócz jednego w sobotę u Mniszchów, jedli u ks. Potemkina, który ich stale zaprosił na cały czas pobytu.

«Piątkowy dzień obraliśmy, pisze dalej, dla oglądania niektórych osobliwości, a w rzędzie tych samo miasto Kijów z położenia swojego zasługiwało na zastanowienie. Na prawym boku rzeki Dniepru leży to miasto po górach i dolach tak rozstrzelane, że na trzy pryncypalne dzieli się części, stary Kijów, nowy czyli części Pieczerskiem i Padolem zwane. Pierwsze dwa miasta są na dwóch górach doliną obszerną oddzielonych zabudowane, a w ostatniej zbudowane domy stanowią część Padolską. Na Pieczersku jest forteca wałami, i suchemi kanałami opatrzona od strony lądowej, te do Dniepru dochodząc kończą się, a przeto część tylko miejsca fortyfikują, we środku zaś i między wałami jest Cerkiew wielka metropolitalna Pieczarską zwana z obszernym klasztorem na wiele dziedzińców podzielonym i ogród rozległy między murami mającym. Innych przytém kilka

Cerkwi i dom mieszkalny dla gubernatora, dom drugi dla ober-komendanta, kordygardy, magazyny różne i wielki gmach nowo zaczęty na Cekhaus destynowany. Opodal od téj Cerkwi ciągną się kilką ulicami podłużnemi i poprzecznemi, liche domy drewniane, w których najwięcej panów rossyjskich i z dworem przybyłych mają sobie przeznaczone kwatery dla tego, iż na téj górze, na której część Pieczerska zbudowaną została, w końcu samym jest pałac Dworcem nazwany: a w nim N. Cesarzowa mieszka. Pałac ten wcale nie na ten koniec zbudowany, bo z drzewa tylko na fundamentach murowanych dwór namiestnika zaledwie w sobie objąć może. Z boku tego palacu i koło parkanu ogrodu jadąc, zjeżdża się zaraz z téj góry a dobrą wiorstę ujechawszy gołemi polami, rozdwaja się droga w lewo do starego Kijowa. dokąd drapać się na górę potrzeba, a w prawo na Padół sążni najmniej kilkanaście niżej ufundowany od górnych części Kijowa, i nad samym ciągnący się Dnieprem. W starym Kijowie najwięcej widać kościołów, a z pomiędzy nich najznaczniejszy pod tytułem S. Zofii, przy którym



mieszka teraz metropolita Kijowski z czerncami, których ma dla swój asystencij. Sławny także jest kościół dla ciała S. Barbary, które w nim ma się znajdować bez głowy, bo ta ucięta w Krakowie jest pokazywana. Na Padole na koniec jest podobnież bardzo wiele cerkwi, a domy w téj części są daleko większe i okazalsze lubo drewniane, aniżeli w dwóch pierwszych.

„Co jeszcze ciekawość przybylców pobudza, to są katakumby tutaj pieczarami zwane. w ziemi rzniete różnie pod całym ogrodem mnichów ciągnące się. a w nich kilkadziesiąt (sic) ciał świętych. Przed naszym przybyciem kilką dniami sama Imperatorowa z całym dworem obchodziła te wszystkie pieczary, a za jój przykładem, gły téż i my zaprowadzeni być zażądaliśmy. zacny w klasztorze mnich dyrektor drukarni imieniem Teofanes dogodził naszej ciekawości. służąc za konduktora w tym labiryncie podziemnym, w którym korytarze na łokcie dwa a najwięcej trzy szeroko rzniete. a na wzwwyż do półczwarta ledwo łokcia różnemi gzygzakami, idąca. Gdzieniegdzie mają naksztalt kapliczek większe spacja, a w nich podług twierdzenia

mnichów oratorja świętych, najwięcej zaś framug w których na ławach są postawione trumny otwarte prawie wszystkie. Twarze wszystkie są pozakrywane i ciała nawet. tak, że oprócz czamar bławatnych kitajkowych i innych i zasłon głowy okrywających nie więcej w trumnach nie widać. Przy każdej z nich jest napis świadczący jaki tam święty spoczywa, wiele zaś oprócz tego wisi napisów osobnych tych świętych. których ciała mają być zamurowane. Najwięcej archimandrytów, ihumenów i prostych mnichów ciał te pieczary napelniają. Z najznakomitszych i ciekawszych jest tamże spoczywający Nestor, ów sławny historyk ruski. Olha księżniczka Kijowska i święci Cyryl. i Theodozy pierwsi fundatorowie Pieczerskiej cerkwi... Pokazał nam téż nasz przewodnik kwadratowaną framugę dość obszerną, w której jak opowiadał leżących dwunastu mularzy. co kościół mrowali i obraz w nim będący z Konstantynopola wykradłszy do Kijowa przywieźli. W osobnej zaś framudze inną pokazują świętego w ziemię wchodzącego. którego jużśmy więcej widzieć niemogli nad głowę z barkami. Chciano nas

jeszcze zaprowadzić do tych pieczar gdzie z głów trupich olej płynący pokazują, którym oczy namazywać zwykli, ale że późno było, woleliśmy powrócić na świat z tych lochów podziemnych dla oglądania samego kościoła, struktury wewnętrznej i zewnętrznej.»

«Jest to prawie kwadratowy gmach, we środku którego jest sama pryncypalna cerkiew oświecona oknami kopuły dość okazałej, drzwiami carskimi jak zwyczajnie ozdobioną, a snycerszczyzną i malowaniami tak zasłaniająca prezbiterium, że kiedy drzwi carskie zamknięte, kapłana mszę odprawującego nie widać; po bokach zaś téj pryncypalnej cerkwi jest sześć innych mniejszych w sposobie kaplic zrobionych z których w każdej greckim sposobem stoły są nakształt ołtarzów dla odprawiania mszy S.— Jest téż w tym kościele wiele wystawionych grobowców z pomiędzy których najznacniejszy ks. Ostrogskiego, dobrodzieja niegdyś tego kościoła. Zewnętrzna struktura cerkwi niema żadnej uderzającej architektury, lecz wieżyczki których z kopułą jest sześć w tém na zastanowienie zasługują, że kryte blachą żelazną po-

złacana, blask zadziwiający rzucają, gdy się promienie słoneczne odbijają od nich. Podobną blachą lubo uciełconą jest cała cerkiew i kaplica wysłana, a wszystko co się w kościele i skarbcu znajduje, już przepych dawnych książąt Kijowskich i rosyjskich, już hojność z nabożeństwa pielgrzymujących z najodleglejszych miejsc do pieczar, już bogactwa mnichów oczęwiście zaświadcza. Równego uareszcie zadziwienia jest powodem wieża od dzwonów znacznej całej wysokości, schodami której gdyśmy zmiarkować chcieli, jak wiele *practer propter* może mieć łokci, wszedłszy 235 stopni aż do drzwi, któreśmy zastali zamknięte, załedwie dwie części wieży téj zmierzylśmy. Bolało nas to, że zamiaru naszego zupełnie do skutku doprowadzić nie mogliśmy, a ciekawość nasza na tém się tylko skończyła, żeśmy się przypatrzyli ogromnemu dzwonowi diametru, jak okiem zmiarkować można było, najmniej pięć łokci mającemu.

«Klasztor Czernców całę w innym sposobie jest zbudowany od zwyczajnych u nas w Polsce klasztorów i bardziej do miasteczka niżeli do

klaustralnego zabudowania podobien. Wjeżdża się wci przez bramę tak wyniesioną i takimi wieżyczkami przyozdobioną, że się ta z daleka zupełnie cerkwią być wydaje. Mieszkanie zaś mnichów na ulice jest podzielone z jednęj i drugięj strony tejże, jedno piętrowe stoją gmachy, podzielone na tyle prawie apartamentów, ile mnichów było z pierwszego ułożenia, i sposobności majątku tymże przeznaczonego. Mówię było. bo nowe rozporządzenie umniejszyło liczbę zakonników, przyznać jednak muszę, że lubo odmienny jest rozkład mieszkania Czeru-  
ców od konwentów i klasztorów naszych, za zdrowszy wszakże dla tych poczytuję, eo się świata wyrzekając zdrowia jednak nie wyrzekli. Bo te uliczki, które tutaj znajdują się zamiast naszych korytarzów, dla tego są lepszymi, iż w nich wolne powietrze do oddechu zdrowszego, a przeto i utrzymywania się przy siłach, skutecznym jest środkiem.—»

«Pewnie dowiedzieć się nie mogłem, jak wiele muisi Kijewo-Pieczerscy mieli dóbr sobie nadanych, albowiem różni różnie o liczbie dusz powiadali, jeżeli jednak temu dać wiarę mo-

zna, że każdy z mnichów miał pod swém szczególném rozporządzeniem dusz siedémset, a tych osób było sto pięćdziesiąt, podobném być może do prawdy o czém mnie upewniano, iż około trzydziestu kilku tysięcy gospodarzów miał ten klasztor sobie od dobrodziejów i fundatorów nadanych. Teraz jak wszędzie w Rossji, dobra te przeszły w wiedzę rządową, i ustanowiono, aby sto tylko było czernców i sto drugich posłuszników to jest braciszków, a na każdą osobę opłaca się po piętnaście rublów na rok, oprócz żywności, na którą fundusz determinowany w proporcji potrzeby do rąk namiestnika czyli ieh superjora w czasach wyznaczo-nych się opłaca. Ihumeni, archimandryci, biskupi i archijereje mają téż sobie powyznaczone pensje podług stopnia i godności; a dla tego znaczniejsze, że sami o swém wyżywieniu myśleć powinni. Lubo dobra odjęte zostały mni-  
chom, bogaetwa zakrystji i kościeła, zbiory ieh pieniężne przy nich zostały, a te są bardzo znaczne. Wioski zaś i poddani na skarb zabrani w tak są dobrej sytuaeji, że się panowie rosyjsey ubijają o nich, a coordynaryjnie w pro-

poreji jednój duszy taxowaném jest po 35 do 50 najdaléj rubli, w innych dobrach, w tych od klasztoru odpadłych do 200 rubli szacowana jest na dziedzictwo każda dusza.»

«Mieszka przy tym klasztorze archimandryta, a tego jednego tak obszerne było pomieszkowanie, że książę Potemkin zabierający dziś je, całkowicie do sta pięćdziesiąt osób panów, wojskowych i innych ludzi mieszczący przy sobie, ma się gdzie rozlokować. Widać z tego wszystkiego, że duch w tym kraju równie żarliwy książąt i panów dawniej, jak i u nas hojnemi ofiarami kościoły i klasztory obsypywał, nie tylko fundacjami wielkimi i ubogaceniem kościołów, ale mnóstwem tych znakomitych gmachów Bogu poświęconych gorliwość swą zaświadczać, jakich tu w Kijowie samym do sześciudziesięciu kilku dziś rachują. Małą to jest wszakże liczbą w stosunku do byłych za czasów Włodzimierza W., gdy za świadectwem Nestora Latopisca, czterysta kilkadziesiąt cerkwi liczono... Czasy dziś inne i bardzo inne, gdy w monarchji austriackiej, katolicki monar-



cha mógł w Węgrzech kościół skassowanych Karmelitów obrócić na publiczne teatrum.—»

W sobotę zapowiedziano przybyłym, iż w niedzielę rano będą mieli szczęście być przedstawionemi N. Cesarzowój, gdyż wprzód i zajęcia i niedobry stan zdrowia Jej, prezentować się im nie dozwolił. Zajechali więc do palacu cesarskiego na godzinę dziesiątą, i w piérwszój sali zatrzymali się w towarzystwie generalów i wielu innych osób oczekujących na rozkazy. W kwadrans po przyjeździe, wyszedł z głębi pokojów hr. Anhalt general-adjutant cesarzowój i obu ich wprowadził do pokoju billardowego, gdzie miało nastąpić przedstawienie.

«Jest to we dworze rossyjskim etykieta, dodaje Plater, że podług stopni i rangi w różnych pokojach coraz bliższych apartamentów monarszych, wprowadzane są osoby mniej lub więcej konsyderacji mające, a tu w Kijowie pokój billardowy był determinowany dla tych, którym więcej od drugich czynią zaszczytn; cudzoziemców bowiem wielu, brygadjerów krajowych. bo nawet general-majorów widziałem, którzy się w sali pozostali. Gdyśmy do pokoju bilardowe-

go weszli, tam już znaleźliśmy zgromadzonych generalów en chef i lejtnantów wielu. oraz posłów cudzoziemskich, a z polaków Mniszcha marszałka, Branickiego hetmana, Potockiego w-dę Ruskiego, ks. Sapiechę gener. artylerji dawniej przybyłych do Kijowa i ks. Sanguszkę w-dę Wołyńskiego, który równie z nami jako świeżo przybyły miał być prezentowanym.

«Przed wyjściem N. Pani, książę Barjatyński marszałek dworu oświadczył nam wolę jej, abyśmy ja i ks. biskup, na obiedzie cesarzowej zostali.

«Miała monarchini dnia tego słuchać mszy śpiewanej w pieczarskim kościele i przytomną być wyświęceniu archimandryty, że zaś zwyczajnie rano wstająca. raniiej od innych, bo o południu obiad jadać zwykła, przed godziną więc jedenaścą, uczynił się cichy szmer oznajmujący o wyjściu z pokojów cesarzowej, i poprzedzona od marszałka dworu ks. Barjatyńskiego i hrab. de Anhalt, gdy do pokoju bilar-dowego weszła, blisko drzwi umyślnie ustawieni byliśmy i prezentowani przez hr. Bezborodko wraz z wojewodą Wołyńskim, a potem

do pocałowania ręki przypuszczonemi. W przechodzie powolnym i z miłą twarzą poważnym, rzekła cesarzowa do biskupa Naruszewicza, że bardzo się cieszy z poznania jego, i z satysfakcją przyjęła dzieła pracy jego, żalując, że dla nieznamomości języka polskiego czytać ich nie może, ale dała rozkaz, aby na język rosyjski historia Polska jego i o Tauryce były przetłumaczone. Obróciwszy się zaś ku drugiej stronie, gdzie książęta Józef Poniatowski i de Ligne uszykowani byli, pierwszego spytała o zdrowie, albowiem przed kilką dniami krew puszczać musiał, a młodszego z synów ks. de Ligne, czy nie czuje skutków przypadku, który go przed dwóma miesiącami spotkał w Paryżu, przy upadnięciu z koniem. Z bilardowego potem wyszedłszy pokoju, a przechodząc przez salę tam znowu innych obywateli i cudzoziemców prezentowanych sobie miała, i wsiadłszy do karety podwójnej ośmią końmi zaprzężonej, pojechała do cerkwi Pieczarskiej, za nią dwór i prawie wszyscy na pokojach zebrani.—»

«Biskup Naruszewicz pojechał téż za cesarzową do kościoła, gdzie mu ks. Potemkin upo-

dobanie mający w rzeczach duchownych, wszystkie tajemnice i część służby to jest mszy explikował.»

Po nabożeństwie i poświęceniu archimandryty, z tą samą assystencją powróciła cesarzowa na zamek, a książę Potemkin w swojej karecie przywiózł biskupa Naruszewicza. Tu udawszy się wprost do swych pokojów, cesarzowa przez pannę Protasów kamerfrejlinę zaprosić do siebie kazala, Mniszchowę marszałkową i Branickę hetmanową przybyłe świeżo, dla tego, że na obiad zaproszonemi zostały. Po chwili do billardowego pokoju powróciwszy i do niektórych z przytomnych po kilka słów przemówiwszy, zwróciła się do Mniszcha marsz. Koronnego, po francuzku.

— Ne soyez pas inquiet M. le Comte, car Votre femme, fait sa toilette.

«Ostrzeżony może marszałek zrana, gdy jego żona zaproszoną na obiad została, domyślił się o jakiej gotowni mowa, lecz ja co tak blisko stałem żem słyszał wszystko nie odgadnałbym tajemnicy, gdyby zjawienie się wkrótce po imperatorowej dam naszych nowego oczom nie

wystawilo bylo widoku w orderze św. Katarzyny, którym z rąk monarchini saméj przyozdobionemi zostały w gabinecie. O téj to znakomitéj dla dam dystynkcji w Rossji ustanowionéj w wieku osiemnastym, niech mi wolno będzie acz z przerwą relacji powiedzieć, iż tak jest rzadko dawana (co szacunek jéj pomnaża), że oprócz udzielnych księżn, z dam Rossyjskich z podczaszyną Naryszkinową, która równie tego dnia posłany sobie do Petersburga przez kurjera otrzymała order, tylko Romantzowowa feldmarszalkowa i wielka ochmistrzyni, księżna Daszków i Barjatyńska noszą go, a w Polsce najpiérwsze są ozdobione nim teraz marszalkowa i Branicka, piérwsza urodzeniem i krwią z tronem spowinowacona, druga nim obdarzona z przyczyny najwyższego kredytu i dostojęństwa w Rossji ks. jm. Potemkina, którego jest siostrzenicą.

«Za zjawieniem się wprzód hetmanowéj Branickiéj, przytomny ks. Potemkin za łaskę monarchini wdzięcznością przejętym sercem dziękował, ucałowawszy dobroczynną rękę, a po nim mąż nowéj kawalerki j. w. hetman. Podo-

bnie téż za obdarzenie jw. Mniszchowej wprzód sam mąż po nim ja, jako najbliższy jego krewny. a daléj jako przytomni Polacy jw. Potocki w-da Ruski i Naruszewicz biskup do ucałowania ręki przypuszczeni byliśmy. A gdy wkrótce ks. Barjatyński oznajmiał, że stół zastawiony, rozdzieliła się nasza kompanja za wyjściem z pokoju bilardowego tych wszystkich, którzy do stołu zaproszonemi nie byli, i za przewodnictwem imperatorowej siadło nas tylko z tą panią osób dwadzieścia, z pomiędzy których oprócz cesarzowej, trzy damy to jest obie orderatki i panna Protasów, a oprócz ks. Potemkina, Bezborodki i innych piérwszój dystrynkcji panów rossyjskich, z Polaków Mniszech, Branicki, Potocki, Naruszewicz biskup, książę Józef i ja, a z cudzoziemców księżęta tylko de Ligne ojciec i Nassau.

«Wesola w ciągu całego obiadu monarchini, okazywała dobry humor widząc uszczęśliwionych tych, którą łaską swą obdarzyła, z tego powodu kiedy nowo wymalowany portret generała Mamonowa siedzącego także u stołu pokazywano jako doskonałego pęzla dzieło, lubo

przez poddanego księcia Potemkina zrobione, tenże książę rzekł do cesarzowój, że niéma w świecie lepszego malarza nad nią samą. A dalej spytany od zadziwionój coby to znaczyło, rozwiązał sam tę zagadkę prosząc N. Pani, aby raczyła spojrzeć na siostrzenicę jego, dla upewnienia się o tém. Różne z okoliczności materje. gdy w ciągu obiadu przychodziły, obróciwszy się do mnie cesarzowa laskawie wspomnieć raczyła, że przed dwóma laty widziała mnie w Petersburgu, a książę Potemkin przypomniawszy, że mam dobra w Białej-Rusi kordonem 1772 roku do Rossji należącój, użył téj okoliczności do zachwalenia Krasławia, mówiąc, że nigdzie porządniejszego i ładniejszego miasteczka nie widział, a najbardziej tak pięknej pozycji, w jakiej położona jest sama rezydencja krasławska. Najwięcej zaś cesarzowa pytaniem o dziełach biskupa Naruszewicza bawiła się, dopytując o źródłach, z których dzieło o Tauryce czerpał, zadziwiając się nakoniec nad możnością zgromadzenia w sześciu leciech tylu akt dyplomatycznych, które staraniem biskupa w dwóchset kilkudziesięciu tomach zebrane zostały. Kie-



dy materja o Kijowie wazczęła się, rzekła ta pani, iż lepiej jest o tém mieście czytać w kronikach, aniżeli je oczyma oglądać, a ciekawa nakoniec jakimby biskupem był ks. Naruszewicz gdy od p. Mniszchowój koło siebie siedzącej zainformowaną została, iż jako koadjutor biskupa Smoleńskiego jeszcze tylko tytularnym jest Emmauskim, z laskawym usmiechem rzekła, iż szczęśliwym jest będąc pasterzem w ziemi świętej.»

«Po obiedzie zaraz Cesarzowa JMć prosto poszła do swoich pokojów, a rozjeżdżającą się kompanji gdy kże Barjatyński obwieścił, że i wieczorem będzie przyjęcie, znaleźliśmy się znowu o szóstą na pokojach imperatorskich, gdzie przed wyjściem samą pani, daleko liczniejsza aniżeli zrana zebrała się kompanja, albowiem prócz mężczyzn krajowych i cudzoziemców były i damy w Kijowie znajdujące się, które po odbytej dawniej prezentacji prawo miały do przedstawienia się cesarzowej jmc. Porządkiem jednak ranniejszym ci wszyscy, którzy prerogatywy niemieli wejścia do wewnętrznych apartamentów, gdy jedyną salę napelnili, na dwa więc pokoje

salę i pokój bilardowy, cała kompanja podzieliła się, zanim wyjść imperatorowa raczyła. Wyszła nakoniec i ukazawszy się w sali siadła przy stoliku dla siebie do whista przygotowanym, nie daleko od tronu w niej wystawionego, a do partji swój wezwala ks. Potemkina, hr. Cobentzel ambasadora wiedeńskiego i generała Mamonowa. W téjże sali na boku był drugi stolik przy którym piérwszój dystynkcji damy do podobnej gry zasiadły, a cała kompanja kobiet i mężczyzn cyrkuł wielki kolo stolika imperatorowej zrobiwszy, stojąc grze pańskiej asystowała.—«

«Podczas téj gry z różnemi imperatorowa krótką bawiła się rozmową, a pokilkakroć łaskawém głowy uchyleniem zwołując do siebie biskupa Naruszewicza, już ponowila chęć niezmyśloną czytania dzieł jego, gdy na rosyjski język przelożone będą, już zamówiwszy korespondencją literacką, komunikować mu pism swoich obiecała, już nakoniec z powodu wprowadzonej przez współ grających materji o świętej Inkwizycji i Dominikanach pytała biskupa, czy kiedy w polsce ten krwawy trybunał rozpościerał swe czyn-

ności, i jak wiele w polsce Dominikanów znajduje się. Na te dwie kwestje gdy biskup odpowiedział, że za Władysława Lokietka ten trybunał wprowadzony, a za Zygmunta pierwszego skasowanym został, liczba zaś Dominikanów do 3000 w całej polsce dochodzić może, równie pierwsze jak drugie doniesienie zdziwilo imperatorową.—»

«Zwyczajnie około ósmej zwykła imperatorowa, do swoich powracać pokojów, a przeto i tą razą dwa tylko robry przegrawszy, gdy się od stolika ruszyła, stanęliśmy ławą wszyscy w pokoju przed jej sypialnią, a wyjeżdżać już z Kijowa mający, przy pożegnaniu do ucalowania ręki przypuszczeni byliśmy. Zaczęła się kolej od p. Mniszchowej, która na czas krótki do Kaniowa z powrotem na święta do Kijowa wyjeżdżała, i w krótkich słowach ponowiła podziękowanie za konferowany sobie order. Po żonie, p. Marszałek przystąpił, a temu ponowiła monarchini żądanie swe dawniej oświadczone, aby z pomiędzy obrazów w Wiśniowcu będących, równe wielkością oryginałom kazał zrobić kopje tych, które zaślubienie Dymitra z Mni-

szechówną i koronacją jęj wyobrażają. Dalęj kże de Nassau, biskup Naruszewicz i ja, gdyśmy przy pożegnaniu do ucalowania ręki przystępowali, mrugnęła imperatorowa na hr. Bezborodkę aby za nią poszedł do pokoju. Po chwili gdy powrócił udał się wprost do biskupa Naruszewicza ze mną stojącego, i imieniem cesarzowej wyrażając jęj satysfakcję z dzieła jego o Tauryce i poznania osobistego pisarza, upominek mu wręczył szacowny, krzyż szafirowy brylantami ozdobiony przewybornęj roboty na łańcuchu złotym i pierścień garniturowy z krzyżem, który zaraz przez ks. Potemkina na szyi biskupa zawieszony został. W czasie tego publicznie oddanego daru, odebrał także marszałek Mniszech nadesłane z pokoju imperatorskiego dwie tabakiery bogate brylantami ozdobione, szacowane każda do 6,000 rubli, z których jedna dla samego marszałka Mniszcha destynowana była, druga dla nieprzytomnego w Kijowie ks. podskarbiego w. Lit., który przed innemi najpierw był od N. Pana wysłany dla powitania przybyłej do Kijowa monarchini. W czasie oglądania przez ciekawych tych upominków hr. Bez-

borodko wzięwszy na bok biskupa i mnie, pierwszemu do oddanego już krzyża i pierścienia imieniem cesarzowej przydał postąpienie dożywotniej pensji po 500 czer. zł. rocznie dla ułatwienia jakoby autorowi historję piszącemu poszukiwania źródeł... mnie zaś oświadczył iż jak przed dwoma laty raczyła się interesować losem moim w polsce w dostąpieniu najpięrszego z zaważować mogących ministrowskich urzędów, tak nieprzepomni zalecić posłowi swojemu w Warszawie znajdującemu się, aby skutku tego pilnował, w zaleceniu osoby mojej N. Panu. Siła ten czyni co musi, i w innych okolicznościach kraju i sytuacji polski, wstydném i zapewne hańbiącym byłoby wiernego ojczyzny syna inaczej jak zasługą i z wyboru własnego pana, dobijać się do stopni i urzędów, lecz kiedy tłumy ubiegających się za szczęściem idąc za pędem téj bystrzyny, która cały kraj oblewa, samochętnie nurtom onój dają się powodować, a przeto oddzielnym i mnie torem iść niepodobna. Tyle oświadczenie usłyszane ucieszyło mnie, ile w oném odebrałem pewność, że od rywalów szczęśliwszym będę, i że w mojej

osobie zadosyć się stanie woli nawet samego pana mojego, który w losie ogólnym kraju, często pomimo chętnie, darzyć niewdzięcznych nawet przymuszony, za pewną otworzoną sposobnością dogodzić będzie mógł i swojemu wyborowi i uskutecznić rekomendacją.—»

Tłumacząc się dalej Plater dodaje jeszcze:

—«Niezawsze broń służy do ataku. ale onę często używa się do obrony siebie, podobnym sposobem. Coby w szczęśliwszych kraju wiekach było zdrady i niewierności obywatelskiej cechą, dzisiaj używać się musi z roztropności dla układu przeciwko zgubnym zamachom. Lecz dosyć podobno samochlubstwa, kończę relacją dnia niedzielnego tém, że po rozjechaniu się ode dworu, każdy udał się gdzie chciał, a podobno nie każdy smaczny snem usnął, bo zazdrość wielu, musiała sny niespokojne mnożyć.—»

Dalej jeszcze słowami własnymi hr. Platera kończym opis pobytu w Kijowie.

«Upakowawszy się oczekiwaliśmy tylko momentu wstania ks. Potemkina, byśmy się z tym panem pożegnawszy, wdzięczności naszej za jego

ludzkość oświadczyli mu wyrazy; lecz gdy żądanej wiadomości niespokojnie oczekujemy. wraz z polakami, którzy się do nas byli zebrali zabawiając się, nadspodzianie dano nam znać, że książę nie tylko wstał i ubrał się, ale do zamku wyjechał. Wyjazdu tego wczesnego przyczyna było. że N. Pani malować się kazala. temuż samemu malarzowi o którym była mowa, a kże Potemkin postanowił mu dać w téjże chwili wolność, w którejby pierwsze twarzy rysy na płótnie nakręślił. Ponieważ książę miał zostać w zamku na obiedzie, mimowolnie przyszło nam nie rychlój go pożegnać jak o pół do czwartej. Przy pożegnaniu dal jeszcze od siebie kże Potemkin kolełże memu ks. biskupowi jako dowód szacunku krzyż z pereł Rossyjskich bardzo ładnie zrobiony...”

Wyruszyli podróżni nasi z Kijowa drugiego kwietnia ale dla opóźnionego wyboru, ledwo o drugiej po północy stanęli w Mytnicy, a naza-jutrz dojechali tylko do Potoka, gdzie, że już było późno i dla towarzystwa hr. Tarnowskiej pozostali, trzeciego dnia o dziesiątej rano byli z powrotem.



Hr. Plater obawiając się aby na przejażdżce jego diarjusz podróży królewskiej nie szkodował, polecił w swęj niebytności zapisywanie wszystkiego co się działo p. Berciniewiczowi, z jego więc notat dopełnia dni niebytności w sposób następujący.

W poniedziałek d. 26, przed wyruszeniem w drogę jeszcze z powodu przybycia w nocy hr. Romantzowa syna najstarszego feldmarszałka, dla pomnożenia dworu króla pozostali byli na obiedzie u króla. Hr. Romantzow przyjeżdżał z komplementem od cesarzowej JM. i przyjmowano go uroczyście, naznaczono mu audjencją na pół do drugiej i karetę dworską po niego posłano. Na obiad przyjechał w towarzystwie hr. Miranda pólkownika wojsk hiszpańskich, sławnego wędrownika; który zaproszony do stołu królewskiego, ust prawie nie zamknął, opowiadając różne swoich podróży przygody.

Po kawie gdy już hr. Plater z Naruszewiczem odjechali, N. Pan udał się do swych pokojów, a Romantzow odwiedził ks. podsbarbiego z którym o ósmiej powrócił do dworu. Tu czytano gazety, a król obdarowawszy gościa bogatą ta-

bakierą, udał się na spoczynek; goście udali się na wieczerzę do ks. podskarbiego, i odjechali karetą dworską do swego domu.

We wtorek ranienteńko pośpieszając do Kijowa; Romantzów odjechał, ale hr. Mirandę zostawił. N. Pan wstawszy wcześniej niż innych dni, przejeżdżał się konno przed obiadem i zaprosiwszy Mirandę z nim się bawił rozmową. Po obiedzie expedjowano listy do Warszawy, przyjmowano na pokojach pp. Orłowskiego polkomorz. Łatyczewskiego i Lubowidzkiego generała-majora, tego samego który królowi z Cudnowa towarzyszył.

We środę d. 28 przebudzonemu królowi doniósł general Komarzewski o przybyłych z Kijowa panach rossyjskich, p. Szuwałowie radcy tajnym, senatorze i prezydencie banków Petersburskich. Neledyńskim-Meledskoj, także radcy tajnym i szambelanie i młodym p. Szuwałów i Koczubeju siostrzeńcem gn. Bezborodki. obu kamerjunkturach. Z doszłych wprzód od Kijowa wieści wiedział król, że hr. Szuwałów wiozł od cesarzowej JM. list w odpowiedzi na pisma królewskie wręczone przez hr. Mniszcha,

naznaczono więc audjencją publiczną na w pół do drugićj i posłano dwie karety paradne z cugami i liberją królewską, paziami i koniuszym. W piérwszych drzwiach przyjmował hr. Szuwałów generał Komarzewski i wprowadził do sali, Szydłowski zaś szambelan do gabinetu. Po krótkićj chwili audjencji wpuszczono i p. Neledyńskiego i obu kamerjunkrów, którzy się królowi prezentowali. Wszyscy obiadowali z N. Panem.

Po obiedzie król z gośćmi bawił prawie do piątćj godziny, po czém téż same karety gości odwiozły do ich mieszkań. Około siódmćj były pokoje u króla, gdzie oprócz pomienionych znajdowali się przybyli z Kijowa hr. Stackelberg poseł, hr. Bezborodko radzca tajny i piérwszy sekretarz gabinetowy, senator Strekalow i generał-major Lewaszow. Ci wprzódćy prywatną mieli audjencją. Gości król do gry whista i lhombra zasadził, sam od stolika do stolika przechadzając się, i zabawiając to rozmową, to przypatrywaniem grze ich. Wieczera podana była o dziewiátćj, po którćj pożegnał król towarzystwo.

We czwartek d. 29 zrana N. Pan pracował

jak zwykle w gabinecie swoim, między dwunastą jednak a pierwszą gdy się goście Kijowscy zbierać poczęli, wyszedł na pokoje. Rozmowa między innemi toczyła się o polowie ryb przy samém wpadnięciu Rosi do Dniepru, któremu kże podskarbi był sam przytomny. «Zwyczajnie to i co rok dziać się zwykło, że w początkach wiosny przed ruszeniem się lodów na Dnieprze przybywająca w nim woda staje się powodem, iż mnóstwo ryb wciska się do Rosi o milę od Kaniowa do Dniepru wpadającój, i na tém ujściu sieciami zastawionemi tyle ludzie tutejsi ulowić ryb umieją, że wielkimi partjami schwytane znaczną im korzyść przynoszą. Tą razą ks. podskarbi do tysiąca ludzi już łówką samą zajętych. już dla zakupienia ryb przybyłych, znalazł na lodzie, a połów tak był obfity, że kilkaset wozów rybą napelniono. Król ciekawy był widzieć własnymi oczami tę obfitość i na ten koniec zlecił majorowi Gordonowi opatrzyć miejsce wygodne i bezpieczne ku temu. Ale wiosenne dni coraz niszczące lody, groziły niebezpieczeństwem, i zamysł zszedł na samym projekcie.»

Obiad podano o zwykłej godzinie, i w chwili gdy król miał odejść do gabinetu, goście kijowscy pożegnali go wybierając się na powrót. Wieczorem prezentowali się jmp. Withort minister angielski przy dworze Polskim i p. Maisonneuve chargé d'affaires maltański, którzy z Warszawy dla ciekawości widzenia Kijowa przybyli, i ztąd zjechali do Kaniowa.. Dla zabawy króla, sprowadził ks. podskarbi z Horochowa billard, który ustawiono w sali, i do kolacji N. Pan grał *à la guerre* z gośćmi. Przywiezione listy z Warszawy wczesnego odejścia króla były przyczyną.

W piątek i sobotę nic nowego nie zaszło, nikt nowy nie nadjechał i zajęcia powtarzały się téż same. Pp. Whitort i Maisonneuve w piątek wieczór pożegnali króla.

W niedzielę do jedenastej N. Pan pozostał w gabinecie, po czém wyszedł pieszo z ks. podskarbisem do cerkwi w towarzystwie całego dworu. Mszę odprawiał ks. Fizykiewicz opat, «wyszedszy król z cerkwi drewnianej, przypatrywał się ruderom murowanej, która jak tradycja uczy w jednym prawie czasie stanęła z cer-

kwia Kijowo-Pieczerską i jednęj prawie z nią była struktury, po zburzeniu zaś onęj od lat niepamiętnych, tak jeszcze oprócz dachów, wieży i kopuły zrujnowanych, co do murów znajduje się trwałą i mocną, że książę podskarbi po objęciu Kaniowa przedsięwziął jęj restaurację nie wszakże nieodmieniając stylu dawnego, ażeby zostawiona architektura, dawności zachowała pamiątkę.»

Powróciwszy do zamku, oglądał król stado ks. podskarbiego bardzo piękne i ńrebee nicu-  
stępujące tureckim, i trzy z nich ofiarowane so-  
bie przyjąć raczył. Przed obiadem także ge-  
nerał Jerlicz zrana przybyły, przywiózł i od-  
dał królowi rękopism dawny, przez dziada je-  
go spisany, zawierający wiadomość do panowa-  
nia Zygmunta III, Władysława IV i Jana Ka-  
zimięra. Na obiedzie oprócz domowych, znaj-  
dowali się generał Jerlicz jedną z brygad ka-  
walerji narodowej dowodzący w partji ukraiń-  
skiej i kasztelanie Morski, który ztąd jechał  
do Lwowa. Wieczorem pomnożył towarzystwo  
hetman Tyszkiewicz, z pisarzem wojskowym Mo-  
rawskim i z niemi godzinę w billard zabawiwszy

się, gdy do kolacji zawołano, ustąpił do gabinetu.

W poniedziałek dzień przeszedł jak zwykle, we wtorek 3 Kwietnia, około 10 rano przyjechał z Kijowa książę de Nassau i otrzymawszy audjencją opowiadał o łaskach, jakich dostąpiły osoby Kaniów obchodzące w Kijowie.

«Okolo dwunastój wyszedł król JMć z przybyłym gościem na pokoje, a że słońce pogodne wabiło zamkniętych przez szczęście miesięcy w niewoli zimowój do użycia powietrza wiosennego, wyszedł więc z ks. podskarbin Litt. już na pokojach będącym i ks. de Nassau na spacer dla oglądania miejsc prawdziwie pęzla doskonałego godnych, odmiennych i pełnych rozmaitości z każdój strony Kaniowa. Był więc N. Pan już pod cerkwią starowieczną, już po innych a górzystych miejscach, które do widzenia odległych okolic oko powoływały. A ponieważ z pomiędzy jednój tychże wyniosłości, na którój ks. podskarbi sad założył. blisko było mieszkanie ks. de Nassau. wstąpił król do kwatery tego gościa. i w niej przez niejaki czas



przeglądaniem książek nowych bawił się, które książę N. Panu ofiarował. Z pomiędzy tych nowych dzieł, wspomnę tu mowę jmp. de Calonne generaln. kontrolera, którą ten minister z okoliczności reformy dochodów królestwa i percepty intrat publicznych porządniej ułożyć się mających, częściami czytał w przytomności króla zgromadzeniu stanów francuzkich *les Notables* zwanych.. od panującego dzisiaj króla zgromadzonych na wzór tego, co w wieku siedemnastym Henryk IV dla dobra narodu, którego był bardziej Bogiem niżeli monarchą, oraz Ludwik III. byli uczynili.»

Na obiedzie był ks. de Nassau, po kawie król odszedł. Okolo siódmój przyjechali z Kijowa marszałkowstwo Koronni i prosto do zamku zajęchawszy, z godzinę z królem w gabinecie przebyli. Za nadejściem ks. podskarbiego na pokoje, wezwany do gabinetu odebrał tu z rąk N. Pana przyslaną mu przez Cesarzowę JM. tabakierę z wierzchu i z boków bogato brylantami ozdobioną z portretem N. Pani. Mniszech okazywał drugą podobną, która się jemu dostała. Król z gośćmi zasiadł do kolacji, i zgraw-

szy potém jedną partję w billard, odszedł na spoczynek.

Dalój już sam hr. Plater był przytomny przyjęciom przybyłych osób, których we środe około dziesiątej dość się zjawilo, mianowicie księży, kanoników i zakonników różnego mundurowu, jak się on wyraża. Przyjechała także hr. z Ustrzyckich Tarnowska i młody hr. Tarnowski synowiec dziedzica Wasilewszczyzny, prezentowani królowi. Z tego powodu nad gościnnością ich w przyjmowaniu przejeżdżających rozszerza się nasz korespondent: «Król ucieszony z przybycia téj damy, pełnemi ludzkości wyrazami dziękował jój za wspaniałe w Wasilewszczyźnie przyjęcie, i za równie ludzkie i gościnne traktowanie tych z panów polskich i rosyjskich, którzy dotąd z Kijowa do Kaniowa i nazad przejeżdżając noclegi i popasy, w domu hrabstwa odbywać byli przymuszeni. Ktokolwiek ludzkim w domu swym jest gospodarzem. cieszy się kiedy więc jego sytuowana na trakcie wielkim, bo zawsze świeżego mając gości, pomnaża liczbę znajomych, a czyniąc dobrze podróżnym wygody szukać przymuszonym, za-

dość czyni razem sercu swojemu i wdzięcznych przyjaciół liczbę przysparza. W tym stanie znajdują się dziś hrabstwo Tarnowscy, a jak z ukontentowaniem dla nich przychodzi przyjmować podróżnych, tak znowu wdzięczni są im wszyscy, co dach ich odwiedzili. Miał więc powód N. Pan oświadczać im swoje ukontentowanie.—»

Do stołu król poprowadził marszałkową, a ks. podskarbi hr. Tarnowskę; a po obiedzie wszyscy się wkrótce rozeszli, wieczorem także nie bawiono długo, dla przygotowań do wielko-Czwartkowego nabożeństwa i rozpamiętywań wielko-tygodniowych. Hr. Plater choć cytuje Voltair'a i nie bardzo duchowieństwu sprzyja. dodaje:—«Dni następujące wielkimi zwane w katolictwie, dla rozpamiętywania jednéj z największych tajemnic wiary, każdego do przygotowania się przymuszały, aby ciągle przez rok cały światowemi przedmiotami zajęty, wszedł na chwilę w siebie, i do usprawiedliwienia się duchownego przysposobił. Ta *zabawa* (?) ducha i mnie pióro z rąk wydziéra, którego się nie piérwój znowu chwycę aż po rezurekcyi.—»

Następny list datowany dopiero siódmego Kwietnia o godzinie dziesiątej wieczór, zaczyna się od *Christos woskres!*

«Christos Woskres! zaśpiewali nam księża obrządku ruskiego, temiz wyrazy mieliśmy honor przytomni w kościele świąt doczekanych i epoki duchownej Zmartwychwstania Pańskiego, życzliwém sercem powinszować N. Panu, temi też słowy czytelników moich pozdrawiam, a niech mi wolno będzie lubo już nie modnego, ale staroświecką szczérością tchnącego użyć wyrazu, aby skruszona śmierć przez Zbawiciela, stała się pomyślną nadzieją zwycięztwa wszelkich niepomysłności, tych osobliwie, co czytać mnie będą, a krwią, powinowactwem, przyjaźnią, najbardziej zaś poprzysiężoną przy ołtarzu wiernością, jedną prawie ze mną składają istotę.

«Mam mówić w terażniejszym liście o odbytej nabożnej trzydniówce, piérwój jednak niżeli szczegóły jój wypiszę, należy mi w sposobie przedmowy od tego począć, że lubo ścągionemi zostali do Kaniowa księża obrządku rzymskiego, dla spowiedzi a najbardziej komu-

nji odmiennéj wcale, jak wszyscy wiedzą, od ruskiéj;— że jednak kraj w którym się N. Pan znajduje, po największój części ruskiego jest ob-  
rządku,— chciał umyślnie N. Pan pożytkując z połączonych w tym roku świąt Wielkiéj-Nocy  
łacińskich z ruskiemi, aby wszelkie ceremonjal-  
ne nabożeństwa ruskie były, i sam na nich z dwo-  
rem postanowił być przytomny; dla wrażenia  
w lud tego przekonania, że lubo język i obrzą-  
dek łacinników różni od greków, istota jednak  
wiary i zależność od Rzymu taż sama jest w u-  
nitach co i w łacinnikach.»

«W wielki Czwartek zatém po odprawionéj  
spowiedzi, N. Pan o godzinie dziesiątój poszedł  
do cerkwi w asystencji marszałka w. Kor. z la-  
ską przed sobą idącego i całego dworu. U drzwi  
kościola powitany został od duchowieństwa,  
na czele którego ks. opat Fizykiewicz z wodą  
święconą przyjął monarchę. Tu przy pulpicie  
dla siebie przygotowanym ukłękawszy król,  
czytanéj mszy ks. biskupa Narnszewicza słu-  
chał, po której z rąk tegoż przyjął komunją  
zbliżywszy się do ołtarza, w asystencji trzy-  
mających towalnię ks. podskarbiego i hetmana

Tyszkiewicza. Po mszy udał się N. Pan do domu przygotowanego, a w nim ulokowanych już wysoko na ławach dwunastu wybranych starców i ksiądz Bazyljan go oczekiwali. Piérwój jednak niżeli do tego przystąpił, pontyfikalnie ubrany ks. Fizykiewicz, za pozwoleniem N. Pana, w języku ludu to jest ruskim, miał tém potrzebniejszą do starców zebranych przemowę, im mniej znajomym i nigdy niewidzianym w tym kraju był ten obrządek.

Przyrodzoną swą wymową do wyrozumienia prostego ludu przystosowaną, tak doskonale za informował owych starców o naśladowaniu przez królów Chrystusowego umywania nóg apostołom, i o znakomitój Pana łasce dla kraju oświadczonój tą ceremonją, że przejętém wdzięcznością sercem starce ci prawie odchodzić od siebie zdawali się z poruszenia i pokornego zadziwienia. W czasie umywania nóg assystowali z duchownych opat Fizykiewicz i ks. biskup Naruszewicz, ze świeckich Dzieduszycki pisarz w. i Deboli chorąży nadwor. Kor. jako urzędnicy, Szydłowski zaś, Morawski i Badeni jako szambelanowie. Każdemu podług obyczaju

z tych starców i księdzu dostała się ta serweta. którą N. Pan ich nogi ocierał, a zarazem woreczek na wstążce wiszący na szyję, z włożoną weń jałmużną. Po obmyciu nóg zebrali się starcy do drugiego pokoju, gdzie za pomocą wspomnianych wyżej urzędników i szambelanów, rozdawał N. Pan ręką swą potrawy. Nadzwyczajnie zaś zadziwionym został, gdy w osobach starców w tym kraju zebranych, który z sąsiedztwa dawniej Siczy, samą tylko dziec zapowiadał, znalazł nie tylko rozsądnych w odpowiedziach, ale prawdziwie przystojnie jedzących bez najmniejszego łakomstwa, ochędożnie i wdzięcznie przyjmujących łaskę monarszą.. Tém bardziej zaś dziwiło to wszystko N. Pana, iż w głębi Ukrainy więcej znalazł w prostym ludzie charakteru i uczciwości, niżeli koło Warszawy, gdzie ćwik dworski szeroko około stolicy rozchodzący się, najdować by się powinien nawet w wieśniakach. Powróciwszy z cerkwi i po odbyciu wzwyż wyrażonej ceremonji, poszedł N. Pan z całą kompanją na obiad, który w dniu tym czwartkowym na trzech stołach był zastawiony, dwóch jak zwyczajnie a trzecim



umyślnie dla samych księży zastawionym, u którego przydywał biskup Naruszewicz. Po obiedzie nic szczególnego nie nastąpiło, a przy rozejściu się pożegnali króla marszałkowstwo powracający do Kijowa. Wyjechał tam także ks. de Nassau, i hr. Tarnowska, po drodze marszałkowstwo u siebie przyjmować mająca.»

Piątkowe ceremonie, w których celebrował opat Fizykiewicz, krótsze były. Po obiedzie obszedłszy w przytomności króla i dworu po trzykroć cerkiew, złożono w grobie Chrystusa; potem nastąpiła adoracja i całowanie krzyża u Rusi na płótnie tylko wymalowanego, którego w czasie obchodu czterej księży niesli. Grób sposobem rzymskim był ubrany, bez nadzwyczajnej budowy, pospolicie dla obchodzenia pamiątki używanój.

W sobotę mszę śpiewał ks. opat pontyfikalnie ubrany z całym obrzędem, po tém nabożeństwie ks. podskarbi i hetman Tyszkiewicz a za nimi dwór powinszował królowi wesolego Alleluja. W ciągu dnia N. Pan odprawiał kresy do Warszawy, w odpowiedzi na piątkową pocztę, inni także korzystali z téj zręczności przy-

gotowując korespondencje swoje. Rezurekcją król wcześniej chciał mieć odprawioną i rozpoczęło się to nabożeństwo o godzinie ósmej wieczorniej, a król przybył na nie z całym dworem swoim. «Ceremonja ta, pisze hr. Plater, w tém tylko od zwyczajnej obrządku łacińskiego się różni, że Paschalu nie masz u Rusi, a zamiast noszenia w processji wielkanocnej tegoż paschału, krzyża stułą obwiniętego i figury P. Jezusa Zmartwychwstałego, Ruś obrazy Zbawiciela, N. Panny i Mszał processjonalnie koło kościoła obnaszać zwykła, a po trzykrotném jak u łacinników obejściu i wejściu do kościoła, wychodzi znów celebrant w assystencji księży i ludu na cmentarz, i przed zamknięciem cerkwi wrotami odprawia modlitwy na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego, a po trzykrotném zbliżaniu się do cerkwi otwiera drzwi na pamiątkę jakoby otwarcia przybytków niebieskich, po zwyciężeniu śmierci przez Chrystusa Pana. Po powtórzném wejściu do kościoła, dawał ks. opat celebrujący N. Panu krzyż do pocalowania, a po nim wszystkim przytomnym, dawali inni księza obrazy, które mieli w rękach i mszał,

siebie nawzajem nie przepominając. A że ze względu na N. Pana, te ceremonje pocałowania skróconemi zostały mimo zwyczajnego obrządku, zgorszył się tém przytomny jeden pólkownik rossyjski i zaledwo tém się dal przekonać, ponieważ ceremonje nie należą do istoty wiary (?), nie jest bynajmniej grzechem skrócenie onych, gdy tego nadzwyczajna wynika potrzeba. Po rezurekcyi dana była wieczerza, której i król był przytomny — przypomniała mi ona, dodaje Plater, owych pasibrzuchów, co do niedzieli czekać nie chcąc, zaraz po ostatniej wielko-Sobotniej ceremonji do rosółów i mięsa żarlocznie się udają. Tu przeciwnie się stało, bo ryby zastawione nie złamały postu, a pośpiech do wczesnego położenia się krótko trzymał u stołu.—»

W wielki Czwartek, biskup Naruszewicz za pozwoleniem ks. bisk. Cieciszewskiego święcił oleje, a w Sobotę ogień i wodę, wedle zwykłego obrzędu.

W niedzielę za danym znakiem przez ks. Naruszewicza, że wszystko w cerkwi było gotowo. i na przybycie tylko króla oczekiwało ducho-

wieństwo, ruszył N. Pan ze dworem swym, pieszo chcąc użyć spaceru i balsamicznego wiosennego powietrza, do kościoła — mszę miał uroczystą ks. Fizykiewicz, kazania dnia tego nie było. a po powrocie na pokoje zastawione znaleziono święcone po staroświecku przygotowane. „Nie w takiej jednak liczbie różnego mięsiwa, pisze Plater, jak w domach szlacheckich praktykować się zwykło. Święconemi jajami sam N. Pan jako gospodarz traktował wszystkich.—»

Nazajutrz chcąc być wszędzie, król zrana udał się na nabożeństwo do cerkwi parafialnej w miasteczku położonej, gdyż dotąd ciągle bywał tylko u KKs. Bazyljanów. Tu słuchał mszy przez dziekana i parocha śpiewanej, a potem krótkiej przemowy i powitania.

„Ponieważ zaś w niedzielę nie było nic mówionego dla ludu, a mnóstwo parafian z miasteczka i poblizszych wsi napelniali cmentarz, za pozwoleniem N. Pana i wyjściem Jego za kościół, zabrał głos ks. opat w ludowym języku, i podzieliwszy na dwie części exortę swoją, za-

grzował lud do wiary i wierności. Po exorcie zaczęła się processja około cerkwi raz jeden z Przenajświętszym Sakramentem, który przez celebranta do kościoła wniesiony został, a N. Pan i wszyscy u drzwi zatrzymali się. Nie długo jednak zabawiwszy ks. dziekan wyszedł na powrót z kościoła z krzyżem i począł processją, u czterech boków cerkwi czytając cztery Ewangelje, które u nas w obrzędzie Bożego Ciała są używane. To dla mnie nowém było, że mszał z którego Ewangelje czytano, dźwigali mężczyźni i kobiety na barkach, cisnąc się umyślnie, aby nad nimi słowo Boże było czytane. Kiedy już na koniec powracać miała processja do kościoła, przede drzwi jego stolik został wyniesiony, a na nim oleje święte i bulka Wielkanocna. Zatrzymało się duchowieństwo, i N. Pan z dworem, a po informacji sobie danej przez księży obrządku ruskiego. jmk. biskup Naruszewicz olejem świętym namazał naprzód N. Pana, krzyż robiąc na czele palcem wielkim, potem też samo na czołach księży powtórzył, a sam przez celebranta był namaszczony. Podano królowi do pocałowania krzyż. obrazy i

bulkę, i na tém się poniedziałkowe ukonczyło nabożeństwo.»

Trzeciego dnia nie był król na żadnych ob-  
rzędach, gdyż wedle katolickiego ceremonjału,  
już ten dzień za świąteczny się nie liczył.

«Oprócz nabożeństwa, pisze Plater, wszystko  
zresztą przychodziło jak zwyczajnie o swojej  
porze, na obiad zbieraliśmy się w zwykłej go-  
dzinie, rozchodziliśmy się potem i kolo szóstej  
do ks. podskarbiego sposobem angielskim na  
herbatę i zabicie czasu do ósmiej zbierali zno-  
wu. Na pokojach od tej godziny grywano w bil-  
lard *à la guerre*. następowała lekka wieczerza,  
a najdalej o pół do jedenastej, udawał się każdy  
z nas piechoto do rozstrzelonych po kaniowskich  
górach i dolach kwater.—»

Z powodu niedzielnej rozmowy o hajdama-  
kach, hr. Plater tak pisze o kozaczechyźnie:

«Kraj Zaporozski od porohów Dnieprzańskich  
tak przezwany, między tą rzeką a granicami  
Tatarskimi i Tureckimi położony, aby walem  
był przeciw wpadom mahometańskim. podzie-  
lony został na czterdzieści półków w sposobie  
dawniej Krzyżackich i innych a teraz Maltań-

skiego zakonów. Duch żołnierski tych czterdziestu pólków beżzenności stał się powodem. Najwyższy rzadzca tego bitnego zgromadzenia nazywał się Koszowym a pryncypalne miejsce mieszkania jego było naksztalt rynku czterdziestu domami zabudowanego, z których każdy jednemu z pólków był przywłaszczonym w sposobie jak w Malcie, każdy język ma dzisiaj swoje *albergo*. Ktokolwiek wpisywał się w poczet pólków tym sposobem. indigenat niby otrzymywał i mógł być panem ziemi, na której wolno mu było osadzać nawet rolników, a tym to wieśniakom samym dozwolano i żenić się. Prócz tego młodzież ciskała się z dzieci nawet wiejskich i różnych przychodniów do składających poczet pólków, a z pomiędzy nięj, beżzenni panowie wybierali sobie sukcesorów. Wybiegali ci w późniejszych czasach do Polski Watażkowie, do których łączące się hultajstwo formowało znajomych zbójców hajdamaków. Powiedziałem, że różni przychodnie łączyli się tu, bo Hiszpanów, Włochów, Francuzów można było w towarzystwie Siczowém znaleźć, a zdarzało się nawet, że i Polacy w Ukrainie pol-



skieję, ze szlachty osiadłej wpisywali się w poczet pólków już dla rozpusty, już dla ocalenia majątku od napadu hajdamaków i ich łupieżstwa. W samej Sicz złodziejstwo jak najsrożej karaném było, a często obywatele Ukrainy dochodzić mogli u koszowego zabranych im sprzętów. Po rewolucji Chmielnickiego i za wojowaniu krajów przez Rossją za Jana Kazimierza, Sicz dostała się panowaniu rosyjskiemu, i od tego czasu kawalerja Zaporozska, od każdego panującego starała się zawsze o confirmację swych przywilejów, jeszcze od Stefana Batorego pochodzących. . . Znać zaś, iż za królów Polskich te czterdzieści pólków, z których każdy tysiąc ludzi zawierać był powinien były płatne, kiedy i pod nowém panowaniem posłom Zaporozskim dawano co rok w Petersburgu 6,000 rublów, które oni zwyczajnie trwonili na miejscu. mogąc się bez wszelkiej obejść płacy.»

«W r. 1772 ta rzeczpospolita Kozacka ustala zupełnie, za wejściem niespodzianém generała Tekeli ze trzema regimentami, które Koszowego ze wszystkiemi bogactwy pólkowemi

zabrały, pólki same rozproszyły, kozaków bez-  
 zennych do ślubów małżeńskich zmusiły, prze-  
 niosłszy ich do Nowej Serbji i tam onemi dzicz  
 osadziwszy, a kraj Zaporožski na dziesięć po-  
 dobno pólków huzarskich rozdzieliwszy nada-  
 niem ziemi wieczném tym nowym żołnierzom  
 ziemianom..

«Z téj odmiany wynikła szczęśliwość i spokój  
 dla Ukrainy Polskiej, że hajdamaków nie zna,  
 i po rzezi Humańskiej, która jak w wielkich  
 chorobach przesileniem się śmiertelném była  
 kwitnąć w spokoju zaczyna ten kraj, któremu  
 tego tylko brakło, że dla bojaźni hajdamaków  
 panowie nie mieszkali, a z niemi rozszerzać się  
 nie mógł duch industrii, polor, zamięłowanie  
 w rolnictwie i handlu.—»

«W Sobotę wielką, dopisuje w końcu Pla-  
 ter — ruszać się Dniepr począł, lecz mała na-  
 dzieja, aby prędko żadaną epokę przy płynie-  
 nia Imperatorowej do Kaniowa zbliżył, albo-  
 wiem przymrozki nocne nie dopuszczają by się  
 ziemia otworzyła zupełnie, aby zamróz i śniegi  
 nawet tak rychło jak życzylibyśmy z lasów  
 Poleskich i Pińskich powyciekały, a pokąd Be-

rezyną, Prypecią i innemi do Dniepru wpadającemi rzekami wody wiosenne spływające rozlewać się po łąkach podnieprzańskich będą. nie-  
ma się rnszyć monarchini z Kijowa.—



*D. 14 Kwietnia.*

Wstając codzieli o szóstej, siódmiej, a niektórzy o ósmiej zrana, już wiedzieć możemy co w całym dniu będzie.. Monotonja zwyczajna pozwala w przebytych dniu jak w zwierciadle następnego przeglądać zabawy. Domyśli się więc czytelnik jak przeszedł dzień środowy; w tém jednak różniący się od minionych, że ciepły cały, był powodem N. Pann do użycia spaceru konnego, a naszój Rzeczypospolitej do biegania po górach i dolach po obiedzie..

«Ten spacer dal nam dostatecznie poznać sytuacją Kaniowa mizernego miasteczka a raczej wsi w jarze, jak zwyczajnie na Ukrainie sytuowanego; i przeto otoczonego górami, z których widok już na Kaniów, już na Dniepr i okoliczne miejsca najmilszym jest dla oka... Z pomiędzy panujących nad tém miejscem wynio-

słości jest osobliwie jedna, koniec sam boku prawego jaru czyniąca, a pod sam Dniepr podchodząca, która dla formy okrągławej i od ładu dalszego, dołem dosyć głębokim oddzielona była. jak tradycja głosi użytą dawniej na wymurowanie na niej staroświeckiej twierdzy ziemią wyzlobionym. Dziś i śladu jęj nie widać. Kazał w kolo niej prawie ks. podskarbi dziedzic miejscowy zrobić ścieżkę na półtora łokcia szeroką, dla usposobienia wejścia na nią królowi JM., a ta doczesnie splantowana służyć może za piérwszy zasiew projektu obrócenia téj góry na pospolicie teraz używane w ogrodach angielskich ślimaki, z których kaniowski jeżeliby do skutku przyszedł, byłby może jednym z najznakomitszych, a nie wiele nań potrzebabyłożyć kosztu; gdy natura sama gotową do tego sposobność podaje. Na téj saméj górze myśli ks. podskarbi illuminacją zrobić, i całą budowę fajerwerku, na czas przyplłynienia Imperatorowej JMci.»

«Przez całą wieś aż do Dniepru, bujnym a krętym ruczajem płynie woda z obfitego źródła o ćwierć mili zaledwo poczynającego się,

ta to rzeczka jar od niepamiętnych czasów uformowała, a spadek jój jest tak znaczny, że od źródła do wpadu w Dniepr wzdłuż téj wsi dwa-naście jest młynków, z których lubo każdy jest tylko na jedno koło, potrzebie jednak wszelkiej zupełnie dostarczają. To miejsce zaś gdzie się źródło poczyňa, nazywają Spa. Cudzoziemiec możeby tu Spaskiej chciał szukać wody, lecz Ukraina tego nie zna, a swoją wodę dla tego Spaską nazywa, iż zdrową jest i zbawien-ną od słowa ruskiego Spas, Zbawiciel. Jak zaś ruczaj o którym mowa środkiem całej wsi plynie, tak około niego różnie postawiane domy gospodarskie, okrywające z jednej i drugiej stro-ny płaszczyznę pochyłą, miłym są dla oczów widokiem osobliwie z góry o której się wyżej namieniło. dla tego, że tu jak w Ukrainie ca-lój, domy gospodarskie glinką białą są wyma-zane, a ten kolor z farbą strzechy i ziemi, nad-zwyczaj bawi oko.—»

«Poranek czwartkowy jeszcze pogodniejszy od środowego zwabił N. Pana, ażeby jak minio-nych obu dni trzeci raz użył konnej jazdy, a ta dotyla użyteczna się stała, że rumatyzm na

którego atak był się zaczął skarżyć król, transpiracją rozpędzonym został. W czasie téj jazdy przybili się do brzegu ks. Józef, oba księżęta de Ligne młodzi i hr. Dillon, którzy o dziesiątej zrana z Kijowa wypłynawszy przez środe i całą noc wodną podróż odprawując, we 24 godzin w Kaniowie stanęli. Na szesnaście mil drogi a jeszcze z najpiérwszą wiosenną wodą, nadto zółwim krokiem podróż ta odprawioną była, a to doświadczenie uczy jak mały jest spadek dniewowy między Kijowem a Kaniowem w proporcji Dźwiny, po której w równym czasie przeciągu można pewnie zaraz po łodach w pół godziny milę upływać.»

Goście pomnożyli towarzystwo obiadowe zwyczajne, a po kawie cicha i piękna pogoda skusiła N. Pana mimo zwyczaju wyjść na przechadzkę dla oglądania statku, w którym ks. Józef z cudzoziemcami przy płynął. Tu znowu widok góry i towarzystwa na niéj zebranego zachęcił do wstąpienia na nią z całą kompanją dla przypatrzenia się tańcom młodych, to jest kobiet kozackich.

«Podczas wieczery szczegółniejszą rzecz opo-

wiać hr. Dillon z relacji posła francuzkiego u dworu Petersburskiego hr. de Segur, że kurjer, który z ratyfikacją traktatu handlowego Moskwy z Francją miał być wysłany z Wersalu, zatrzymany został na miejscu trudnością zebrania naprędce 20.000 czerw. złotych. w Paryżu! Dziwna rzecz z podwójnej przyczyny! i że król francuzki szukał długo dostania takiej kwoty, która dla niego wielką-by być powinna fraszka, i że przez kurjera na tyle niebezpieczeństw w podróży exponowanego chciano posyłać pieniądze, gdy pół ćwiartką papieru w wexlu. toż samo dopełnioném być mogło.

Piątkowy ranek zimny był i wietrzny, aby się jednak nieodzwyczaić od konia, N. Pan wraz z gośćmi swojemi jeździł na spacer «a ja, dodaje pisarz nasz, smutnie tylko rozpamiętywałem. żem pobłądził nie wysławszy mojego konia. z temi królewskimi. które dwóma tygodniami przed przybyciem N. Pana stanęły w Kaniowie.» Na obiad przybył z Kijowa ks. Michał Lubomirski general-major oznajmując królowi, że Polacy i cudzoziemcy prawie wszyscy pożegnawszy Cesarzową jedni wprost do domów,



drudzy do Kaniowa rozjechali się. Po obiedzie przyszedł kress z Warszawy, a około piątej zebrał się dwór prawie wszystek w kwaterze p. Szydłowskiego star. Mielnickiego, na lekki poncz wedle przepisu doktora Beklera zrobiony, dla strawienia skuteczniejszego nadto wybornój, a przeto zdrowiu szkodzić mogącej kuchni p. Tremo. Chcąc zaś rzeczony starosta i pistoletów i własnej zręczności dać dowód, dwa razy do papieru jak talar bity wielkiego a końcem nogi przytrzymanego, kulą strzelając przez oba razy weń tak dobrze trafił, że podziwienie wszystkich spektatorów obudził. Podziwienie wszakże w pierwszym momencie miało za cel zręczność jego, ale tuż zaraz następowało zastanowienie się nad tém, że z zimną krwią lecz mniej potrzebnie exponował siebie.»

Przed wieczrą czytano gazety, a zaraz po kolacji rozeszli się wszyscy.

Nazajutrz przyszła do kwater rozsypanych wiadomość, że nocą przybyli marszałkowstwo Koronni, a o godzinie dziewiątej zrana ks. Józef z cudzoziemcami, starostą Mielnickim i innemi pojechali konno o milę kozacką od Ka-

niowa do wsi Stepańce dla przypatrzenia się ewolucjom szwadronu jednego z pólku królewskich ulanów pod komendą pólkownika Koeniga będącego, a starszeństwem i naczelnictwem ks. podskarbiego, w którego dywizji pólk się ten mieścił. Powróciwszy około pierwszej. wszyscy zupełnie i z szwadronu i z przejażdżki byli radzi osobliwie ks. Józef, dodaje Plater, duszą i sercem żołnierz, nie mógł się odchwalić roztropności i prędkiego pojęcia w dopełnieniu tych nawet ewolucyj, które im na próbę tylko z musztry austriackiej pokazał.—»

Na pokojach opowiadał marszałek o wielce popsutych drogach z Kijowa do Wasylkowa, i o przygodach swęj podróży, zagrzeźnieniu kuchni, niewygodnym noclegu i t. p. Po obiedzie przybył p. Reytan pisarz ziemski Nowogródzki, który się również uskarżał na drogę a około siódmej ks. Janusz Sanguszko strażnik Koronny, za późno już przywłókl się, by się mógł prezentować. Przy wieczerzy król był przytomny, a wstającym od niej oznajmiono przyjazd pp. Walujewa i Sołtykowa szambellanów i Bibikowa kamerjunkra cesarzowej. Nazajutrz

naznaczono im audjencją, i opatrzone kwatery i wieczerzę.



*D. 15 Kwietnia.*

«Do anegdot pijackich kraju naszego, poczytna list dwudziesty ósmy hr. Plater— z dawniejszych czasów należy to często powtarzane wielu ustami zdanie, co niegdyś Sollohub podskarbi w. Lit. mawiał do gości, kiedy z porządku ustawionych beczek wina w sklepie, podlego i mniej dobrego im udzielał, powtarzając: *Do-pijajmy się moi panowie, do lepszego.* Tak i czytelnikom moim powiadam, aby się doczytywali do lepszego, cierpliwie przedsięwzięty kończąc diarjusz.—»

W niedzielę d. 14 Kwietnia, udali się wszyscy do kościoła, ale że N. Pan chciał być we wszystkich wiejskich cerkwiach w Kaniowie, do trzeciój więc przeniesiono nabożeństwo. Udali się tam wszyscy piechotą, po mszy kazanie miał ks. opat, a potem chleb wielkanocny pokrajany na najdrobniejsze kawalki królowi, dworowi, gościom i ludowi rozdawano. Czas wietrzny nie dał w powrocie użyć przechadzki, i król

do zamku powrócił, gdzie w gabinecie swym pracował. Dana była audjencja Rossjanom przybyłym z Kijowa, i oznajmiono o przyjeżdżającym Potockim w-dzie Ruskim, Sewerynie Potockim i Sapiezie generale artylerji Lit. Rossjanie obiadowali z królem. a po stole prezentował się ks. Sapieha, po czém wszyscy się rozbiegli wzajemnie się po kwaterach odwiedzając. Na godzinę ósmą przybyli na pokoje Potoccy i zabawiano się do wieczery, do którój król téż zasiadł. Dwór tego dnia był liczny i apartamenta pełne gości, cudzoziemców, przyjezdnych. Po wieczery pożegnali króla oprócz Rossjan książę Józef, ks. de Ligne obu, hr. Dillon, książę Sanguszko strażnik i biskup Naruszewicz uproszony przez ks. Potemkina, aby na dni kilka zjechał do Kijowa. Ks. Józef acz z żalem musiał się oddalić do garnizonu z powodu wychodzącego mu czasu urlaubu.

Ranek poniedziałkowy cichy był i spokojny i znowu król przejażdżki konnój używał blisko mili ujechawszy, nazad jednak z całą assystencją pieszo powrócił. «Straciliśmy tegoż ranka, pisze Plater, miłego i od wszystkich ukochane-

go podróży towarzysza ks. Józefa, który jak się powiedziało, z cudzoziemcami bez powrotu już do nas za granicę udał się.»

Na miejsce wybyłych przyjechali p. Bukar sędzia i wielu obywateli kijowskich. Po obiedzie nadbiegł kurjer dla zamówienia kwatery mającym przybyć jw. Naryszkinowi koniuszemu w. synowi jego kapitanowi gwardji a zięciowi hr. Golowkina, oraz Szuwałowowi podkomorzemu w.

«W tym czasie, kiedy wiadomość o tych nowo przybyć mających gościach nadeszła, używał N. Pan wolnych po obiedzie chwil do rozzerwania myśli długim w Kaniowie pobytem, znużony grą w billard *à la guerre*, a kiedy za przykładem pana równie i nas myśli tylko obojętne bawiły i cieszyły, przyszło do zastanowienia się, że w sąsiedztwie dawniej Siczy tak żyjemy bezzennie, jak ta niegdyś kozacka kawalerja, oprócz jednego marszałka Mniszcha, którego małżonka jest tu przytomna. Nadspodzianie przybyły kress z Warszawy i nadwizione przez niego listy przypomniały mężom, że są żonaci; przypomniały też może niektó-

rym i z kawalerów, że serca ich uwięzione wolności zbytniej im nie pozwalają.—»

Okolo czwartej przybyli zapowiedzeni goście i do ósmej mieli czas otrzść się z kurzu i błota, a reszta towarzystwa używała przechadzki po polach, lub czytała listy po domach. O ósmej była audjencja w gabinecie królewskim, po czém wszyscy wyszli na pokoje i czytano nadwiecziony bulletin, do wieczery. Bulletin ten zawierał wiadomości polityczne, literackie i ciekawe anegdoty. «Z tego powodu przychodzi mi na pamięć, powiada Plater, przed tygodniem nadeszłe podobne pismo, z którego wyczytana okoliczność pewna ucieszyła mnie niezmiernie. Donosi w nim wesoły pisarz, że jednego z wybranych francuzkich do sejmu teraźniejszego pod imieniem *les Notables* żona, piérwszy raz podobno znajdujaca się w Paryżu, a z dawnymi wyprawy przed dwudziestą laty od rodziców sobie danemi przybyła sukniami, gdy w duże kwiaty naksztalt obiciowych przybrana, razem z drugimi ciekawemi galerji królewskiej przypatrywała się malowaniom, młodym oczom paryżanów równie śmieszną jak niespodzianą zda-

ło się to być aparycją, a jeden z onych nieroztropnie śmielszy, tego się nawet był dopuścił, iż zaszedłszy z tyłu ukląkł przed rzeczoną damą i suknię jej z pośmiewiskiem jako relikwię całował. Ukaranym jednak jak się należało został, bo kiedy obróciwszy się dama zapytała z podziwieniem, co by się ten jego postępek miał znaczyć, a kawaler odpowiedział, iż kochający się w antykach winnego poszanowania hołd oddaje ucałowaniem, rzekła mu wskazując na ... (nie nogi) ... że to jeszcze starszy o lat dwadzieścia antyk ucałowania też godzien.

Po wieczerzy do której goście zaproszeni zostali, jp. Potoccy w-da Ruski i Seweryn pożegnali króla.

We wtorek rano jedni sobie wzajem wizyty oddawali, drudzy oglądali okolice Kaniowa, a hr. Gołównin znalazł je przypominającemi Szwajcarją. N. Pan jeździł aż pod Stepańce konno ze wszystkiemi prawie w Kaniowie znajdującemi się panami, a marszałkowa towarzyszyła mu w karecie. Za powrotem prezentował się książę Józef Lubomirski szef regimentu pieszego w Łabuniu konsystującego, a około godziny drugiej



koniuszy wielki Naryszkın prezentował królowi rozmaite pokupowane przez siebie fraszki. «Pan ten bowiem, pisze nasz sprawozdawca, jak w Petersburgu, tak wszędzie zwykł incognito, pomiędzy najlichsze mieszać się przekupki, i nich najmniej warte drobiazgi targować, a potem nabyciem swoim przed monarchią popisywać się.—»

Po obiedzie, gdy król expedjował poslanca do Warszawy, ks. podskarbi zabawiał panów rosyjskich pokazywaniem kamieni drogich, rznięć starożytnych i kameów, oglądanych wprzód z podziwieniem N. Pana. Zbiór ten najbardziej podkomorzego Szuwałowa zabawił, gdyż ten przez lat kilkanaście wprzód w Rzymie i Włoszech bawił, dobrowolnie się z ojczyzny wygnawszy po śmierci cesarzowej Elżbiety. Pobyt ten w ognisku sztuk, dał mu i zamięlowanie i znajomość dzieł artystycznych.. Po obiedzie przyjechał kasztelan Biecki Zieliński, i prezentował się z synem w czasie, gdy król grał w billard *à la guerre*. Że zaś Naryszkın w. koniuszy w żadne gry nie grywał, a w. podkomorzy Szuwałów oświadczył, że w billard nie umie, pierw-

szy więc z synem był tylko widzem gry, a dla hr. Szuwałow złożono grę w wista z p. Debo-  
lim, Morawskim i Platerem. Że jedenaście o-  
sób z królem w billard grały, przeciągnęła się  
gra do późna, tak, że o pół do dwunastej do-  
piéro goście pożegnawszy króla, odeszli. Na-  
ryszkin był królowi znany jeszcze od pierwszój  
jego bytności w Petersburgu przed dwudziestą  
siedmią laty; i poufale poprzyjażniony ze stol-  
nikiem Litewskim.

We środę miano ranek obrócić na przechadz-  
kę, ale się projekta nie powiodły i slota nasta-  
ła, tak zwany po niemiecku *April veter*, który  
pod dachem zatrzymał. Król pieszo tylko prze-  
szedł do marszałka i hetmana i u nich zabawił  
niewiele. Przed obiadem zjawił się z Kijowa szam-  
belan Littlepcytz, a gości grono nie powiększy-  
ło się wcale. «Po obiedzie gdyśmy się około  
szóstej do księcia podskarbiego zebrali na her-  
batę, pisze Plater, prezentował się temuż księ-  
ciu jimpan Konopacki z palestry lubelskiej, za-  
dając aby mógł mieć szczęście popisać się z gło-  
sem swoim przed monarchą. A że nowém to  
nam wszystkim zdało się być zdarzeniem, aże-

by osobliwie w Polsce nader szanownego koła członek z sztuką śpiewania chciał się popisywać, oświadczył chęć swą książę, aby nam dał próbę umiejętności swojej.

«Nasz téż mecenas zacny pragnąc się szczerze popisać długo się prosić nie dał, i prześpiewał strof cztery wierszów, umyślnie, jak powiadał, przez siebie napisanych. Za zebraniem się naszym na pokoje królewskie, gdy czasu wieczery zarekomendowany był jurysta śpiewak, a N. Pan łaskawie do chęci jego przychylił się, ponowił jnp. Konopacki téż same gorgi, których był dał próbę u ks. podskarbiego, i zdaniem wszystkich słuchaczów było, że nie wiele mu brakło a raczej nie wiele zawadzało, by Pasqualinim, Marcherinin i innym *inim* włoskim dorównał.» Rozeszli się późno około północy w wesolych dosyć humorach.

Dzień 19 cały przeszedł jednostajnie i nie zasługiwałby na wzmiankę, gdyby nie smutna katastrofa którą się zakończył. «Po wieczery, opisuje diarjusz, której przytomny raczył być N. Pan, wtedy właśnie, gdy król dobrej i wesolej myśli namówił jw. marszałkową do gra-

nia na klawikordzie przy akompanjowaniu na skrzypcach przez ks. Michała Lubomirskiego— stojący blisko okna hetman Tyszkiewicz postrzegł nadzwyczajny ogień w miasteczku, i słowo *ogień*. przez wszystkie drzwi całą wypędziło kompanją, jednych z ciekawości a drugich z bojaźni, ażeby się tego elementu nie stali ofiarą. Pozycja zreszta zamku na wyniosłym miejscu panującego, całemu miasteczku w głębokim jarze ufundowanym, upewniła N. Pana, że mu nie grozi niebezpieczeństwo. Zajęły się kramy w rynku mizernie zabudowane i słomą pokryte, które téż zaraz ogień ogarnął całe a ratowania ich nie było możliwości.

Zebrane więc wojsko i spędzeni ludzie, samych blisko stojących domów drewnianych i słomą również pokrytych pilnowali, a przytomność ks. podskarbiego dziedzica miejscowego i roztropność rządzących jego, zaleciła gospodarzom dachów swych strzedz od strony, w którą ogień się zmierzać zdawał. Pomimo wszakże należytej ostrożności w oczach prawie naszych, impetem ognia i wiatru głównia, czyli słomy snopek z dachów kramnych przeniesiona

o dobre staje spadłszy na dach praczkarni, zapaliła ją z największém dla zamku niebezpieczeństwem, gdyż budowla ta była najbliższą dworu królewskiego: krzyk przeraźliwy który o tym nowym pożarze dał znać pospólstwu tém bardziej je zmieszał, im większe niebezpieczeństwo zagrażało zamkowi. Dzięki Bogu jednak skończyło się na bojaźni tylko, albowiem najbliższa Dniepru praczkarnia jedna spłonęła, a wszystko z nięj prawie uratowane zostało, pożar zaś kramów, lubo w pośrodku miasteczka, więcej się nie rozszérzył. Szczęściem to było wielkiém dla miasta i zamku, że w jarze, w którym cały Kaniów zbudowany, nie tak się impet wichru w samym czasie pożaru wszczętego dał ogniewi srożyć, jakby inaczéj był mógł od téj saméj strony, od którój wiało. Duży dom tarcicami kryty stał się prawdziwym parawanem. Pożar ograniczył się na kramach i praczkarni, że jednak w kramkach zebrani z przyczyny zjazdu kupcy z Warszawy, Brodów, Mohilowa i innych miejsc, prawie nic z towarów wyratować nie mogli, wypadło ztąd, że Kaniów doznał najdotkliwszój jaką mógł ponieść stra-

ty, w przeciągu kilkogodzinnym, bo cały pożar trwał od dziesiątej do drugiej po północy. N. Pau zapewniony o pilnej ratujących czujności, i uspokojony, że się już nie było czego lękać, poszedł do spoczynku około pierwszej z północy, inni około drugiej i później do swoich poudawali się kwater, ci jednak, których stancje były w miasteczku. całą noc niespokojnie strawili, a ks. podskarbi dla dania przykładu innym w pracowitym ognia gaszeniu, a strzeżeniu aby wiatrem rozrzucone węgle nowego pożaru nie stały się podniętą, do godziny blisko trzeciej bezsennie bawił się. Zwyczajnem to jest, iż po wszystkich minionych przypadkach, gdy w gwałtowném swoim natężeniu bojaźń zaspokojoną zostanie, przez wszystkie przechodząc nieszczęścia możliwości, rozpamiętywają jedni coby najgorszego być mogło, a drudzy w swęj pozycji wynajdują źródło satysfakcji z jakowegoś przyjaźnego losu zrządzenia. Tak i tu byli niektórzy, co przy herbacie i ponczu najżywsze mi malowali kolorami to niebezpieczeństwo, któreby pewnie spotkało było kilkadziesiąt domów, dwie cerkwie i samo może królewskie mieszka-

nie. gdyby w pierwszym śnie był się zajął pożar. Ja zaś lubo do 19 Kwietnia często ubolewałem nad tém. że ustroinnie jak pustelnik mieszkam. przymuszony codzien po dwa i trzy razy nawet na tę się górę drapać. na której wyznaczoną sobie otrzymałem stancję, w chwili pożaru doznałem wygody ustronia mojego, gdzie ogień byłby mnie nie dosięgnął. choćby całe miasteczko splonąć miało.—»

Małuje później żywo Plater. jak w czasie pożaru ludzie przytomność potracili ze strachu, i gorszym swe położenie niż było w istocie widzieli, lub dziwaczną przywiązywali cenę do tego co stracili ... «W czasie samego pożaru pisze, kupcy nad swą zupełną stratą lamentowali, ten czeladnika. ów krewnego, nakoniec jedna z żydówek dziecko swe jakoby w ogniu splonione oplakiwała, a jeden z żydowskich kupców mniej dbając o stratę droższych towarów, trzech tylko beczek miodu najbardziej wyratowania prosił. Drugi ludziom królewskim wyrwać z ognia skrzyni swojej nie dopuszczał, z bojaźni jak się sam oświadczał, aby go nieokradziono. Co zaś zgorzało i co biedni kupcy



stracili, to dzień piątkowy odkrył. gdyż tego dnia dowiedzieliśmy się wszyscy, że lubo mają szkodę kupcy w kramach, na których pożar moc swą wywarł, nie wszystko jednak ogniem splonęło, bo szwajcar cokolwiek z płócien swoich wyratował, a wielu innych jakoby wieszczym duchem część towarów swoich zrana do Mytnicy powywozili. Najmniej wszelako taxując szkodę do 10.000 czerw. złotych mogli postradać ci, co do Kaniowa przybywszy dla pozbycia się towarów, zbyli się ich wprowadzić ale darmo, co bardzo kupiecką kalkulację pomiejszało. Oglądał zrana N. Pan miejsce pogorzeliska, a nie mógł się oddziwować samemu, już tylko Opatrzności rządzeniu, która na tak małej w miasteczku szkodzie skutki pożaru zatrzymała. W jarze albowiem położone miasteczko, a w niém kramiki otoczone zewsząd domami słomą krytymi powinno było więcej doznać szkody przy silnym osobliwie wichrze, który w czasie pożaru się był wszczął: przeniesienie téż ognia przez wiele domów równie słomą krytych i zapalenie praczkarni w końcu miasteczka nad samym Dnieprem sytnowanój, dziwnym

także wydało się N. Panu przypadku skutkiem, ale najdziwniejszém to, że chata chłopska koło praczkarni stojąca cała ogniem splonęła, gdy na praczkarni dach tylko zgorzał. pomimo zrujnowanego ogniem pieca w sieniach i nadpalonych drzwiów do izb po obojęd stronie i sieni w teje praczkarni będących, w samych izbach nie tylko spalonego ale i okurzonego nawet nie znalazło się.»

«Były jak zwyczajnie w czasie pożarów pierwsze myśli niektórych, iż złość umyślna podpaliła kramy, a ta supozycja bardziej się ugruntowała, gdy odlegle od kramów palącą się ujrzano praczkarnię, zwłaszcza, iż wierzyć nie chciano, żeby przeniesienie główni, albo słomy było tego powodem, bo dąb, z którego najwięcej w Kaniowie jest budowanych domów nie zwykł pryskać, a słoma tém mniej, która zaraz ogniem objęta w momencie obraca się w popiół. Lecz te supozycje już nie zatrudniają głów podejrzliwych, gdy są świadkowie, jak barylka prochu w jednym z kramów zachowana głośnej eksplozji stała się powodem, i jak ta zaniosła jedną z klepek żarzystych, która dach

słomiany praczkarni w momencie okryła ogniem.—»

Król starał się przyjść w pomoc pogorzelcom i po strachu nocnym wrócił spokój na nowo. Po obiedzie pożegnał N. Pana ks. Józef Lubomirski na kilka dni wyjeżdżający do Kijowa dla swoich interesów z listami rekomendacyjnymi od króla. Po obiedzie expedjowano kress do Warszawy. Tegoż dnia obywatel województwa Kijowskiego p. Konopacki ofiarował do skarbcu królewskiego szablę starożytną, na której głównej złotem wyryta była pogoń litewska, nazwisko Jagielly i rok 1414. Imie króla dozwalało się domyślać, że do niego należeć mogła.

W sobotę rano mimo przykrego wiatru, król przez trzy godziny używał przechadzki, oglądając piękne okolice. wrócił dopiero na godzinę obiadową.

Obiad, mówi diarjusz nasz, w swojej był zwyczajnej porze, a czasu onego, o wielorakich gdy się mówiło narodach, zdaniem powszechnym zdecydowanem zostało, że co do charakteru i użyteczności, najmniej w towarzystwie ludz-

kiém szanowanemi być mogą Holendrzy. których dobre traktowanie hardemi, złe bezbożnemi i okrutnemi, a pośrednie nieczulemi czyni; u których co do mniemanego ochłództwa, zbytek jest w obmywaniu nie tylko wewnątrz w izbach wszystkiego, ale ledwo nie dachu samego co tydzień, a przeto jak sprawiedliwą N. Pan uczynił uwagę, nierzeczy służą onym do wygody, ale sami są niewolnikami onych. A co do własnego około siebie ochłództwa jak najmniej onego pilnują, u których naprzykład kominy nie dla potrzeby, ale próżnej okazalności (jeżeli z nich jaka wynika) używane bywają. albowiem Holender aby komina nie zakopcił. nie pali na nim ognia, a w czasy zimowe woli tużin koszul i kamizelek kłaść na siebie, i gnić prawie w własnym pocie. Z téj to okoliczności wszczętej o Holendrach materji, trzy anegdoty przez N. Pana i różnych z kompanji zostały przypominane, a te służą najlepiej do poznania tego grubego i niegościnnego narodu. Nieboszczyk król Pruski Fryderyk II, gdy pewnego razu w Królewcu znajdował się, wszedł dla ciekawości do jednego okrętu holenderskiego, którego

kapitan nie zważając na asystencją, po której mógł poznać króla, bez zdjęcia kapelusza z głowy spytał się go hardo kimby był, a po otrzymanej odpowiedzi iż był królem Pruskim. zawsze mało dbając o to z nakrytą głową rzekł:— Dobrze dla ciebie— a ja jestem sobie kapitanem okrętu.

«Cesarz Józef II wędrując po różnych Europy krajach. zdjęty był ciekawością pewnej wsi nie daleko Amsterdamu, dla czystości domów i bogactwa mieszkańców u wszystkich sławniej. Puka więc do najznakomitszego téj wsi mieszkańca, a po godzinnej oczekiwania niecierpliwości, gdy gospodarza prosi, ażeby mu dom nad inne sławniejszy otworzył, otrzymuje odpowiedź, że pójdzie do żony spytać. czy na dogodzenie téj ciekawości dozwoli. Powróciwszy zaś po chwili odmówną przyniósł cesarzowi rezolucją. Ostrzeżony jednak po cichu od przybyłych z cesarzem. kogoby miał gościem u siebie, gdy za ledwo dał sobie wyperswadować, aby ponowił wstawienie się do żony i do grzeczności przynajmniej jeśli nie do uszanowania namówił.— wejrzala nakoniec jejmość przez okienko, a przy-

patrzywszy się cesarzowi i rzekłszy głośno: — *Pfe! jaki brzydki!* zamknęła się sama, męża nie wpuściła, a ciekawy wędrownik bez skutku ode drzwi odejść musiał. — Królewic Henryk w tejże samej wsi szczęśliwszy, bo przyjęty od gospodarza. prowadzony był do pokoiów paradnych, gdzie czasem sami panowie przez rok nie bywają, i pokazany miał sobie w ostatnim z pokoiów obraz pęzla miernego, który gdy dla grzeczności z podziwieniem chwalił, nie mu więcćj gospodarz nie rzekł nad następujące słowa: — Brat twój ma dwakroć sto tysięcy ludzi, a obrazu takiego niema. — I to powiedziawszy powrócił z gościem do zwykłych pokoiów. Dosyć podobno takich próbek do poznania zupełnie narodu dziś może ku upadkowi nachylającego się, jeżeli duch niezgody nie zamieni się w tym kraju na pożądanego ducha pokoju. Wolni w swoim rządzie Holendrzy. za swawolną dzisiaj ubiegają się wolnością, lecz nie tylko w politycznym rzeczy składzie téj nieograniczonej żądają używać swobody. ale i w życiu codzienném i przyjętych obojętnie się z ludźmi prawidłach, nie lubią żadnych więzów.....

„Te i tym podobne przy swobodnej myśli rozmowy czas cały obiadu zabrały, a po kawie przybyłych prezentował marszałek pp. Podhorskiego podczaszego Krzemienieckiego i abszytowanego majora wojsk Rossyjskich Tamarę, syna obywatela gubernji Ekaterynosławskiej, mieszkające swe i stado znaczne o mil cztery od Kaniowa mającego. przybyłego w piątek wieczór z Szydłowskim starostą Mielnickim.» Starosta wielki koni lubownik dowiedziawszy się o stadzie Tamary i ogierze taxowanym 3.000 r. jeździł tam umyślnie dla oglądania go, i przyznał. że jeszcze tak pięknego konia w życiu nie widział. Wieczorem była herbata. pokoje. billard. kolacja i o jedénastej rozeszli się goście na spoczynek.



28 *Kwietnia* 1787.

Z soboty na niedzielę około trzeciej po północy, drugi pożar zajął się w miasteczku na przeciwnym końcu opodał od zamku, ale się skończył na domku ogrodnika dworskiego, i na zgorzeniu jego gospodarstwa.



W niedzielę o godzinie 11-tój udał się N. Pan do kościoła i mszy czytanėj wysłuchawszy, powrócił na pokoje, gdzie się prezentowali Pruszyński Żytomiérski kasztelan i Trzeciak Owrucki z wielu innemi obywatelami w-dztwa Kijowskiego umyślnie przybyłemi dla assystowania przysiędze senatorskiej p. Trzeciaka, a dla więkšej powagi i w dowód przychyłności swėj dla województwa, na którego ziemi się znajdował, wyszedł król na tę ceremonję ubrany w mundur wojewódzki kijowski, a gdy marszałek przywołał do przysięgi, przeczytana została Rota juramentu nowemu senatorowi. «Zadziwi to może którego z czytelników, że obowiązek kanclerski tą razą przez marszałka w. Kor. został spełniony, winienem więc ostrzedz, że z dawnego prawa i zwyczaju jest to godziwém i postanowioném, aby się ministrowie między sobą zastępowali wzajemnie, i jak w niebytności marszałków przy kanclerzach bywa często jurysdykcja marszałkowska, tak marszałkowie przytomni przy królu, mogą kanclerskie wypełniać obowiązki czytając przysięgi i odpowiadając od tronu.»

Król po odbytej przysiedze powrócił do gabinetu expedjować swą korespondencję, a towarzystwo do obiadu pozostało na pokojach; gdyż senatorowie i obywatelstwo kijowskie zaproszone zostało do królewskiego stołu.

«Czasu obiadu, pisze Plater, różne zabawne rozmowy zdaly się tą razą właściwsze niż w dniu sobotnim. dodając więcćj smaku wyborněj kuchni p. Tremo, gdyż o różnych krajów ucztach była mowa, a najszczególniej prowadzący dyskurs zastanawiali się nad przepychem włoskich panów. u których pomimo mało kosztownych win własnego kraju. fruktów i desertu, od trzydziestu kilku osób stół, trzysta i więcćj czerwonych złotych kosztować zwykł; dla téj osobliwości. że niéma w tamtym kraju uczyty bez ryb, a te z najodleglejszych stron sprowadzane być muszą. Przypomina dosyć właściwie ten kaprys, czasy rzymskiego panowania za Heliogabala cesarza, który mózgi pawiów i jaja najrzadszych ptaków, kazal sobie do stołu podawać, a morskimi rybami zwykł był siebie tłuczyć, choć najodleglój od brzegów morza mie-

szkał, w portach zaś zwierzyną chciał mieć stoły zastawiane.—»

Po kawie prezentował się królowi p. de la MeÛtte podpółkownik wojsk francuzkich. synowiec feldmarszałka de Broglie. kawaler Maltański, jadący do Konstantynopola. ale z drogi wracać zmuszony, jak mówił, dla uchodzącego urlopu. Po wieczery grano *à la guerre* w bilard.

W poniedziałek rano lubo było wietrzno, król przejeżdżał się konno, i dotarł raz pierwszy do krynicy Spas zwanej, od której poczyną się rzeczka Kaniów przepływająca. Niedaleko źródła upolowano szezupaka. w ten sposób. że gdy ryba korzystając z słonecznego ciepła, mimo huk i odgłosu stąpania końskiego, na powierzchnię wody wypłynęła i na niej się utrzymywała, starosta Mielnicki przybliżywszy się z pistoletu ją zabił. Gdy dobywano pośpiesznie zdobycz dość dużą a śliską i do ujęcia trudną, ks. podskarbi schwycił za skrzela nieostróżnie i dosyć mocno został w palec ukąszony.

Za powrotem do zamku, zjawił się na pokojach p. Buiński sędzia Poznański «który, do-

daje Plater, czule bardzo przyjął odmówioną sobie zrana audjencją, chcąc to za złe mieć królowi, że czasem i stołem swoim nie podług widzi mi się każdego rozrządza, ale wedle własnej swęj woli;— chociaż byłby sobie rzeczony p. sędzia i umartwieniu swemu skutecznie zapobiegł, gdyby się był zapytał mieszkających w Kaniowie o wydanym raz na zawsze N. Pana rozkazie, nie inaczéj prezentowania się nowo przybyłym jak po obiedzie. Może téż czulość rozdrażniona niespodzianém odmówieniem uspokojonąby w p. Bnińskim została, gdyby się dowiedział, że przed dziesięcią dniami toż samo i księcia Sapiechę generała artylerji spotkało, a z tego powodu przypomniany wierszyk: *gaudiam est miseris, socios habuisse doloris*. nłatwiłby polknięcie pigułki, która nadal skutecznym będzie lekarstwem przeciwko chorobie kraju naszego, i téj zwyczajnej w obywatelach fixacji, aby król Polski nie miał być panem swęj woli i swych godzin, a z tego względu gorszym był stan jego od najmniejszego pana i gospodarza domu.»

Na obiedzie byli domowi kasztelan Biecki,

kawaler de la Meütte, generał Jerlicz, pisarz Reytan— senatorowie i obywatele kijowscy po obiedzie stawili się na pokojach. Od piątój do ósmój, przechadzano się po różnych Kaniowa okolicach, była herbata u ks. podskarbiego, a w domu generała Jerlicza chodziły «liczną koleją» z rąk do rąk podawane kielichy. Że w niedziele o późnym już zmroku postrzeżono bat wielki na Dnieprze, i domyślano się czyby to nie byli ci, co mieli dla cesarzowej wytykać drogę, komenderował ks. podskarbi oficera od półków dla sprawdzenia. Ten w czasie herbaty przybył z raportem. że od piątku wytknięta jest droga, co wszystkich ucieszyło prędką nadzieją przybycia spodziewanych gości.

Na pół godziny przed wieczerzą wyszedł król z gabinetu, lecz postanowiwszy nazajutrz raniiej niż zwykle wyjechać pod Stepańce na musztrę półku. pożegnał towarzystwo przed wieczerzą, a około dziesiątej wszyscy się rozeszli.

«Zapomniałem zaś przydać to do dziennika, pisze Plater, że p. sędzia Bniński chętnie czy mimowoli uledez rozkazowi N. Pana przymuszony prezentował się po obiedzie, i żadaną nawet

prywatną audjencję otrzymał. Wkrótce pożegnał potem N. Pana śpiesząc, jak mówił dla interesów synowicy, po niedawno zmarłym generale Kraszewskim pozostałej wdowy, starościniej Ulanowskiej.—»

Miedzy ósmą a dziewiątą we wtorek, król ruszył z całą kompanją pod Stepańce dla oglądania musztry jednego szwadronu lekkiego pólku swego, który pod pólkownikiem Koenigiem konsystował w Kaniowie. Korsuniu i Bogusławiu, sto kilkadziesiąt ludzi z niego tylko znajdowało się przy królu. Hr. Plater nie wiedząc o idących powozach, nie zabrał się z królem pod Stepańce, czego później mocno żałował, że wybornych manewrów nie zobaczył. Przed obiadem nominował król p. Jakóba Korytkowskiego do grona młodzieży w kancelarji departamentu interesów zagranicznych pracującej, i wezwał go do gabinetu do złożenia przysięgi na wierność i sekret, którą za czytającym Dzieduszyckim, przy konsyljarzu Platerze nowo wybrany wykonał, i rękę N. Pana ucałował. Na obiad zaproszeni zostali senatorowie Kijowscy kasztelan Żytomiérski i Owrucki «a z powodu p. de

la Meùtte, gdy o różnych panach francuzkich była mowa, wspomniano feldmarszałka Richelieu, który lubo w 91 roku wieku swojego, gdy miał sobie niezynioną propozycją, aby prezydencji w sądzie feldmarszałków francuzkich ustąpił, odpowiedział z żywością, dość jeszcze mającą w sobie dowcipu: *Quoique je radotte, ce n'est cependant jamais que le soir*. W dzień zatém mógł jeszcze *publico* być uslužnym.\*

Z powodu téj odpowiedzi, przypomniat N. Pan pewnego dawnego domu swojego przyjaciela. którego zaznał jeszcze w Anglji, podczas swych podróży, a którego rozum i naukę aby mógł lepiej oszacować, musiał go odwiedzać między 11-tą a 12-tą w nocy. W tym czasie bowiem dopiero jakby z letargu obudzała się w nim dusza, i umysł orzeźwiał.—»

Następnie p. de la Meùtte z Kijowa powracający, doniósł królowi o książętach de Nassau i de Ligne po jednéj anegdocie o każdym. «Powróciwszy, mówięmy słowy Platera, do Kijowa wielki koniuszy Naryszkın z wynalczoną Bóg wie gdzie cygą wszedł na pokoje cesarzowej, i sposobem zwyczajnym wyrzucił ją za



pomocą sznura, tak, że przypadkiem w samym impecie pękła cyga, a drzazga z niej oderwana uderzyła w skroń tak silnie ks. de Nassau, iż z porady doktorów musiał sobie krew kazać puścić.— Szczególnym trafem, ten co lwa zamordował i pod Gibraltarem uszedł śmierci od dwóch spikniętych na się żywiolów, o mało nie padł ofiarą dziecinną zabawki. Książę de Ligne obywatel w państwach dwóch, cesarstwie Niemieckim i Rossyjskim, przytém Francji i Polski, znajomy dobrze na europejskich dworach, i dla miłego dowcipu wszędzie przyjmowany. od niedziel kilku w Kijowie bawiący, gdy dnia jednego przyszedł odwiedzić lorda Fitz-Herbert posła angielskiego przy dworze Rossyjskim, znalazł go szukającego dystrakcji i przyglądającego się przez okno ulicznemu ruchowi. Między innemi posel angielski wpatrując się w bramę domu drewnianą jakie tu są powszechne. zapytał ks. de Ligne, czyby jej do szubienicy nie znajdował podobną?—Widzę, odparł ks. de Ligne czyniąc alluzją do właściwego w Anglii stanowi szlacheckiemu rodzaju kary—widzę, że w. miłości ślinkę do ust przy-

wolało to podobieństwo. Gruby nieco żart ten, posel z powodu zażyłości i przyjaźni z ks. de Ligne przyjął śmiechem, i spleenu swego na chwilę śmiejąc się zapomniał."

Po obiedzie, gdy w billard grano powrócił z Kijowa ks. Naruszewicz, między innemi dowodami grzeczności dla siebie ks. Potemkina przywodząc to, że gdy w niedzielę miał być wyświęcony opat Pieczerski, (archimandryta) a biskup wprzód za ks. Teophanesem, który był jego przewodnikiem po pieczarach wnosil instancją:—okazało się, że tenże sam właśnie na tę godność został wyniesiony. Po grze w billard, król na godzinę odszedł do siebie, a między piątą a szóstą dla pięknej pogody wyszedł spacerem oglądać gotującą się na przyjazd cesarzowej illuminacją i fajerwerk, i wybrać punkt z któregoby mógł być najlepiej zdjęty widok Kaniowa i floty mającej przyplynać.

"Kolo tych zaś miejsc niedaleko, pisze diariusz, na znacznej wyniosłości, poszliśmy wszyscy oprócz N. Pana, (który to dawniej już oglądał) dla przypatrzenia się zadziwiającemu natury przypadkowi, to jest zapadlemu pasowi

ziemi na pięć sążni szerokości, a trzysta długości w takiój pozycji, gdzie ani zbieg wiosennój wody i podziemnych nurtów skutki, ani źródło ukryte wymytych lochów przyczyną być nie mogły.» Po wieczerzy kawaler de la Meutte króla pożegnał.

We środę rano po przebudzeniu dopiero dowiedziano się, że nocą znowu pożar był w miasteczku i trzy kramiki zniszczył, ale go nawet dalej stojący nie widzieli, ni słyszeli. Tylko kawaler de la Meutte, bliższy niebezpieczeństwa, nie dosyć że się przestraszył, ale przełęczniony z pośpiechem z izby wychodząc, tak się o niski uszak głową silnie uderzył, że długo kaniowską pamiątkę mógł na czole nosić.

Pożar wszczęty między dwunastą a pierwszą. miał być pod owe kramiki jakoby podłożonym. Ścisła inkwizycja nastąpiła i examen ludzi lóźnych, których pod straż wzięto. «Może nakoniec dopyta się juryzdykeja marszałkowska, albo miejscowa ks. podskarbiego, kto był podpalaczem, pisze Plater, bo są niektórych zdania, że z żydów dziesięciu, których na dniu wtorkowym kozakami przypędzono, jeden

kryjomo powrócony przez zemstę niegodziwość tę popełnił. Bądź co bądź jednak, gdy pewnie winowajca, jeżeli tylko przekonany zostanie, nie ujdzie kary śmierci zasłużonej, ta najprędzej zapobieży dalszym konsekwencjom, które ponieważ na rezonowaniu, obzieraniu miejsca pogorzeliska, opatrzeniu domów krukami i kublami wody pełnemi, rewidowaniu nakoniec po całym miasteczku włóczęgów i żadnego pana nie mających ludzi, całe rano zabawiały, zesłi się wszyscy w Kaniowie mieszkający do zamku przed samym obiadem, wraz z senatorami Kijowskiemi. Roztargnione i zmartwione umysły przypadkiem nocnym, potrzebowały koniecznie takiej czasu obiadu rozrywki, któraby troskliwym myślom dywersją uczyniła. Dogadzając w tej mierze powszechniej potrzebie, doniósł N. Panu jmk. biskup Naruszewicz, jak dla zabawy swój, N. monarchini postąpić kazala na granicy, z wielkim koniuszym Naryszkinem z Kaniowa powracającym do Kijowa. Naprzód tedy zatrzymano go z wielkiem jego podziwieniem koło domu, gdzie była kwarantanna dla podejrzanych o zapowietrzenie i tu, że świadec-

twa żadnego o zdrowiu nie miał, przez wszelkie oczyszczenia i fumigacje zwykle przejść zmuszono. Potém na komorze celnój drugi raz zatrzymany, trzęsiony był ściśle dla ścisłego examinu. jeżeliby czego nowego albo zakazanego w towarach, i w monet polskich gatunkach do Rossji nie wprowadzał.

To wszystko, gdy umyślnie z rozkazu dopełnioném zostało, wyobrazić sobie łatwo satysfakcją imperatorowój z tego żartu, który nie mógł się nie udać, kiedy wyraźne jej na to było rozporządzenie, a subalterni kwarantanny i komory dopełnić go jak najściślej zostali obowiązani.

Po obiedzie zimno i wiatr nie dozwoliły użyć przechadzki, ale za to smakowała wielce ciepła i aromatyczna herbata u księcia podskarbiego. N. Pan wyszedł dopiero czasu wieczery a po niej pożegnali go senatorowie Kijowscy.

Czwartkowy ranek obrócił król na obejrzenie okolic Kaniowa konno. wróciwszy po południu, odebrane kressy czytał i expedjował do obiadu, który podano o drugiej. Nadbiegl oficer z Kijowa nazwiskiem Krzyżanowski, któ-

ry oddał listy i przywiózł wiadomość, że oczekiwany niecierpliwie z Kremeńczuka pólkownik Popow przyjechał do Kijowa. a wedle powszechnego odgłosu, cesarzowa miała jeszcze w tém mieście obchodzić dzień swych urodzin; i nie pierwój jak około drugiego Maja w dalszą puścić się podróż. «Okolo piątój, pisze diarjusz, N. Pan udał się do gabinetu swego dla wyexpedjowania na odwrót oficera wzwyż wspomnianego, a całe towarzystwo gdy się z zamku ruszyło, jam poszedł w kompanji ks. Michała Lubomirskiego i pisarza Morawskiego na górę po nad miasteczkiem i Dnieprem znacznie wyniosłą, na której z rozkazu N. Pana wybudowana została piramida na dziesięć sążni wysoka w czasie plynienia imperatorowój illuminowaną być mająca. Z ciekawości zaś gdyśmy we trzech na wierzeh téj piramidy za pomocą wygodnych i bezpiecznych drabin we środku na sześć kondygnacji podzielonych weszli, śliczny widok odległych okolic i znaczna część Dniepru dająca się widzieć, niewymówną satysfakcją nas napełniły.»

W czasie herbaty u ks. podskarbiego, dano

znać hr. Platerowi o przybyciu brata jego ex-pisarza Litewskiego, którego przyjął do swojego mieszkania. W pół godziny potem przyjechały do Kaniowa p. z Ledóchowskich Popielowa kasztelanowa Lwowska z córką i księżną Józefową Lubomirska z domu Sosnowska, które się tego dnia nie prezentując N. Panu, zostały w mieszkaniu ks. Michała Lubomirskiego, który im ustąpił kwatery. Ex-pisarz Plater przyszedł z innemi na pokoje i mile został przyjęty. W czasie wieczery i bawienia w pokojach rozmawiano wesoło, i przywodzono różne anegdoty o królu Auguste II i marszałku Bielińskim. ale hr. Plater ich nie powtórzył w swoim dzienniku.

O pół do dwunastej wszyscy się rozeszli.

Wiatr ostry i tęgi lubo przy wypogodzeniu niebie, przeszkodził w piątek do konnej przejażdżki, piechotą wszakże król obchodził okolice Kaniowa. osobliwie góry przygotowane do illuminacji i fajerwerków, które «dla znacznej wyniosłości swój, dodaje Plater, i dosyć przykrych choć umyślnie kopanych ścieżek, nie je-



dnemu z assystujących N. Panu obfite z ciała wycisnęły poty, tym osobliwie, których hojniejsza natura, znaczniejszą sztuką mięsa obdarzyła.»

Okolo godziny obiadowej przybyły na zamek damy i przez marszalkowę królowi prezentowane były. po czém zaproszone do obiadu wraz z p. ex-pisarzem Platerem. Okolo godziny szóstej przybyli z Kijowa pp. Withort poseł angielski i Maisonneuve chargé d'affaires Maltański, potwierdzający doniesienie p. Krzyżanowskiego o postanowieniu cesarzowej przebycia dnia galowego w Kijowie. Imperatorowa miała nazajutrz wypłynąć w dalszą drogę do Kremei-czuka, i d. 3 Maja we czwartek jeść obiad na statku, o dziesięć wiorst od Kijowa nocując, drugi zaś nocleg naznaczony był pod Kanio-wem o drugie dziesięć wiorst. W sobotę więc przed południem spodziewano się cesarzowej. Na herbatę do ks. podskarbiego przybył i król, a wieczorem prezentowali się p. Kozłowski starosta Braclawski znany w Polsce i za granicą częstemi z Rzewuskim pisarzem Pol. Kor. odprawianemi pojedynekami (co tém bardziej zdzi-

wiło, że wieść chodziła jakoby przed trzema tygodniami przewożąc się przez Boh wraz z synem utonął) — i hr. Tarnowski dziedzic Wasilewsczyny, który z żoną przyjechał, ale ją ból głowy w kwaterze tego dnia zatrzymał. Król dotrzymując kompanji damom około godziny dwunastój odszedł dopiero.

W sobotę, która była szóstą od wyjazdu z Warszawy, król znowu konno jeździł z całym dworem i gośćmi dla oglądania pięknych okolic Kaniowa. Damy w karetach tę przejażdżkę odprawujące, lubo chciały być wszędzie gdzie konno jadący, ale im przykre drogi nie dozwoliły. Spacer przeciągnął się do godziny pierwszej. Na obiedzie wszystkie damy i minister angielski się znajdował. «Była mowa o bajkach gazetarzy, o których pewnie w późniejszym czasie, gdy więcej jeszcze spodziewać się do roztrząsania powodów, do późniejszych zachowuje się listów, rozumiejąc, iż terazniejszy dosyć będzie na tém zakończyć, że po obiedzie była kawa, rozejście się, dalej herbata, billard, wieczerza i pożegnanie N. Pana...»

Wieczorem zabawiła gości muzyka z amatorów i regimentarzy orkiestry (sic) złożona.



#### *D. 4 Maja.*

List datowany jak wyżej. trzydziesty z rzędu tak poważnie rozpoczyna hr. Plater: Jeszcze o moment cierpliwości czytelników moich proszę, a pewnie ci równie ze mną tę otrzymają nagrodę, że długo oczekiwana epoka przyjdzie nareszcie, jeżeli według ostatnich wiadomości nie odmieni się zamiar imperatorowej względem jój wypłynienia z Kijowa. Będzie to zapewne pamiętną okolicznością. a może (co dalby Bóg) szczęśliwszą niżeli nejsztadckie z nieboszczykiem królem Pruskim cesarza widzenie się. Jeżeliby jednak w losie to było narodu naszego, ażeby przeciwne dawniejszym nie miały nastąpić skutki, i nieszczęście ojczyzny do przeznaczonego non plus ultra. jeszcze nie miało dochodzić, życzyć przynajmniej wier-nemu Polakowi należy dniów pogodnych. po zgubnie doświadczonych burzach, życzyć przynajmniej uprzejmie królowi należy, ażeby kiedyś

także spoczął bezpiecznie na tronie, i wieniec zasłużony za trudy panowania. na bielejące jego skronie Opatrzność laskawa włożyła dla dobra kraju, ludu i jego samego. Ale dokąd mnie zapęd patoistyczny pociągnął? może kto z ciekawych gazet czytelników. nauczony przez gazeciarzów niższego Renu i Lejdejskiego rozumiałby, że posiadam ten sekret, który ma zadziwić Europę, sekret prawdziwy, bo odemnie nikt się o nim nie dowie, gdy tak mało o nim, jak i sami gazeciarze wiem w tym momencie.»

W sobotę wieczór przybył podkomorzy Orłowski z dóbr swoich przyległych Smilańszczyźnie a raczej opasanych przez nią, gdzie dla weryfikaty intrat podanych przez plenipotentów ks. Potemkina, zapewne dla sprzedaży projektowanej zjeżdżał, i zaraz w dalszą do Kijowa udawał się drogę. N. Pan podług projektu w wigilję uczynionego o jedénastój zrana zjechał z całym dworem, ministrami i senatorami do cerkwi KKs. Bazyljanów, gdzie mszy pontyfikalnej wysłuchawszy, do zamku powrócił. Damy zmieniały toalety, a król expedjował pocztę. o godzinie zaś drugiej wszyscy się zno-

wu zgromadzili, oprócz p. Popielowój, która dla okrutnego kataru w łóżko się musiała położyć. Na obiedzie znajdowali się oprócz dawniej przybyłych Bierzyński podkomorzy Żytomiérski i Kordysz pisarz, dziedzic Czartorji. Po obiedzie pożegnali króla odjeżdżający do Kijowa na tamtejsze fety ks. podskarbi i ex-pisarz Plater. Około godziny piątój, król dla spaceru udał się do miasteczka przepelnionego ludem, z powodu poniedziałkowego jarmarku «tu, nie tylko, pisze Plater, ciekawym tłumem został otoczony, ale z dwóch osobliwie chłopów niezmiernie ucieszony. z których jeden ofiarujący królowi bułkę chleba, gdy był zapytany dla czegooby to czynił. odpowiedział w prostocie, że tego użył sposobu ażeby się dłużej królowi przypatrzeć, a drugi z pełni uradowanego serca, że N. Pana oglądał, klęcząc minut kilka miał przemowę tłómaczącą radość którą był przejęty.»

Król kończąc spacer wstąpił do kasztelanowej Lwowskiej i hr. Tarnowskiej, gdzie część towarzystwa zgromadzoną znalazł, po czém po-

wrócił do gabinetu, i dzień zamknęła gra w bil-lard i wieczerza.

«W poniedziałek nadzwyczajnie ludnym zro-bił się Kaniów, a że przeciwnym sposobem od tego co po stolicach się praktykuje, rzadko gdzie widziana była kareta szybkością pędu i nieludzką stangreta rozpędzająca wieśniaków, łamiąca i gruchocząca ich mizerne wozy, zapędzająca nakoniec zgielki gromadne piesze-go ludu do domów i ciasnych zakątów dla u-chronienia się od kalectwa, śmierci nawet czę-sto.. Swobodnie więc chłopstwo obojój płci rynek i wszystkie uliczki napelniało, bawiąc się bezpiecznie targiem i rozrywką wiejskiemu stanowi przyzwoitą. już nakoniec wolném z miej-sca na miejsce przechadzaniem się. Słowem, kto zna wiejskich miasteczek jarmarki, wyobrazi sobie gatunek ludności, i swobodny szmer roju wieśniaków napelniającego cały Kaniów. Mo-że to jednak nad inne podobne jarmarki nad-zwyczajnym czyniło ten, któryśmy tu mieli w poniedziałek, że wszyscy prawie z panów as-systujący N. Panu a pieszo zwyczajnie odby-wający wizyty, i do zamku przybywający, ró-

wnie jak z tanitad do siebie powracający, gdy się z pospolitym mieszała gminem, widać było obok siermięgi mundury oświecone gwiazdami, tuż przy głowie niezgrabną czupryną okrytą i długą brodą obrosłą, utrefione fryzurami twarze, a koronetom i wykwiutnym dami zacnych strojem służące za cień, kobiet prostych namitki i grube odzienie. Co wszystko żywem wyobrażeniem było owego pierwiastkowego świata wieku, w którym równość nie znała zgubnej różnicy, na wzorach dzisiaj zasadzonej, i bogactwu albo przypadkiem pierwój z pod jarzma wyprężonemu nie pozwala gardzić uboższymi i deptać ten stan nieszczęśliwy z którego jednak możny wysysa cały swój byt pomyślny. To widowisko wolnie i swobodnie napelniającego cały Kaniów gminu pobudziło ciekawość N. Pana, który zaraz od nie pierzchliwego ludu i żadną dzikością starszeństwa nie przestraszonego, otoczonym został w podobieństwie owego bajecznego pasterza, którego w okolo gromadnie owiec otaczają trzody. Już jedni z zebranej prostoty zapominając kufla stali jak wryci dla ciekawego króla i pana swego oglądania, już inni



śmielsi zbliżali się dla tego, ażeby dzieciom i wnukom to w ustnej zostawić mogli tradycję, że własnymi oczami monarsze przypatrywali się, już nakoniec pleć biała we wszystkich stannach śmielsza zapędzała chłopców za się, ażeby przeszkody nie miała we własnej ciekawości i razem w asystencji królewskiej, cieszyła się widokiem tych, których grzeczność i w wiejskich wdziękach lubi najdować dla siebie wabne ponęty. Ta zaś śmiałość kobięcego tutaj jak wszędzie, nie zawsze pierzchającego rodu, przypomina mi przed trzema tygodniami odpowiedź pewnej wieśniaczki w Kaniowie królowi uczynioną. która spotkana na ulicy i przyjęta przez cudzoziemców asystujących N. Panu. gdy była zapytana, którenby z nich podobał się onęj; uśmiechem pierwój zadziwienie nad pytaniem oświadczyła. a potém śmiało do samego króla obróciwszy się, rzekła:—Waszeć najlepiej mi się podobasz, przydawszy za przyczynę gdy o nią była zagadniona — Bo Waszeć Miłościwy Pan.

«Po przeciśnieniu się przez tłum napelniającego miasteczko, zaszedł N. Pan do domu jedne-

go z miejscowych parochów dla nawiedzenia tam kasztelanowej Lwowskiej, która całą niedzielę w łóżku przebyła dla katarowej słabości, a tam znalazłszy ją już znacznie na zdrowiu wydobrzałą, miał sobie przez jw. Miera kasztel. Inflantskiego w wigilję do Kaniowa przybyłego prezentowanym karla szlacheckiego rodu Podlasianina nazwiskiem Nurzyńskiego, który sto i blisko dziesięciu lat sobie liczący, twierdził, że za króla Jana służył jako towarzysz w wojsku, i to za największe sobie poczytywał szczęście, że był w Wolczynie w czasie chrztu N. Pana. Że jednak w relacjach swoich mieszał niektóre epoki. temu przynajmniej zupełnej dawać wiary nie można. ażeby za Jana III. mógł być już towarzyszem, a najbardziej ażeby z tym królem był pod Wiedniem jak w relacji swój przydawał. kiedy po całej Polsce obchodzona wieku całego rocznica. świeża jest dla wszystkich pamięcią, że już lat 100 minęły owemu sławnemu zwycięztwu, a za świadectwem metryki Nurzyńskiego o której kasztelan mówił, że ją ma, lata karla nie przechodzą jeszcze liczby 110. Wszakże chociażby to ostatnie ba-

jeczném było, zawsze to będzie cudem natury, że tyloletnim jest Nurzyński, kiedy z doświadczenia i przyczyn fizycznych znoski rodzaju ludzkiego tyle żyć nie mogą, jak zupełnego wzrostu ludzie, a wiek ich chociażby do sta lat dochodził tylko, w proporcji doskonałego i w zupełnym wigorze męczyzny, wyrównywa dwiestn.

Król odprawił później kurjera do Kijowa i siadł do stołu, do którego wezwany był prócz innych kasztelan Inflantski. Po obiedzie prezentował się Działyński starszy wojewodzie Kaliski ożeniony z kasztelanką Woroniczówną. Na herbatę zebrali się wszyscy do hetmana Tyszkiewicza, dokąd i kasztelanowa Lwowska z córką przybyła. Król o ósmej dopiero wyszedł na pokoje, gdzie mu przedstawił marszałek p. Hańskiego chorążego Kijowskiego i dwóch obywateli gubernji Mohilewskiej p. Poniatowskiego prokurora i Hołyńskiego marszałka powiatowego brata rodzonego p. Smińskiego kasztelanowej Brzesko-Kujawskiej. Pp. Działyński i Tarnowski pożegnali N. Pana. Po wie-

czerzy damy siadły do kart wista i tryszaka, a muzyka zabawiła kompanją.

«Noc pogodna i ciepła, pisze nasz korespondent, a przytém od księżyca w pełni oświecona, obiecywała wprawdzie poranek wtorkowy równie miły, który król na spacer konny obrócić postanowił, lecz skutek omylił nadzieję, gdyśmy przebudzeni niebo zachmurzone znaleźli, a wiatr dosyć przykry, oczom nie nazbyt był pożądanym. Z tém wszystkiém, N. Pan niżył koło Kaniowa konnej przejażdżki, a niedługo po powrocie zjawili się nowi goście z Kijowa pp. Suwarow general en chef i Springport general-major, w przejeździe do Kremeńczuka, pierwszy lądem, drugi wodą. Kto dzieje kraju naszego w czasie konfederackich rozruchów pamięta, a najbardziej pod Stołowiczami nieszczęśliwie znajdował się, ten zna dobrze generała Suwarowa. Z pozoru podobny jest do Karola XII, a więcej jeszcze z pracowitości prawdziwie żołnierskiej. General Springport Szwed z rodu dał się najznakomiciej światu poznać w okolicznościach ostatniej rewolucji Szwedzkiej i tej przemiany rządu, która jest dziełem panu-

jącego dzisiejszego króla. Musiał zaś dosyć znacznie zasłużyć na względy N. Imperatorowej. kiedy nie służywszy w wojsku rossyjskim, generał-majorem prosto uczynionym został, i w jednym dniu prawie razem szambelanem, a przytém dobrami w gubernji Mohilewskiej obdarzony. Ci nowo przybyli udali się naprzód do jw. marszałka w. Kor. przy wizycie zwyczajnej, jako pierwszemu ministrowi dopraszając się u tegoż wyrobienia dla siebie audjencji u N. Pana. a gdy do udania się na pokoje godzinę pierwszą z południa udeterminowaną sobie otrzymali. przyprowadził ich jpan generał Komarzewski. Jw. zaś marszałek w kwadrans potém przybywszy doniósł o przybyłych N. Panu, i jednego po drugim zacząwszy od generała en chef do gabinetu zaprosił. Audjencja trwała pół godziny, i za przybyciem dam dano w zwykłej godzinie do stołu. Po obiedzie prezentowali się syn generała Springporta siedémuastoletni i adjutant generała Suwarowa, Ormianin, oprócz tego pan Rakowski szambelan szwagier p. Kordysza «nieszczęśliwie od naturyznaczony gatunkiem paraliżu w oczach, który nie

tylko krótki wzrok mu sprawia. ale tę nadto niewygodę, iż mrużyć musi powieki, kiedy co lub kogo rozeznąć żąda.—»

Na herbacie u hetmana grała muzyka regimentu, przyszedł i król, i zabawił z godzinę, a potem wszystkich do zamku zaprosił. N. Pan i wszyscy szli piechoto. a przed kompanją kapela na dętach przygrywająca instrumentach, uprzyjemniała przechadzkę. Wieczorem pożegnał króla generał Springport z synem.

We środę udał się król o godzinie jedenastej do szkół Bazylijańskich, i zabawił godzin ze trzy dla wyexaminowania uczniów i sposobu nauczania professorów. Przyjęto N. Pana kantatą w polskim języku. ale na sposób cerkiewnych pieśni ruskich odśpiewaną. Po niej nastąpiła przemowa przeczytana przez jednego ze starszych uczniów wielbiąca zaszczyt przytomności Pana, a zarazem powiada Plater. do tegoż dobroci odwołując się. ażeby raczył wybaczyć niendolności i skutkom przerażenia, które z niespodzianego oglądania majestatu mdle i dziecinne umysły przytomnej uwagi na moment pozbawić będą mogły.» Po skończonej przemo-

wie, ks. opat Fizykiewicz rozdał przytomnym kwestje na które uczniowie odpowiadać mieli, z katechizmu, nauki obyczajowej, grammatyki elementarnej, arytmetyki, geometrii i t. p. «Nie- wypowiedzianie wielu z nas uradowanemi zostali. dodaje krotofilnie p. Plater, że do zadawania kwestij wyszedł na środek jmk. biskup Naruszewicz, albowiem kiedyby któremu ze świeckich rozkazał N. Pan czynić zapytania o Wierze, możeby się nie jeden znalazł potrzebującym powrotu do szkoły dla odnowienia tego co światowe obcowanie, żołnierka i podobne tym inne dystrakcje z myśli i pamięci od dawnego już czasu wygnały. Co zaś nam świeckim względem katechizmu trudności stałoby się powodem. tego doświadczył jks. biskup, gdy przyszło do zapytań grammatykalnych w nieznanomych słowach równie jemu jak tym wszystkim ze szkół dawniejszych, którzy języka łacińskiego z alwaru się uczyli. Doskonale wszakże we wszystkiem wyćwiczony jw. egzaminator i zacny uczeń dawnego kolegi swego ks. Alwara prędko się z nowemi obeznał wyrazami, jak tylko nowe polskie do dawniejszych łacińskich



zastosował. a pomiędzy assystującemi N. Panu, głuchy szmer tylko tego odnowionego dal się słyszeć zdania. dla czego autor nowój elementarnój grammatyki stwórzycielem. chciał być dzikich i nie słychanych słów. porzucając dawniejsze wszystkim lepiej wiadome termina. To utyskiwanie już zaraz od początku samego wydania grammatyki dało się słyszeć wszędzie po kraju. i dla wyszydzenia nawet. nowo wymyślonych słów. co było napisaném o dzikiém ich zbiorze w liście obywatela do komissji edukacyjnej, to każdemu podobno nadto wiadome. i nie potrzebuję cytować. Kończąc jednak moje nad tą materją zastanowienie się, niech mi wolno będzie powiedzieć. że autor nowój grammatyki powinien wybaczyć nieukontentowaniu publicznemu, w przeświadczeniu, że nowość każda bywa dziko zawsze przyjęta, a ludzie wieku statecznego nie lubią zwyczajnie odmieniać tego w czém się zestarzeli. A rodzicom przykro dzisiaj nie rozumieć dzieci w grammatykalnych prawidłach i doświadczać, że ci wzajemnie ich nie rozumieją. Lecz kiedy samój pamięci jest dziełem słów grammatykalnych na-

bycie, jedno to jest, gdy się na mózgu wyciśnie *syllaba* czyli *zgłoska*, *casus* czy *przypadek*. *konjugacja* czy *czasowanie* i inne; a wybaczyć zechcą wielbiciiele alwaru tój prawdzie nie sprzecznej, że lepiej jest Polakowi we własnym języku uczyć się reguł łaciny i zarazem nabywać umiejętności własnego i łacińskiego języków z porównaniem stosowności, która być może między niemi, niżeli nieżywego języka uczyć się w tymże samym, i pamięć ociążać w szkołach mnóstwem tych wierszy, których pożytek w samych tylko professorach wydatnym bywał. Nie tylko wszakże jmks. biskup Naruszewicz zadawał uczniom pytania, ale raczył dobrotnie i N. Pan wybierając je z podanych sobie przez ks. opata żadnej z tych nie zostawując umiejętności, z których *examinowanemi* być mieli uczniowie szkoły Kaniowskiej. Jak zaś we wszystkich prawie polskich szkołach. łatwo widzieć można młodzież narodową do matematyki nadzwyczajnie zdatną i tę część nauk wysokich łatwo pojmującą, tak podobnie i tutaj dała dowód młódź ucząca się nieodróżniającej od innych w początkowych częściach matema-

tyki biegłości. Znakiem zaś to w Polaku jest naturalnej do porządnego myślenia łatwości, albowiem z doświadczenia nie wątpliwa, że nie doskonalej sprostować nie może rozumu ludzkiego nad matematykę, i nauka jej, pożyteczniejszą jest od dawniej używaną w szkołach logiki, dialektyki, równie jak alwar więcej morderującej pamięci, aniżeli istotną przynaszającą korzyści. Po przejściu przez wszystkie prawie części nauk, w objekcie których przygotowane były zapytania, oświadczył N. Pan ukontentowanie swoje tak z pilności professorów i starania ks. opata, jako też aplikacji osobliwie niektórych z uczniów, co nad innych doskonalej i roztropniej odpowiadali. Gdy do wyjścia już ze szkół zabierał się, zaśpiewała młodzież:

Laudate pueri Dominum.

na znak radości za ten zaszczyt, którego z przytomności majestatu otrzymała. Damy nasze były też przytomnemi na moment examinowi, ale dla przydłuższych strojów, które przy gotowniach utrzymują czas nie mały, powracać przed końcem przymuszonymi były, aby punktualnie zjechać w godzinę obiadu.—»

Okolo szóstej używając prawdziwie majowej pogody, jeździł król konno, a damy karetami i powozami dworskimi; wrócił zaś w pojeździe z marszałkową Koronną i hr. Tarnowską. Ostatnia w drodze spotkała męża powracającego do Kaniowa.

W końcu dodaje opowiadający, że ks. opat Fizykiewicz po examinach otrzymał od N. Pana medal złoty. i opowiada anegdotę o chłopiętku małym czteroletniem, które bardzo śmiało rozgarńawszy tłum szukało i pytało króla, a gdy mu go okazano, zawołało z pocieszną powagą: — *Upadum do nóg W. K. Mości*. Król obdarzył je kilkunastą dukatami.

We czwartek wytrzymała znowu pogoda, i król konno za Kaniów wyjechał, aż do obiadu używając przejażdżki. Powróciwszy zastał pocztę z Warszawy i tę do obiadu expedjował. „Damy, pisze Plater, podług dworskiego nastawiwszy swoje zegarki tak dobrze czasem rozrządziły, że znacznie przed drugą ani grzebienia i pudru. ani konsyljarza wdzięków nie potrzebowały, zebrała się więc cała kompanja dam i kawalerów od kwadransa czasu na pokoje, gdy

N. Pan wyszedł z gabinetu, a po chwili ze zwyczajną kompanją poszedł na obiad.

Czasu którego współ z sobą biesiadującym, gdy laskawie komunikować raczył nadeszłe w expdycjach wiadomości, najciekawszą była równie dla cudzoziemskich ministrów przy monarsze bawiących jak i dla nas wiadomość o dobrowolném złożeniu urzędów swoich przez jmpp. de Calonne kontrolera generalnego i *Miromesnil* stróża pieczęci francuzkich. Grzecznym to jest wyrazem, gdy wieść publiczna mówi o dobrowolném złożeniu, bo ktokolwiek wiadomym jest interesów dzisiaj krajowych we Francji, sejmu, iż go tak nazwę *des Notables*, i obiektów na nim traktowanych z jedynéj rady p. de Calonne domysleć się tego łatwo może, iż ten minister skarbu, nadto wiele pobudził na siebie nieprzyjaciół, ażeby pomimochętnie nawet nie miał być przynaglonym do zdania urzędu. To zaś najfatalniejszém dla wspomnionego ex-ministra stało się zdarzeniem, że wtedy od kontrolerstwa usunąć się musiał, gdy pelen był nadziei otrzymania stopnia *du Chef des Finances* po zmarłym *Herbi de Vergennes*. i kiedy wymysł

zebrania stanów francuzkich, do wprowadzenia projektowanych nowości mógł być instrumen-tem jego upadku przez nieprzyjaźną interpretacją królowi. iż przeciwko władzy monarszėj i zatrześnieniem najdzielniejszėj prerogatywy tronu francuzkiego pan de Calonne pod decyzją, jakoby stanów kraju poddał to. co od jedynėj króla woli dependowało i zdradliwie jakoby dobrowolności użył królewskiėj w przyprowadzeniu onego do zebrania stanów. Każdy z nas chwalić i owszem będzie ten postępek ministra, przez który woła kraju miała być zapytana, w tém wszystkiém co powszechność interesuje.

Lecz jeżeli ten był zamiar ex-ministra, nie trzeba było nieprzyjacielem robić najpiérwszego księcia krwi królewskiėj, utratą 400,000 liwrów intraty przez nowe rozporządzenia, a swojėj własnej sławy gruntować na rozwałinach poprzednika. Bardzo nieuważnie p. de Calonne w początkowych sessjach francuzkich stanów, naganiał ex-ministra p. Necker, którego część znaczna Francji mile dotąd wspomina, a który w zdanym wiernie rachunku, nie braku życli-

wości, lecz może tylko sposobności dał oczéwiste dowody w tém, czego czasu swéj administracji nie mógł dokazać. Te były różne uwagi, których przybyły kress stał się powodem.

Były téż i wiadomości warszawskie, osobliwie bajki tam rozgłaszane, które już śmieszyły, już zasłużoną wzbudzały pogardę. Zapomnieć zaś tego nie mogę com w sobie uczulnicukontentowania, gdy w doniesieniach ze stolicy nadeszłych, słysząc i czytając bajeczne pożaru kaniowskiego opisanie, znieść nie mogłem, iż o téj zamilczeli okoliczności, która litości pełne serce N. Pana, i za przykładem jego wszystkich przytomnych objawiła sympatją dla nieszczęśliwych, w składce na pogorzelców tém liczniej zebranéj, że się nią zajmowała sama marszałkowa Koronna.»

Po obiedzie i spoczynku, znowu król J. M. udał się z całém towarzystwem na miejsce dla illuminacji i fajerwerku, przeznaczone nad Dnieprem na wysokiéj górze. «Powracającemu nazad królowi doniesiono z relacji przybyłego z Kijowa p. Jawornickiego komisarza ks. podskarbiego, że pan ten po bału i fajerwerku we śro-



dę w Mytnicy nocował, a zatém choć późno mógł we czwartek do Kaniowa przybyć,— i że ks. Potemkin sprzedawszy Krzyczew p. Hołyńskiemu marszałkowi gubernskiemu Mohilewskiemu za miljon rubli, dobra p. podkomorze-go Orłowskiego za dwakroć kilkanaście tysięcy rubli kupił, i blizkim już był kupienia Moszny od ks. podskarbiego, chęć nie zmyśloną okazując do powiększenia swych posiadłości w Polsce.—»

Ks. podskarbi jednak oczekiwany do poznania tego dnia nie powrócił aż około północy, gdy się już wszyscy z zamku rozeszli, i nazajutrz dopiero dowiedzieć się mógł król od niego i od p. Moszyńskiego sekretarza Lit. o uroczystym obchodzie dnia Św. Katarzyny w Kijowie.

Wkrótce po nich przybyli do Kaniowa oficerowie świty cesarzowej wodą z pojazdami N. Pani jadący, którzy już tydzień temu jak z Kijowa wypłynęli. Z ich powolnej podróży nie wnosić o przybyciu oczekiwanych gości nie było można. Po obiedzie furjer dworski obwieścił wszystkim, że następnego dnia ani obiadu,

ani pokojów przez cały dzień nie będzie, a około godziny czwartej przybyły ks. Józef Lubomirski, świadek oczéwisty wypłynienia cesarzowej zapewnił, że wyruszyła z Kijowa.

Lubo w dniu piątkowym o dziesięć wiorst tylko od Kaniowa imperatorowa nocować miała, z zadziwieniem jednak króla i wszystkich żadnej o przybyciu nieotrzymano wiadomości, choć i po wieczery jeszcze długo na to oczekiwano. Dopiero gdy się wszyscy rozeszli, nadjechał p. Działyński wojewodzie z p. Sejbern kawalerem ambassady Rossyjskiej, którzy donieśli, że wypłynąwszy o czwartej po obiedzie, cesarzowa o ótej mijala dopiero Kijewo-Pieczerską fortecę, i nocować tak daleko jak zamierzyła nie mogła, zatem i o dziesięć wiorst od Kaniowa znajdować się nie może.



### 5 Maja.

Hr. Plater, tak rozpoczyna list trzydziesty piérwszy, przed południem datowany. «Komu szczęście, jak zwykle nazywają, ślepe, nie tylko skutecznemi czyni zamiary, ale poprzedzać

nawet zdaje się wszystkie żądze i zamysły, a śpieszącemu nasuwa pomysły, ten nie zna goryczy żmudnego oczekiwania i wyobrazić sobie nie potrafi tego niesmaku, którego był pełnym dzień wczorajszy bez pewności w niczem przebyty, a jak panna młoda po przebyciu wiecznego adwentu, w dniu dobrowolnej i najmilszej ofiary siebie samej ubraną, uwienńczona niewinności zuamieniem i już, już tylko hasła do ołtarza zawołującą oczekującą, śmiertelnej prawie goryczy musi wypijać kielich, wtedy gdy jej niecierpliwość prawników nad opisami dysputujących z magistralną powagą z podelba dla przyszłych wykretów obojętnościami akt zapychających — alterowaną być musi srodze, tak podobnie i dzień dzisiejszy przejdzie nam pewnie, zwłaszcza, że godzina już jedénasta mija, a nie nowego N. Pan nie otrzymał.

Okolo południa przybył z Kijowa ex-pisarz Plater i opowiedział o przyjęciu we środę na dworcu przez cesarzową JMć: na którym byli ks. podskarbi, Józef Lubomirski ex-pisarz i Działyński wojewodzie Kaliski. Stół był na więcej sta osób, przed każdym ze stolowników stał

tego dnia przygotowany i winem nalany kielich pokrywką przykryty, który za daném hasłem przez hr. Cobentzel ambassadora austriackiego wychylono za zdrowie cesarzowej. Po obiedzie N. Pani odeszła do swoich pokojów, a bal rozpoczął się o godzinie szóstej. Otworzył go w. koniuszy Naryszkina z p. Branicką. Monarchini siadła do wista z ks. Potemkinem. Cobentzelem i Mamonowem, i wstała dopiero gdy rozpoczęcie fajerwerku oznajmiono przed skończeniem drugiego robra. Fajerwerk bardzo by się udał doskonale. gdyby wiatr dymu z niego w okna dworca nie pędził. Najpiękniejsza była żyrandola z kilku tysięcy rac złożona i machina pierwszego aktu «której zapadnienie lubo było umyślnie udane. do zdania, że się nie udała pobudziło patrzących. Po chwili jednak znowu nkontentowanie nastąpiło. gdy powolnie i jakoby z dymu wydobył się kościół we środku którego widziany był ołtarz. a na nim cyfra Imperatorowej paląca się. — » Równy z końcem fajerwerku i bal się zakończył. Nazajutrz około 11tej rano, cesarzowa w zupełném jak do podróży ubraniu wyjechała z dworca poprzedzona

kompanją kupców w jednakowy mundur przybranych do cerkwi Kijowo-Pieczerskiej, a nim do fortecy wjechała, na placu przed nią salutowana była przez regiment lejbkiryssjerów z osmiu set ludzi złożony, pod dowództwem szefa jego Engelhardt'a..

Po pół godzinném nabożeństwie. w tejże asystencji udała się cesarzowa na Stary-Kijów przy odgłosie dział zajeżdżając do kościoła Św. Zofji, nareszcie na Padol, do cerkwi Brackiej. z której wyszedłszy wprost na Dniepr skierował się orszak. Tu liczny tłum oczekiwał N. Panię i szalupa stała u brzegu, bez żadnego baldachimu. siedzenia mająca axamitem ponsowym ze złotem przyozdobione. Powozili dwunastu majtków w zielonych axamitnych kurtkach i kapuzach pąsowych z piórami. Oficer morskiej służby stał przy rudlu. W téj szalupie wraz z damami i mężczyznami do wspólnej podróży wyznaczonemi dopłynęła cesarzowa do swojej galery, a inni także szalupami popłynęli do statków w linją jedną wzdłuż rzeki uszykowanych i wśród niej na kotwicach stojących. Że to była godzina obiadowa, imperatorowa udała się

do galery, na której była sala jadalna, i tu zjadłszy obiad wróciła na swoją. Wystawiono banderę cesarską i flotylla ruszyła z miejsca. Dla przeciwnego wiatru o godzinie szóstej dopiero minęli fortecę Pieczerską, na której walach sto razy działa ognia dały, a w Starym Kijowie i na Padole, sto kilkadziesiąt na znak powitania, na co galera cesarska dziewięcią wystrzałami odpowiedziała. Notuje hr. Plater, że w całej podróży porządek był wielki i znaki dawano różnego koloru banderami, które stérnicy pilno uważać musieli, i wedle nich się kierować.

Po południu 5 Maja nieodebrano jeszcze żadnej wiadomości, król jednak na wszelki wypadek, kazał się wszystkim assistującym i dworowi przybrać galowo, i w domowej kompanji jadł tylko obiad, przykazawszy zrana jeszcze wysłać towarzysza z pólku królewskiego do Trechtemirowa miasteczka oddalonego od Kaniowa o mil cztery, z poleceniem mu, aby w chwili, gdy flotylla mijać je będzie, przybiegł zaraz z uwiadomieniem. Flotylla na której płynęła cesarzowa, składała się z następujących statków: Samara, Kubań i Tawel trzy statki duże,

plaskie, płynące z kuchnią i prowiantami, dalej Don i Ingul podobneż z ludźmi na powinności, następnie szły: Szoż galera na której jechał marszałek nadworny książę Barjatyński, (tajny radzca) Strekalów lejeb-medyk, Rogerson sekretarz tajny, Chrapowicki sekretarz nadworny, officjaliści marszałka i sekretarze i t. d. Na Desnie była sala stolowa, za nią Snow galera z hr. Anhalt, general-adjutantem, general-majorem Bezborodko, koniuszym Lewaszowem, Rehbinderem i innemi osobami. Dniepr główna galera, Cesarzowa JMé i towarzyszące jój zawsze osoby. Boh galera ks. Potemkina, na niej hr. Skowrońska i Braniccy. Ipad galera, na niej w. koniuszy Naryszkin, w. podkomorzy Szuwałów, tajny sowietnik Neledyński i Czertków i t. d. *Seyn* galera z posłami cudzoziemskimi, na niej ks. de Ligne i inni cudzoziemcy. Naostatek Orel galera z hr. Janem Czerniszewem i jego córką. Po tych szły jeszcze trzy: Aster szambelanów Walujewa i Soltykowa, kamerjunkrów Bibikowa i Koczubeja, z kilku kapitanami gwardyi; Trabicz, na której cyrulicy dworscy i aptekarze, sekretarze kancelarji spraw zagranicz-



nych, na innych stajnie, szpital, a na Almie prowizja wody i t. d.

Majtków i żołnierzy na całej flotylli było do 2,500, a komendantem jój pod rozkazami ks. Potemkina był vice-admirał Pieszyn pływający na Dnieprze. Syn jego kapitanem był tegoż statku. Cesarzowa oprócz licznych darów dla mieszkańców Kijowa, na samo budowanie i poprawę miasta, zostawiła 200,000 rubli. Cytuje tu w djarjuszku swoim hr. Plater postępek szlachetny ks. Potemkina, który nagradzając mimowolną przykrość wyrządzoną p. Holyńskiemu, odstąpił mu Krzyczew za miljon rubli, czyniący sto tysięcy rubli dochodu, ułatwił mu zajęcie nań długu bankowego i ostatecznie z szacunku 100,000 rubli darował.

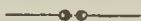
Daléj ciągnąc porównanie oczekujących w Kaniowie do panny młodéj wyglądającéj oblubieńca, tak pisze hr. Plater o godzinie 9tej wieczorem. — «Powtarzając wyżej przytoczone podobieństwo zdaje mi się, że nasza panna młoda nie pójdzie już dzisiaj do ołtarza i szaty weselne zrzucić będzie musiała, podobnie jak biedna owa księżniczka Trubecka, o którą starał się i

domagał hr. Wassenauer poseł holenderski przed kilką laty, a która gdy mu nareszcie przyrzeczona została i w dniu naznaczonym do ślubu przybrana, ledwie nie od ołtarza powrócić musiała dla niebytności oblubieńca, który się chorym ogłosił.—»

O godzinie szóstej, ażeby mieć pozór do zmiany ubrania, N. Pan kazał zejść powozom, i z damami i niektórymi mężczyznami udał się nowo rozkopaną i wyczyszczoną przez jary i laski drogę do domku wystawionego w gaju niedaleko krynicy Spa. Budowa ta umyślnie dla wypoczynku wzniesiona, zawierała salkę i trzy pokoiki, gdzie ks. podskarbi kazał kawę i herbatę podać. A że na powrót przykra była do zjeżdżania z góry droga, kręto idąca na grobelkę dookoła stawu zaokrągloną, bardzo miało być pięknym widokiem dla naprzeciw stojących zejście N. Pana z całym dworem pieszo, długą linią ciągnącą się po górze i nad wodą i cały ten orszak świetny w spokojnych powtarzający się wodach. Przechadzka ta ze dwie godziny czasu zabrała i król dopiero o ósmiej z niej powrócił.

Około dziesiątej zjawił się z Trechtemirowa towarzysz z doniesieniem, że cesarzowa JM. minęła to miejsce i o 25 wiorst od Kaniowa nocowała.

Spodzielowano się przybycia nazajutrz, i wielkie czyniono ku temu przygotowania.



### 6 Maja.

Na godzinę dziewiątą rozkazaném było dworowi całemu i assystencji, aby wszyscy byli ponubierani, i że król nikogo już przyjmować dnia tego nie będzie. Mszy N. Pan słuchał czytanej przez ks. Naruszewicza w przedpokoju, a tuż zaraz ukazywać się zaczęły statki, które z wyżyn już przed godziną upatrywano.. Aby nie tracić czasu ni widoku, ks. podskarbi na jednej z tych gór fryzować się i ubierać kazał.

Około dziesiątej szalupą przy płynęli książęta de Ligne i de Nassau, a za zbliżeniem się flotylli rozeznąć już było można każdy statek. Wszystkie one za danym znakiem banderą, stanęły i zarzuciły kotwice formując linię dłu-

gą jak okiem zajrzeć można było. Powitano przybycie flotty stu i jednym z dział wystrzałem, na co galera cesarska dziewięcią odpowiedziała. Hr. Bezborodko miał się udać do N. Pani i od niej przybyć do króla z uwiadomieniem go, jak i z kim na galerę mógł się udać. Ujrzano wkrótce pędem wiosel płynących pięć szalup, a z nich wysiedli i karetą dworską na brzegu już przygotowaną przybyli hr. Bezborodko i ks. Barjatyński marszałek zapraszając króla i jego assystencją na obiad do cesarzowej; a na godzinę szóstą pozwalając prezentacji damom i obywatelstwu w Kaniowie zgromadzonemu. Ruszył więc król powozami do szalup, do których siedli w następującym porządku. W pierwszej król sam, hr. Bezborodko i ks. Barjatyński a z nimi marszałkowstwo oboje, książę podskarbi i hetman Tyszkiewicz, książęta de Ligne i de Nassau, i posel angielski Whitwort. W drugiej obszerniejszej zmieściła się reszta assystencji ks. biskup Naruszewicz, Dzieduszycki pisarz Litew., Deboli chorąży nadworny Kor., general Komarzewski, szambelan Szydłowski, p. Maisonneuve, pisarz Morawski.

Plater, oba adjutanci Byszewski i Kirkor i jeden z paziów.

Reszta szalup pozostała próżną, odbito od brzegu a za zbliżeniem się do galer N. Pan powitany został muzyką, i salutowany przez wojsko. Każda galera na której byli żołnierze i muzyka podobnie przyjmowała króla, a za zbliżeniem się do Dniepru, dano sygnał wystrzałem z działa, na który wszystkie galery biciem z armat na powitanie gościa odpowiedziały.

W przedpokoju imperatorowej JM. zebrani panowie rossyjscy przybraли w order polski i przy szarfach, między niemi ks. Potemkin, powitali N. Pana, który wprost udał się do gabinetu cesarzowej, a z nią potem w chwilę wyszedłszy razem na przedpokój złączył się z towarzystwem. Gdy godzina obiadowa nadeszła, za daniem znaku przez vice-admirała, że szalupa do sali jadalnej wieść mająca czekała, podała cesarzowa rękę królowi, aby ją prowadził i zajmawszy pierwsze miejsce, wejść dozwoliła za sobą damom, marszałkowej Mniszchowej i hetmanowej Branickiej, a z mężczyzn trzem ministrem naszym, ks. Potemkinowi, książ. de Ligne

i de Nassau. Reszta zgromadzenia podzieliła się na inne szalupy. W środku stołu, na szalupie Desna zastawionego, usiadła cesarzowa i król, po prawej ręce, wszystkich osób z zaproszonemi było 43. Sztućce, talerze i przybor jadalny taki sam podano imperatorowej i królowi, a po kolei pierwszych potraw, gdy przed każdym pełny kielich postawiono, wypila na przód zdrowie królewskie imperatorowa, potem król zdrowie cesarzowej przy biciu z dział za każdym vivatem na całej flotylli i odgłosie muzyk na galerach.

Po obiedzie w tymże towarzystwie powróciła na Dniepr imperatorowa J.M., i sama tylko weszła na statek, a ks. Potemkin popłynął z królem i towarzystwem na galereę Boh, N. Panu dla spoczynku przygotowaną. Gdy król wszedł do naznaczonego sobie apartamentu, otrzymał prywatną audjencją general Mamonów przynoszący od cesarzowej order Sw. Andrzeja z gwiazdą bogato brylantami obsypaną, którą zaraz wdział N. Pan na siebie. Jakiś czas po wyjściu p. Mamonowa bawił się król w towarzystwie p. Branickiej, jej siostry p. Skowrońskiej,

marszałkowej Mniszchowej, ks. Potemkina, de Ligne i de Nassau, posłów zagranicznych i asystencji, po czém pozostał na konferencji sam na sam z ks. Potemkinem i Branickim. Między 4tą i 5tą popłynął król z księciem Potemkinem do innych galer, a gdy na znak zbierania się wywieszono banderę udał się na Dniepr, gdzie i inni pośpieszyli.

Nie było zwyczaju na dworze tak wczesnie przyjmować, ale że cesarzowa JMć w Kijowie jeszcze obiecała hr. Tarnowskiemu trzymać ich syna do chrztu, a czasu obiadu wysłana była szalupa po rodziców, księży do asystencji bisk. Naruszewiczowi i pontyfikalnych aparatów, a koło piątej wszystko już było gotowe do chrztu, za przybyciem króla wyszła cesarzowa z gabinetu swego i ceremonja ta odbyła się natychmiast. W gabinecie cesarzowej otworzonym dla rozszerzenia miejsca postawiono stół do wista, przy którym zasiedli ks. Potemkin, generał Mamonów, ambasadorowie cesarski w Rosji i rosyjski w Polsce. Cesarzowa JM. cały wieczór wraz z królem na rozmowie i przypatrywaniu się grze spędziła. Nakoniec w pół go-



dziny potém, pożegnała króla i szalupy odpłynęły w tym porządku jak przybyły, a król zaprosił niektóre osoby ze dworu na wieczerzę do Kaniowa. «Co było między monarchami sekretnie mówioném, to lubo nie jednego z czytelników pobudza ciekawość, mówi Plater, dogodźć jednak jęj nie jest w mojęj możności. Zamiast tego jednak winienem przydać, czego wszyscy przez cały dzień obecności naszej na flocie byliśmy świadkami, że z miłą dla obojga monarchów satysfakcją, ta widzenia się przeszła epoka, która przypomniała dawną znajomość przed laty blisko trzydziestą, gdy oboje pewnemi być nie mogli, że narodom rozkazywać będą.—»

Po powrócie króla nadjechali goście z flotyli mężczyzni i damy niektóre, a gdy towarzystwo całe się zebrało, zapalono illuminacją obelisku ognistemi ballustradami otoczonego. Piramida ta od wierzchu do dołu okryta była niby małemi wulkanami zięjącemi ogień i lawę, która spływała strumieniami na dół. Spalono także fajerwerk z bukietu ognistego z kilku tysięcy rac razem złożonego przy wystrzałach arma-

tnich, po czém nastąpiła wieczerza, do której i król sam towarzyszył.

Damy i panowie rossyjscy wraz z hetmanem Branickim podróż do Kremeńczuka odbywający, udali się na powrót do flotylli koło dziesiątej. Miano daremną nadzieję zatrzymania się dłuższego cesarzowej, która zmuszoną będąc pośpieszać do Chersonu dla widzenia z cesarzem Austrjackim, postanowiła wypłynąć o godzinie piątej rano; nie spodziewano się nazajutrz ujrzeć już gości, na których oczekiwano tak długo. Hr. Plater daje do zrozumienia w kilku słowach swego listu, że wielu z tego powodu zawiedzionych zostało w nadziejach jakie budovali. «Tak to podobno, dodaje, wszystkie wielkie na świecie ewenta kończą się, a ten tylko żadnego poruszenia z tego powodu nie czuje, który z zimną krwią i filozoficznie obróty światowe przyjmuje i z doświadczenia, nie przypadkami rządzić, ale sam sobą we wszelkich przypadkach władać chce i umie.—»

«Nie wiem jak komu noc z niedzieli na południe przeszła, dalej ciągnie dziennikarz nasz, ale co do mnie przepędziłem ją bardzo sma-

czno, a kiedym na królewskie pokoje przyszedł, dowiedziałem się o nowo-przybyłym kresie z Warszawy, i o tém, że czytaniem ekspedycji ranne godziny zajęty był N. Pan, nie używszy konnej rozrywki. Nie tylko wszakże listy utrzymały go w gabinecie, ale i czas słotny dla deszczu, który nam piechurom w Kaniowie, bardzo był nie wygodnym. Przez tenże kres odebrała z Warszawy marszałkowa w. K. przyslaną sobie brylantową gwiazdę orderu S. Katarzyny, która oprócz szacunku kamieni dobrze dobranych, dla tego od właścicielki z zupełną satysfakcją otrzymaną została, że jubiler i prędko wyśpieszył ją i na czas gali następującej królewskiej, jeżeliby ta obchodzona być miała, wygotował.

Spodziewano się na obiad hr. Stackelberga i wcześniej wszyscy zebrali się na pokoje. Posłano po niego konie, i miano karete ze statków na brzeg wyladować, ale gdy do drugiej nadaremnie nań oczekiwano, siedli do stołu wreszcie, domyślając się, że cesarzowa JMć zatrzymać go musiała na obiad.

Po obiedzie przybył od flotylli do której był

z prezentami posyłany adjutant Kirkor, i od niego dowiedziano się, że cesarzowa szybko plynęła do zamierzonego celu, bo o dziesiątej gdy ją Kirkor dopędził, flotylla była już o 30 wiorst od Kaniowa. Okolo piątej pożegnał króla ks. Michał Lubomirski śpieszący za ks. Potemkinem do Kremeńczuka w interesie sprzedaży dóbr. Potém była herbata u ks. podskarbiego, a na pokojach oznajmił marszałek, że król dzień swego imienia obchodzić postanowił.

Zreszta dzień ten nie odznaczył się niczém, nadeszły ekspedycje z Warszawy, przyjechał Grochołski kasztelan Braclawski, król wkrótce się usunął.



### *D. 8 Maja.*

W dzień Sw. Stanisława, złożono N. Panu powinszowania na pokojach o godzinie jedénastej. Obywatelstwu przewodniczył i był tlómaczem marszałek Koronny, nastąpiło pocałowanie ręki i msza w przedpokoju, którą miał ks. Palucki. Pieszko potém zszedł do cerkwi król, gdzie wysłuchał kazania ks. Mikoszewskiego.

Odśpiewano *Te Deum Laudamus* i wszyscy zebra-  
brali się do zamku. Tu przyjechał także hr.  
Stackelberg i prywatną naprzód otrzymał au-  
djencją, po czém zwolano do gabinetu hetmana  
Tyszkiewicza. generała Komarzewskiego i hr.  
Platera i oddano im od cesarzowej JM. orde-  
ry, pierwszemu błękitną wstęgę S. Andrzeja,  
dwóm drugim pąsowe S. Alexandra Newskie-  
go. Nadto wszyscy prawie ze świty królew-  
skiej oprócz obdarzonych w Kijowie, otrzymali  
bogate podarki w tabakierach, pierścieniach i  
t. p. przez ambassadora przywiezionych.

Hr. Plater mówiąc o tych upominkach i o  
swoim orderze tak kończy wyrazy swój wdzię-  
czności.

—«Gdziemkolwiek jest i czém kolwiek zaba-  
wny, gdy Polakiem być nie przestanę, każda  
pomyślność mnie spotykająca, nie potrafi za-  
trzeć myśli o dobru ogólném. i widząc czy sie-  
bie czy drugich uszczęśliwionych, zapytuję prze-  
cie po cichu — a dla kraju co?—»

Obiad na którym był i hr. Stackelberg prze-  
szedł na rozmowach, a po nim wkrótce król od-  
szedł mając listy do pisania. i gotowanie się do

wyjazdu, który na dzień 9 Maja został naznaczony.

Rozmaitemi uwagami politycznemi dosyć smutnej wróżby kończy ten swój list hr. Plater, obawiając się widocznie zjazdu z cesarzem w Chersonie, i wpływu jaki on mógł wyrzucić.

— «Od czegoż Pan Bóg?— zamyka wreszcie— powie nie jeden pobożny Opatrzności wielbiciel— Od czego szczęście? wyrzeknie ze swęj strony światowy fatalista — Ja zaś chciałbym szczerze, ażeby Polska i pierwszego była warta, i drugie miała w swoim udziale, bo bym weselęj wyjeżdżał z Kaniowa i w wolniejszėj myśli kończył ten list mój, który do jutra jeszcze przeciągam.—»

D. 9 Maja rano wyjechał król z Kaniowa do Korsunia zostawując tu posła rossyjskiego, który wprost do Warszawy postanowił się udać, mimo prośby króla życzącego mieć go z sobą, hr. Plater pozostał z Stackelbergiem w Kaniowie, i nazajutrz dopiero o drugiej dopędził N. Pana w Korsuniu, gdzie cały piątek zabawić postanowiono.

«W Kaniowie będąc i tam dosyć piękną na-

turą ucieszeni, dziwowaliśmy się dla czego ks. podskarbi nie obrócił całej usilności, — pisze diarjusz, do upiększenia tamtego miejsca i zrobienia onego stolicą obszernych dziedzin, lecz trzeba być w Korsuniu, aby uznając błąd własny winny oddać szacunek miejscu obranemu, które dla mnie i w moich oczach przynajmniej. jedyném w świecie być się wydaje. Ci co wędrowali po różnych miejscach ziemi twierdzą, że we Włoszech i Szwajcarji podobnych jest bardzo wiele, ja zaś może tutaj raz pierwszy na życiu mojem uczulem pociechę z tego, czego mi los pozazdrościł w przeszkodach, które miałem do wojażów zagranicznych; — bo z tego powodu najlepiej i najdokładniej pięknej naturze oddać hold mogę miejscowej, bez uprzedzenia, żeby gdzieindziej mogło być co lepszego. Lękam się wszakże bym czytelnika zaciekawionego nie zdradził, nie czując zdatności abym godnie naturę korsuńską opisał, a lękając się nawet bym jęj nie oszpecil źle dobranemi farbami.. i dla tego wolę bez dalszój przemowy przystąpić do prostej relacji.—»

«Po obiedzie dnia tego, którego przybył N.



Pan, deszcz i błoto nie mogły przeszkodzić, by pomimo nich, nie obchodził wszystkich miejsc król wraz z damami od ks. podskarbiego zaproszonemi, (temiż samemi, które kompanji dotrzymywały w Kaniowie). Skąły różnej formy, ścieki wody, w różnych kierunkach rozsypane po rzece Rosi wyspy, wśród których szumne bieleją kaskady, i cicho po żwirze płyną czyste potoki, — obejrzano wszystko z prawdziwem uwielbieniem położenia tego zachwycającego. Że jednak co krok prawie odmieniały się widoki, i potrzebowały dłuższego przypatrzenia się, a już ziemia zmokła nie wszędzie dotrzeć dozwalała, i zachmurzone ku wieczorowi niebo nieo-biecowało pogody, resztę do dnia 10 odłożono.—»

Nazajutrz szczęściem dzień był jasny i pogodny, i król z ks. podskarbis i innymi osobami towarzystwa swego wyjechał o półtoręj mili dla oglądania miejsc skalistych podobnych do brzegów Rosi w Korsuniu, jako téż góry jednęj Dziewczą zwanęj.

Wrócono późno z téj przejażdżki i o pół do czwartęj dopiero obiad podano. Po obiedzie

poprowadzono N. Pana na obszerny plac, gdzie miał później stanąć miancz, a tu już stały dwa-naście par nowożeńców gotowych do ślubu, i ks. Lewiński z przemową do nich, objawiając im, że na pamiątkę pobytu króla, dziedzic ich uwolnił od pańszczyzny i czynszów dożywotnich. dając na to na piśmie zapewnienie. Wesele istotnie wesole przeciągnęło się do późnej nocy. Na krótką chwilę powróciwszy do gabinetu, przypatrywał się potem N. Pan na wolnym powietrzu tańcom kozackim i ich śpiewom przysłuchiwał. «Jak zaś dzień cały, pisze Plater, miłą pogodą niewypowiedzianie nas cieszył, tak noc ciemna ale ciepła, ułatwiła nową przyjemność, gdy domy, mosty, kaskady, góry skaliste a na nich wystawione obeliski, świątynie, altany, illuminowane gęstemi lampami różnych kolorów, dziwnie oko zabawiały. budząc każdemu właściwe passje.

Nie jednemu i nie jednej zapewne Pamela i tym podobne postacie i heroiny stawali na umyśle, a muzyka w odległości odzywająca się i słowików śpiewanie o skały odbijające się, do większego i czulszego omanienia stawaly się

powodem. Chciałbym wprowadzić dalej jeszcze zgłębiać skutki poruszenia i jakich marzeń nocnych premenada mogła być u różnych osób pobudką, lecz Diabła kulawego nie mając do zdejmowania dachów, muszę przestać na czczém odgadywaniu snów, jakich sam w poduszkach moich doznałem.—»

Wc czwartek jeszcze odebrana została wiadomość, że jadący na spotkanie cesarzowej, Józef II, tegoż dnia miał nocować w Bialo-Cerkwi, i spodziewano go się do Bohusławia albo w piątek, lub przejazdu przez Bohusław i Korsun. gdzie jak się zdawało nie miał projektu ani się zatrzymywać, ani nocować. Że grzeczność jednak zmuszała N. Pana przejeżdżającego hr. Falkenstejna (Józefa II) zaprosić, posłał król rano do Bohusławia ks. podskarbiego, dokąd także udał się Moszyński sekret. Lit. chcąc pozdrowić Józefa II.

Król wraz z marszałkiem w. K. i hetmanem Tyszkiewiczem w rannych godzinach oglądał stado ks. podskarbiego o milę od Korsunia, a hr. Plater z p. Dzieduszyckim pis. Lit. obejrzeli w tym czasie piękne okolice miasteczka,

o których tak pisze:— «Roś rzeka brzegami skalistemi ściśniona, dzieli się tu na tyle kolan, że kilka wysp oddzielnych jedne od drugich, i różnych co do kształtu oblewa, między niektórymi osobliwie z tych wysp naturalnemi kaskadami spadając, i ciekąc potem korytem kamienném, przeciskając się indziej pomiędzy szczelinami glazów różnej formy. Z wysp zaś jedne są płaskie okryte drzewem, gdzie mnóstwo słowików wypiewuje rano i wieczór, drugie z wyniosłych skał złożone, boki jedne z nagich kamieni okazują, drugie ziemią okryte i wesolą zielonością. Na jednej z tych gór skalistych w angularnej formie kończącej się, założone są fundamenta przyszłego pałacu łącząc się mającego z pawilonem już wystawionym kolumnadą kamienną, jak wytworne rysunki tego N. Panu okazywane zapewniają. Kto lubi szmer szumu spadającej wody tu w Korsuniu może do sytości się ucieszyć przypominając albo huczne obrótów światowych turnieje, lub gwałtownych namiętności pędy nie wstrzymane. Tu pod cieniem drzewa wolnym i cichym strumieniem oblewane, może zimny i spokojny filozof w po-

wolnej medytacji nad stanem człowieka, mierzyć gradacje szczęścia lub niedoli jego, i jak miałby sobie postąpić, rozważnie pisać prawidła. Tu w chłodzie naturalnej groty może bezpiecznie szukać dla siebie pasterka schronienia pewna, że ulubiony przez nią nie minie tego zacisza. w którym cierpliwa wierność, wieńcem niewinności miała być nagrodzona (!!). Słowem tu w Korsuniu jest jedno z tysięcznych miejsc w którym każdy z żyjących wedle własnego usposobienia i ducha, wielbiąc naturę, czuje własne życie i sławiąc dar onego z wdzięcznością może myśl obracać ku Dawcy wszelkiego jestestwa. Lecz jeśli bez pracy ludzkiej sama natura to miejsce dosyć ubogaciła, najpomysłniej dla niego to się stało, że własnością jest takiego dziedzica, który idąc śladami samego przyrodzenia potrafi je tak upięknąć użyciem sztuki, iż jedna drugiej psuć nie będzie, lecz nawzajem sobie dopomagać potrafią, aby za lat kilka gdy się dopełni projekt, nie wiedział ciekawy, komu więcej winien zdumienia, sztuce, czy naturze?—»

Za powrotem N. Pana, przyszła wiadomość

aby konie dla cesarza przygotowano, co blizki jego przyjazd zwiastowało. Złakł się król, aby ks. podskarbi nie rozminął się z gościem, i żeby ten nie widząc się z królem dalej nie ruszył, śpiesząc do Chersonu. Po chwili nadbiegł kurjer poprzedzający hr. Falkensteina, i pomnożył ten niepokój, który dopiero ustał, gdy adjutant ks. podskarbiego p. Clermont przyjechał z uwiadomieniem, iż cesarz z królem widzieć się pragnie. Potwierdzili to wkrótce przybyli ks. podskarbi i p. Moszyński.

O pół do trzeciej nie zmieniając koni w Bohusławiu wziętych, aż do mostu na zamek prowadzącego dojechał cesarz, i tu wysiadłszy z powozu z generałem Kińskim przyszedł pieszo do pawilonu zajętego przez króla. «Wesoly może dla tego, dodaje Plater, iż według chęci jego. żadne nie były czynione honory, wszedł cesarz wprost do gabinetu królewskiego, na samym wstępie te mówiąc słowa:

—Vous avez voulu me voir, me voila mon frère!

«I z królem pocałowaniem z obu stron twarzy przywitawszy się, zamknęły się zaraz drzwi

od gabinetu, a cała assystująca N. Panu kompanja, jw. marszałkowa Kor. z gener. Kińskim gener.-lejtantem a towarzyszem podróży hr. Falkensteina, przez cały ten czas zabawiała się w przedpokoju. Monarchowie na prywatnej z sobą pozostali rozmowie, słyhać tylko było przezdrzwi, że musieli być z siebie kontenci, a po pięciu kwadransach. które, jak N. Pan mówił, krótką dla niego zdaly się być chwilą, gdy otworzone zostały drzwi od gabinetu znaleźliśmy sprawdzone nasze supozycje w wesolych N. Pana i gościa jego twarzach. Zawołana do gabinetu p. marszałkowa i marszałek, oraz hełtman Tyszkiewicz prezentowani zostali gościowi. który damie sam chciał być prezentowany, i wzajemnie gen. Kińskiego, a wuja rodzonnego ks. Józefa prezentował. Gdy mający jeszcze tego dnia pięć mil ubiedz hr. Falckenstein do pożegnania zabierał się, wyszedł N. Pan z gabinetu, w intencji odprowadzenia go do domu pocztowego, ale hrabia postrzegłszy karete swoją zaprzężoną w dziedzińcu wstrzymał króla przy ucalowaniu takimże samém, jakie było przy powitaniu. oświadczywszy, że



jako wędrownik spodziewa się jeszcze mieć szczęście widzenia z nim, i tak prędko do pojazdu pobiegł, że N. Pan. już tam siedzącego zaledwo dognał, i ostatnie pożegnanie otrzymał w uściśnieniu ręki, którą mu hr. Falckenstein z karety wyciągnął.—»

Odwiedziny te skończyły się ledwie o czwartej, a król dopiero po nich siadł do stołu w najlepszym w świecie humorze; gdyż tak szczęśliwego spotkania już się był nie spodziewał. Za przykładem króla wszyscy się bardzo rozweselili, i po staropolsku vivatować poczęto, a kielichy krążące gęsto niemal wszystkich podochocily. Hr. Plater przyznaje sam, że nie bardzo przytomny do mieszkania powrócił.

List trzydziesty piąty datowany jest 12 Maja z Bohusławia. «Taż sama Roś płynie tutaj, pisze w nim, co i w Korsuniu, widać na brzegach jój skały i kamienne stopy, spada kaskadami rzeka, z tém wszystkiém trudno powiedzieć, aby oko tu równie ucieszone było i zbiór piękności równie ciekawego nasycal. Są wszakże co przekładają Bohusław nad Korsuń, ostatnie z tych miejsc odludną nazywając pustynią,

samego tylko ponurego natury wielbiciela zabawić mogącą, a przeciwnie weselszą i towarzyską nieniąc pozycję Bohusławia, lecz co do mnie przeciwnego jestem zdania, a że dysputować niémam ochoty, rzucam tę kwestję na sąd innych.»

Po wesolym owym obiedzie piątkowym, ks. podskarbi wywabił swych gości na konną przejażdżkę o ćwierć mili od Korsunia do wsi Buków, gdzie o ile Plater przypomnieć sobie może, wielki spadek rzeki długą pochyłą formującą kaskadę, wiele ich zdziwił i zachwycił. To jeszcze jak przez sen przypomina sobie piszący, że przed wyjazdem do Buków, popisywali się na Rosi chłopcy korsuńscy, skacząc z mostu w dół głową w rzekę, i z niewypowiedzianą zręcznością pływając po niej to do góry twarzą, to na dół w różnych położeniach i kierunkach.

Daléj eo się działo po przejażdżce, już piszący diarjusz udawszy się na spoczynek, sam swemi nie oglądał oczyma, wiedział tylko, że była iluminacja powtórzona, a N. Pan nie tak

dlugo się przechadzał, bo nazajutrz gotowano się do drogi.

Jakoż rano około ósmej zebrali się wszyscy na pokoje, gdzie król z marszałkową trzymali do chrztu syna pólkownika Koëning'a, z księżniczki Szujskiej urodzonego; a N. Pan matkę dziecięcia obdarzył zausznicami z pereł i diamentów. Kanonik Łęczyński administrował sakrament; po czém do Tulczyna odjechał. Król raz jeszcze piękne miejsca obszedłszy, ruszył z Korsunia o w pół do dziesiątej, i stanąwszy o mił dwie w Niechoroszczy wsi do Korsunia należącój, a o drugiej z południa w Bohuslawiu. Tu zjadłszy obiad przechadzał się po miasteczku będącém w posiadaniu dożywotniém Rzewuskiego, ale dziedzictwem ks. podskarbiego. Nad brzeg Rosi zaszedłszy i postrzegłszy porządną na niéj krypkę, król przewoźników zwolał i z pół godziny bawił się pływaniem po rzece, i byłby dopłynął do monasteru blizkiego, gdyby nie przeszkodziły kamienie dno wody wszędzie zawalające. Te zmusiły króla zwrócić się, po czém oglądał młyny na Rosi idąc brzegiem

rzeki w górę, i doszedł aż do nowo zbudowanego mostu.

«Czułym dla serca pańskiego, dodaje diarjusz— było to widokiem, gdy chłopczyne od lat pięciu ujrzał na małym ścieku wody, kładącego słomę, a na nią rączkami drobnemi piasek sypiącego w intencji zrobienia grobelki ułatwiającej przejście królowi. Wszystko wszakże było w proporcji owego dziecięcia, kiedy ów ściek wody mógł być krokiem zwyczajnym przestąpiony: lecz roztropność dziecięcia tak mocno N. Pana ucieszyła, że dziecinną nagrodę osłodzić chcąc pracę robotnika, dziecku cukierków dać kazał, a ojca jego przewoźnika pieniędzmi udarował.»

Daléj do mostu przyszedłszy, król z assystującemi i wielką gromadą gminu idącego za nim, wszedł na sam most wysoki dosyć i na palach oparty. Uszli już trzecią część jego, gdy królowi zdało się, że mu się w głowie zawraca, niektórzy z przytomnych tegoż doznali, a gdy miejscowy rządzca wytłómaczył to chwianiem się palów, na których most był oparty, wszy-

scy zaraz z mostu się nazad rzucili, i na zamek wrócono. Kolo ósmój przybył Il Conte Gallo Neapolitańczyk, krewny margrabiego Caracioli, umyślnie przez króla Neapolitańskiego wysłany dla powitania cesarzowój w Chersonie i traktowania tam w materjach handlu tyczących. W czasie wieczerzy u ks. podskarbiego, cudzoziemiec ten przedstawiony został królowi.

Nazajutrz d. 13 Maja, król konie wierzcho-  
we rozkazał przygotować chcąc do stacji pierw-  
szej konnej użyć przejażdżki, ale że wczoraj-  
szy most przebywać było potrzeba, w obawie  
wypadku po jednym przeprowadzano przezeń  
powozy i król przebył go szczęśliwie. Zdaje  
się, że cale to chwianie się czystém było przy-  
widzeniem; i nazajutrz tłómaczono je trzęsie-  
niem ziemi, gdyż i na rzece widziano dziwne  
jakieś wody zburzenie, a most mimo tłumów,  
które przezeń przechodziły, ani drgnął więcej.  
Jechał król konno mil trzy do Koszowatěj mia-  
steczka pp. Młodeckich, którzy mu się prezen-  
towali w Kozinie. Tu jadł śniadanie w domu  
p. Dobrowolskiego zięcia pólkownika kozackie-  
go Szelesta, który dał dowody swój wierności

w czasie rzezi i ozdobiony został portretem króla rżniętym na kamieniu do noszenia na szyi na łańcuchu;—dalej trzy mile znowu w pojeździe ujechawszy ogromnych ukraińskich, stanął na nocleg wyznaczony w Stawiszczach. Hr. Plater tym milom olbrzymim wydziwić się nie mógł, gdyż za cały dzień śpiesząc ledwie ich pięć do sześciu zrobić było można.

Tu obszernie zastanawiając się nad przemysłem jeszcze naówczas nowym w Ukrainie, bicia bydła i wygotowywania go na salhan, czyli lój, hr. Plater ubolewał, że tysiące roboczych wołów i jałowic tym sposobem wyniszczano, i uważa spekulację tę za szkodliwą dla gospodarstwa krajowego; wzmiankując, że w dobrach Bohusławskich mnóstwo bydła w ten sposób zabijano, ciągnąc z każdej sztuki zysk bardzo znaczny.

Ze Stawiszcz do Biało-Cerkiewszczyzny należących, wyruszył król rano między szóstą a siódmą, lecz dla tęgiego deszczu w nocy spa-  
dłego nie mógł się konno przejechać, i do Piatyhor w powozie dobiegł na pół do jedenastej.

Tu przeprężono konie, o które się weześnie postarał kasztelan Lwowski Popiel i po śniadaniu ruszyli dalej konno. Staął król w Tetjowie w domu Ledóchowskiéj w-dzinéj Czerniechowskiéj na drugą i przyjęty był przez gospodynię, kasztelaństwo Popielów z córką, oraz generałową Zbijewską, wdowę, z domu Barską. «Te dobra, pisze Plater, w których N. Pan dzisiejszą noc przebyć postanowił, a do których i Piatyhory należą, w czterdziestu kilku wsiach obszerne mające granice, dziedzictwem były sławnéj w terażniejszych czasach z domu Denhoffównéj primo voto księżnój Sanguszkowéj m. nadwor. Lit. a potém Rogalińskiéj, teraz zaś ani męzatki, ani wdowy, ani rozwódki. Ta z pod swojéj opieki wydawszy w-dzinę Czerniechowską z domu także Denhoffównę za zmarłego już wojewodę Czerniechowskiego, naprzód jéj dziedzictwa ustąpiła, a przed dwóma laty i z pod dożywocia swojego oddała, warując sobie sto tysięcy złotych rocznie j opłaty. Twierdzą niektórzy znajomi miejsca i tych dóbr, że do 150,000 importować one mogą, lecz ponieważ mało to mnie obchodzi mnie j, czy więcéj one



pożytku przynoszą, a słusznie lękać się powinienem, aby ktoś z boku nie zawołał:— *Ne Sutor ultra crepidam*, powracam do mojej materji.—»

Z powodu obiadu, który gotował Tremo, jest tu gorąca jego pochwała, i przyznane mu królestwo europejskich kucharzy. Król zaraz po obiedzie udał się do swego pokoju, a dwór po wyznaczonych kwaterach. Hr. Plater mieści tu wczesny żal, że diariusza swego dokończyć nie będzie mógł z powodu, że króla poprzedzi do Warszawy. Daszów nieco z traktu położony, zwabił hr. Platera, do domu ex-pisarza Lit. brata jego, gdyż wówczas był jego dziedzictwem. Zastał go tu na samém wsiadaniu na Wołyń. «Nie mogłem, pisze, z dala tego miejsca poznać, albowiem pożar przed dwoma laty sto kilkadziesiąt domów w perzynę obrócił, zbliżywszy się zaś znacznie, postrzegłem dom murowany, którego dawniej nie było, zapewniający wszakże, że to było miejsce do którego dążyłem. Przed obiadem samym tylko przywitaniem zajęty, nie mogłem obejrzeć w miasteczku wszystkiego, lecz po obiedzie dogodziłem w tej mierze cieka-

ści zupełnie, plac naprzód zabudowania całego mieszkalnego, po większej części w projekcie jeszcze będącego obchodząc. W tém co brat mój postanowił uczynić, to mnie najbardziej zadziwiło i zastanowiło, że rynek miasteczka nowego w Daszowie Augustopol nazwanego chce uczynić dziedzińcem zarazem, dzieląc go na różne domy od strony facjat przednich szpalerami oddzielone, a z tyłu korytarzami z sobą połączone. Z tych uprojektowanych w rynku mieszkań pryncypalny i średni dom już był wystawiony i w nim mnie brat przyjmował. Chciałem był zaiste dłużej zabawić, lecz na dniu dzisiejszym jeszcze mając do Lińców zjechać, gdzie N. Pan nocleg dla siebie wyznaczył, w przędkości tém bytność moją w Daszowie skończyłem, zem z bratem piechoto na wysadzaną drzewami drogę do Chmuryna wyszedł, gdzie mi pokazywał dzikości poddaństwa tutejszego dowody, w wyrąbywaniu co rok drzew sadzonych. Dalej z nim do domu nad stawem położonego. a dość od mieszkania głównego odległego przyszedłszy, tam na pensji (iż tak rzekę) będącą najmlodsza córkę pisarstwa nawiedziłem, a na-

koniec w domu miasteczka starego jednym, kilka partij bilardu przegrawszy, koło godziny piątój wyjechałem do noclegu królewskiego.—»

Król w Lincach stanął około piątój, nie dla tego by późno wyruszył, bo o ósmój był już na koniu; ale dla zwykłych w podróży zwłok i ceremonjalów. W Czerniawce spotykali go lud, kahał, cechy, i sam Wróblewski cześnik Kijowski dziedzic miejsca. Ten chcąc uczcić przybycie królewskie, kazal ludowi sypać kwiaty po drodze i wywoływać *Vivat Król*, ale w najlepszych chęciach o mało kłopotu nie stal się przyczyną, gdyż rzucanie kwiatów i tumult ludu tak konie królewskie rozhukał, że nie byliby ich mogli powstrzymać furmani, gdyby koń samego p. cześnika równie rozhukany nie wpadł między cugowe, nie zmięszal ich i nie zatrzymał. Cześnik Kijowski utrzymywał później, że to uczynił umyślnie narażając życie dla ocalenia króla, ale hr. Plater widocznie wierzyć temu nie miał ochoty. W Czerniawce we dworze przyjęli króla państwo cześnikowstwo, córka ich i przyszły zięć szambelana Mierzwiński. Śniadanie zimne i nieco przygotowanego obia-

du przekazano. Robi tu uwagę dworską hr. Plater, że pp. Wróblewscy i p. Mierzwiński, którego ślub miał za cztery dni się odbyć, wcale nie umieli skorzystać z przejazdu królewskiego, gdyż mogli łatwo przyśpieszyć wesele, a przynajmniej prosić o podpis króla na kontrakcie, czego jednak nie uczynili.

Do Linców przybył król na godzinę piątą. Miejsce to dziś do hr. Platerów należące, było wówczas dziedzictwem ks. Sanguszki wojewody Wołyńskiego, który miał naprzód za sobą Potockę, Eustachego niegdy generała artylerji córkę, zmarłą ze skutków pologu, potem księżniczkę Sapieżankę kanclerzankę Lit., która po rozwodzie wyszła za Seweryna Potockiego, nareszcie wdowę z domu Pruszyńską..

Sama księżna, książę wojewoda, siostra jego żony nie zamężna i druga Kordyszowa, przyjęli tu króla późnym już obiadem, na którym tak gęsto i niebezpiecznie krążyły kielichy, że N. Pan uciec od stołu musiał, i udał się na przechadzkę pieszo ku laskowi o wiorstę od miasteczka oddalonemu. Król później odwiedziw-

szy księżnę, resztę czasu spędził w swoich pokojach; a towarzystwo bawiło się do jedynastój.

Z Linców król ruszył się o ósmój, pożegnawszy gospodarstwo i podziękowawszy za pełne uprzejmości przyjęcie; przed Żorniszczami Wislockiego starosty Kopigrodzkiego spotkali go lud, kahał i Księża Reformaci, mową łacińską z tekstu: *Nunc dimitte servum tuum Domine*. Mowę tę miał stary gwardjan, a gdy w niej wspomniał o swych podróżach po świecie, spytał go król, gdzie bywał i dowiedział się, że po zabranii Galicji w r. 1774 z dwoma innemi zakonnikami przedsięwziął pielgrzymkę do Ziemi Świętój. Oświadczył także, iż podróż swą opisał i ofiarował N. Panu nadesłać dziennik ten, gdy go ukończy, co król wdzięcznie przyjął. W Niemirowie dziedzicznym Potockiego podkomorzego Koronnego, stanawszy na godzinę dwunastą przy biciu z dział i honorach przez garnizon miejscowy oddawanych, wysiadł król przed rezydencją dziedzica, przyjęty przez domowników tylko, gdyż sam Potocki był wówczas w W. Polsce.

W czasie przepręgu i popasu koni, oglądał

N. Pan naprzód dom kadetów utrzymywany przez Potockiego, których tu ze szlachty ukraińskiej było 24, znalazł ich rozdzielonych na klasę pięć, pod dozorem tyluż profesorów i prefekta. «W salach dla oszczędności miejsca, długie i szerokie stoły koło których, i na których kadeci uczą się i jedzą, a które wreszcie po zdjęciu deski wierzchniej do spania im służą, albowiem zamiast nóg ordynaryjnych, mają spód w formie skrzyni zrobiony i wewnątrz podziały zawierające pościele i rupiecie kadetów. Prezentował się w tym domu ks. prefekt Pijar, pod którego rządem są dwaj inni Pijarowie profesorami, reszta świeccy.. Wyszedszy z tego domu, poprowadzony został król przez Müllera entrepreneur fabryk do dawnego Niemirowskiego zamku, który przez Potockiego na pomieszczenie fabryk i rzemieślników został ustąpiony.

Wchodząc w dziedziniec, spostrzegł N. Pan u bramy dwóch na warcie stojących kozaków w mundury przybranych, o których doniósł p. Müller, że są przydani dla bezpieczeństwa fabryk, a kiedy straży nie odbywają, są i pomo-

lokuje. Że zaś w składach tego kantoru widział król wielorakiego gatunku skóry, a dyrektor fabryk doniósł, że i ten towar z fabryk Niemirowskich pochodzi, chciał być i do garbarni prowadzonym, a w niej podobnie doskonałych garbarzów i kosztowne materiały widział z ukontentowaniem. Był tu w kantorze skład lubo mały porcelany, ale już nie krajowego płodu, lecz niemniej zadziwił N. Pana, gdy dyrektor Müller oznajmił o niej, że jest Wirtembergskiej fabryki, co do malowideł i fasonu nieustępującej Berlińskiej i zbliżającej się do Saskiej. W czasie obchodzenia z domu do domu, wypytującemu się monarsze o początkach fabryk Niemirowskich i onych do dzisiaj progressie, doniósł dyrektor, że przed pięć laty sprowadzony przez Potockiego, przez trzy pierwsze lata na conto dziedzica utrzymywał fabryki, a po upływie ich na siebie wziął z obowiązkiem wypłaty dziedzicowi trzeciego grosza zysku:— że więc trzechset ludzi mężczyzn i kobiety rachując razem, zajmuje się około tych manufaktur, a na samych rzemieślników wydawać musi rocznie do sześciu kroć stu tysięcy



cy złotych, a nakoniec (co największej satysfakcji dla N. Pana stało się powodem), że w tak krótkim czasie prawie wszyscy użyci do roboty w fabryce już są Polacy lub z Ukrainy ludzie, a z nich osobliwie co do wyrzynania form, już się znajdują zupełnie wydoskonaleni, i w każdej z cudzoziemskich manufaktur najlepiej kwitnących miejsce pierwsze i chleb swobodny mieć mogący. Po obejściu wszystkich fabryk wrócił się N. Pan do mieszkania podkomorzego we wszystkich pokojach umeblowanego obiciami fabryki miejscowej, a w nim do zastawionego do śniadania stołu zasiadłszy i zaledwie trochę przekąsiwszy, ruszył w dalszą podróż o godzinie trzeciej.—»

Tu następuje zasłużone dla dziedzica Niemirowa pochwały jego zapobiegliwości, i przedsiębiorstwa, a razem dowodzenia jak wiele dobra dla kraju uczyniłyby pomnożone tego rodzaju zakłady.

O piątą stanął król w Braclawiu, przed Bohem, przez który przeprawiać się musiał, spotkany od miejscowego starosty generała Ko-

złowskiego, a u drzwi domu przez książąt Czetwertyńskich kasztel. Czerniechowskich i Lwow-  
skiego, oraz miecznika Koron. Grocholskiego i  
wielu innych obywateli w-dztwa Braclawskie-  
go. W czasie obiadu, który po piątój podano  
opowiadał starosta miejscowy, o obozowaniu  
blizko półtoraroczném pod Braclawiem Jana III  
przed obraniem go na tron Polski. Z powodu  
tój stopy wojennój, na którój Braclaw utrzy-  
mywać się musiał w obawie Tatarskich napa-  
dów, osobną konstytucją sejmiki i sądy z miej-  
sca tego przeniesione zostały do Winnicy. N.  
Pan chciał po obiedzie obejrzeć miejsce, które  
tradycja wskazuje jako obozowisko Jana III,  
ale mu nie dozwoliły kresy odchodzące do War-  
szawy, które expedjować był zmuszony.

W Braclawiu przyszła wiadomość, iż tegoż  
dnia w Tulczynie w-da Ruski tak niespodzianie  
zachorował, iż mu dwa razy krew puszczać mu-  
siano, z tego powodu pośpieszył się król z wy-  
jazdem i wysłuchawszy w pokoju mszy odpra-  
wionój przez ks. Suchodolskiego Kapucyna. ru-  
szyl o dziewiątój z miejsca. O pół mili od Tul-  
czyna, spotkał króla gospodarz konno w towa-

rzystwie Grocholskiego kasztel. Braclawskiego, Czackiego podczaszego Koronnego, ks. Sapiehy generała artylerji i innych wielu Braclawian, formujących orszak do sześćdziesięciu koni wynoszący. N. Pan chociaż miał myśl sam konno wjeżdżać do Tulczyna, ale po krwi puszczeniu nie chcąc gospodarza mordować, zmienił projekt i wojewodę do karety zaprosiwszy ruszył dalej w assystencji reszty konno konwojującój powóz do miasteczka.

«Staw duży, pisze Plater, na rzece dla wody bystrój Silna zwanój, przedziela Tulczyn od wsi innego cale nazwiska, a na początku jój gdy wityany był N. Pan równie jak po innych miejscach od zebranego różnego rodzaju gminu, nadzwyczajne śpiewanie żydowstwa wzbudziło ciekawość króla, by się przysłuchać ich pieśni, za danym więc rozkazem powóz się zatrzymał i prawdziwie osobliwą usłyszeliśmy muzykę, bo nie tylko różne instrumenta gardłem naśladowali, ale i harmonją prawdziwie muzykalną, nigdy u żydów nie praktykowaną. Kant sam był w języku hebrajskim, którego kopji polskiej przymówił się król u p. wojewody. Po tém

śpiewaniu wybrany z między żydostwa starzec miał w polskim języku przemowę, która wszakże do kantu podobna nie była, bo tyle żydostwem trąciła, ile tamten go nie miał. Nie pierwój jednak N. Pan ruszyć się pojazdowi rozkazał, aż gdy starozakonny Cicero poprzestał bajania, i dalej już jednym ciągiem postępując dążył do palacu, któremu równego nie było i niémasz na Ukrainie, ale i większa stolica powstydzic by się go nie mogła. Krążąc około niego z przyczyny nieuplantowanego jeszcze dziedzińca można było ze wszystkich stron go oglądając wybornój i poważnój widzieć architektury dzieło i z daleka, bo złoconemi literami dużemi na pasie do kolumnady wyrobionemi, czytać napis charakteryzujący duszę i własność Pana jego, w tych słowach: By zawsze wolnych i cnotliwych był mieszkaniem. Bokiem palacu a przez środek oficyny mającój mieć za pomocą bramy komunikacją z innym dziedzińcem podług generalnój planty, wjechał N. Pan na dziedziniec i powitany był od całego regimentu w r. 1784 przez wojewodę Rzeczypospolitej ofiarowanego przy głośnym marszu i salutacji cho-

ragwiami, a wysiadającego króla przyjęła u drzwi palacu gospodyni miejsca wojewodzina Ruska z Mniszchową mar. Koron., Grocholską z domu Choloniewską, kaszt. Braclawską, Potockimi Sewerynową z domu Sapieżanką i expodczaszyną z domu Grocholską, Czacką podczaszyną Kor. z domu Potocką niegdyś czesnika Koronnego córką, Moszczyńską z domu Swiejkowską i Choloniewską starościna Dubieńską z domu Rzysszczewską, oraz innemi kilkunastu damami, które na górze przez gosponię prezentowane były, a mężczyźni przez marszałka Koron., który tu króla trzema dniami poprzedził. Była sama dwunasta gdy król tu stanął, poszedł się nieco przebrać i zaraz powrócił na pokoje. Przed obiadem jeszcze prezentował wojewoda królowi chorągwie regimentu, nie tylko w duchu prawa, bo bez złota i srebra jedwabiami na kitajce haftowane, ale tém szczególniej odznaczające się, że ręką samój wojewodziniej i córki wyszyte były.—»

Obiad na osób kilkadziesiąt podany był w sali nowym gustem ozdobionėj, którój sufit na czterech wielkich kolumnach oparty piękny i po-

ważny przedstawiał widok. Około każdej z tych kolumn nakryte były cztery okrągłe stoliki, formujące kredensa bogate i wytwornie przybrane.

Przy odgłosie dzia! wypito naprzód zdrowie królewskie. potem król raz i drugi zagaił vivat gospodarski; raz jako gospodarza, później jako fundatora regimentu i szefa jego, a zarazem całego wojskowego kompletu. Oprócz stołu w sali górnej, były inne dla licznie zgromadzonych obywateli. Po obiedzie król się usunął i nie wyszedł aż o siódmej na pokoje, gdzie grała muzyka z samych poddanych wojewody złożona, ale wyśmienicie wyexercytowana przez kapelmistrza. Ten także poddany miejscowy, synem był kapelmejsztra dla talentu uwolnionego, i dla przywiązania swojego do pana wojewody, od którego mimo zupełnej emancypacji oddzielić się nie chciał. N. Pan dotrwał do wieczerzy, i siadł nawet do stołu. Nazajutrz o godzinie jedenastej składał przysięgę wierności ks. Sadkowski koadjutor bisk. Kijowskiego obrządku wschodniego, w obec licznie zgromadzonych senatorów i urzędników, przy pod-

niesieniu laski przez marszałka, i przemówił po łacinie wynurzając swe uczucia w imieniu całego duchowieństwa.

---

Na tym epizodzie pobytu królewskiego w Tulczynie przerywa się nasz rękopism diariusza hr. Platera, na którego pochwałę nie nie mówiąc, zostawujemy o nim całkowicie sąd czytelnikom naszym. To pewna, że mało jest z téj epoki zabytków, któreby równie żywo i dobrze wiek swój malowały. Sposób poglądania na wypadki, sąd o rzeczach, nawet proste opisy nacechowane są piętnem wieku, którego dzieckiem, wychowañcem i przedstawicielem był hr. Plater, dzielając dobre jego i złe skłonności, błędy i porywy ku dobremu. Dworak a nie pochlebca, dosyć niezawisłego charakteru, lubiący rozrywkę, ciekawy, nowiniarz, a niezmordowany w pracy, ponotował nam tu owe życie na gorącym chwytając uczynku, popisywał rozmowy, przywiódł koncepta, a czego nie dōpisał dozwala się domyślać.



cnikami. Wzdłuż dziedzińca ze sześćdziesiąt kobiet młodszych i starszych we dwa rzędy było uszykowanych, między którymi najwięcej było żydówek co bawełnę przędły. Nie trzeba jednak rozumieć by tych przadek zawsze miejscem pobytu stałego miał być dziedziniec, bo praca przędzenia bawełny, (czém się właśnie zajmowały) w domach po mieście zwykle się odbywa, a tylko w dniu tym na dziedzińcu rozlokowane były, dla tego aby je król w gromadzie widział. W długiej oficynie po prawej stronie od wejścia na dziedziniec będącej, a w téj w dwóch salach górnej i dolnej, są w jednej krosien dziesięć do tkania kartunów, stolów dwa na których się one glansują i wreszcie wielki magiel ludźmi w kole chodzącemi obracany, z trzech walców grubych z drzewa gwajaku czyli *lignum sanctum* złożony. W drugiej sali najwięcej kobietami napelnionej tak jak piérwsza mężczyznami, jest do dwudziestu stolów, a około 12, czy 14 po sześć i osiem robotnic malujących od wolnej ręki téż kartuny, około reszty zaś mężczyźni wyciskający formami drewnianemi wzory w różnych kolorach na białych płótnach. Da-

lój w innéj izbie same formy do drukowania kartunów wyrzynają się na drzewie, a inne z drótu wyrabiane mają na sobie desenie, równie jak drewniane do wyciskania wzorów potrzebne.

Prezyduje tu Dessynator biegle i gustownie bardzo posiadający tę sztukę, który z okoliczności przybycia N. Pana, allegoryczny rysunek mający nwieczić pamięć bytności monarchy w fabrykach, prezentował, a dyrektor Müller prosił N. Pana, aby wolna była exekucja owego rysunku na kartunach, co téż i otrzymał. Wreszcie zaprowadzonym był N. Pan do farbierni, w której po odmalowaniu wzorów, dna kolorowym dają się kartunom;— do blechn, na którym w znacznej liczbie rozeslane po ziemi widział, białe wszakże tylko dna mające;— do suszarni gdzie kolorowe kartuny z kotła wyciągane zawieszone pod dachem póty bywają, póki zupełnie wilgoć z nich nie wyjdzie;— do kantoru wreszcie generalnego, w którym porządnie w wielu izbach już księgi rachunkowe i kassa fabryczna, już towar wyrobiony i pierwsza materja jego z zagranicy sprowadzana się

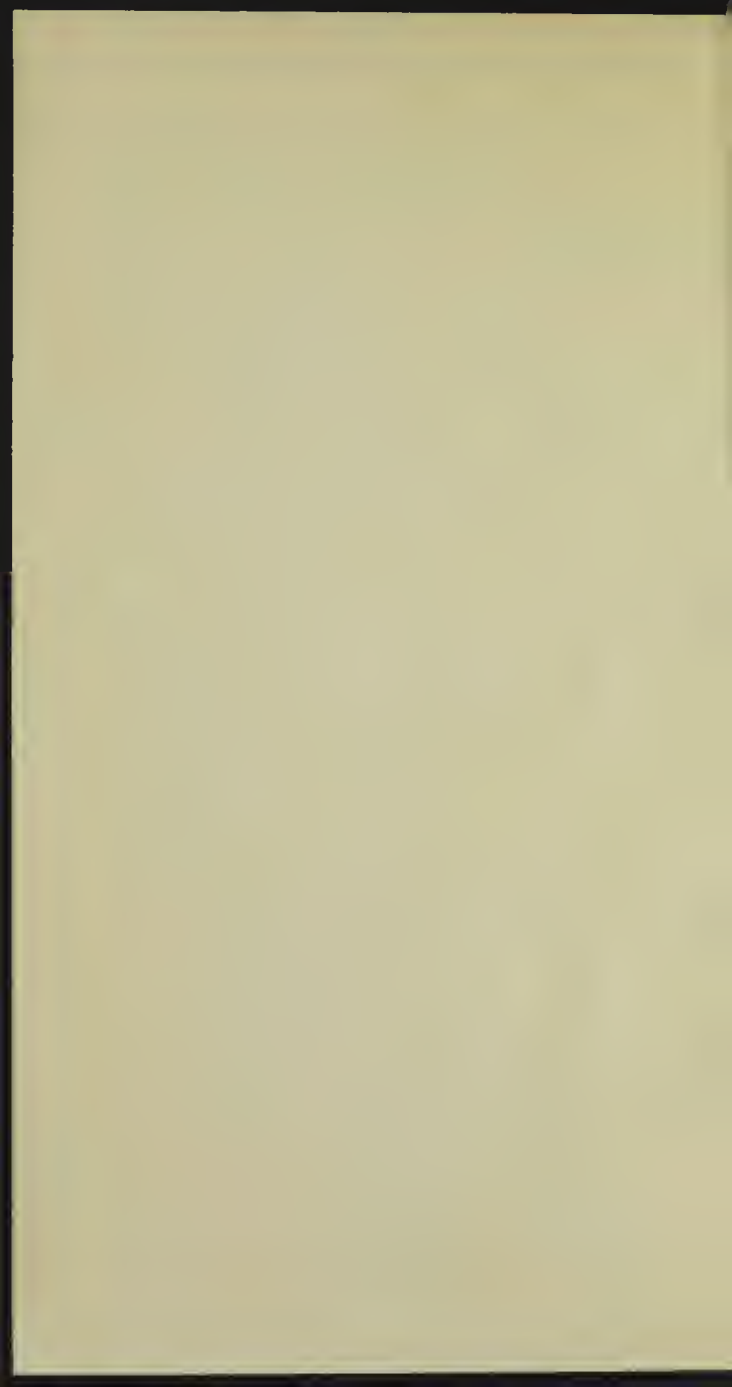
Z diariusza Naruszewiczowskiego wiemy, że król przebawiwszy w Tulczynie piątek d. 18 Maja, sobotę i niedzielę, w dalszą drogę puścił się w poniedziałek d. 21 Maja, a dniem wprzód starosta Inflantski opuścił go wprost dążąc do Warszawy, nie brak tu więc nad dni parę opisów zabaw w Tulczynie.

K O N I E C.













Biblioteka Raczyńskich

**JK 601**



JK0601